

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 1 (173)

styczeń 2025

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)



JUBILEUSZ 2025



PIELGRZYMAMI NADZIEI

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

WIECZERZA WIGILLIJA Z UBOGIMI I SAMOTNYMI 24 grudnia blisko 400 osób potrzebujących, samotnych i bezdomnych zasiadło w wigilijne popołudnie do wspólnej wieczerzy. Na spotkanie zorganizowane przez Caritas Archidiecezji Białostockiej we współpracy z Fundacją Rodziny Czarnieckich i Zespołem Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia przybył metropolita białostocki abp Józef Guzek. „Kolejny już raz obchodzimy Święta Bożego Narodzenia. Spotykamy się z Tym, który urodził się poza miastem, w betlejemskiej grocie. To bardzo wymowne, że jako pierwsi oddali Mu pokłon pasterze – ludzie prości i ubodzy. Ludzie o dobrym, wrażliwym sercu” – mówił do przybyłych na wigilię.



fot. ArchiBiał.pl

PASTERKA W BIAŁOSTOCKIEJ ARCHIKATEDRZE W noc Bożego Narodzenia abp Józef Guzek przewodniczył pasterce w białostockiej archikatedrze. Na początku liturgii w uroczystej procesji diakon wniósł figurkę Dzieciątka Jezus i złożył ją w żłóbku, obok figur Marii, Józefa, pasterzy i zwierząt. W homilii metropolita białostocki zauważył, że w wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat – narodzinach Syna Bożego i Jego publicznej działalności – zawarte jest niezwykle przesłanie, byśmy nie ograniczali grupy ludzi, do których Bóg przychodzi, których kocha i którym błogosławi; nie wykluczali nikogo, kto pragnie spotkania z Bogiem. Nawiązując do Roku Jubileuszowego 2025 zapraszał do otwarcia serc na spotkanie z miłosiernym Bogiem.



fot. TWP3 Białostok / ArchiBiał.pl

KOŚCIÓŁ W POLSCE

NOWY ROCZNIK STATYSTYCZNY KOŚCIOŁA W POLSCE

5 grudnia opublikowano *Annuario Statisticum Ecclesiae in Polonia*, czyli rocznik statystyczny Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego. Wraz z końcem 2023 r. w Polsce było ponad 10 tys. parafii. Pracowało w nich ok. 30 tys. księży diecezjalnych i zakonników. W zgromadzeniach czynnych żyje 15,6 tys. sióstr. Co niedzielę chodzi do kościoła średnio 29,02%, a Komunię św. przyjmuje 14,02% wiernych. W ubiegłym roku 267,2 tys. osób przyjął sakrament chrztu. Do Pierwszej Komunii św. przystąpiło niespełna 325 tys. osób, zaś sakrament małżeństwa został udzielony 77,2 tys. parom. Na religię uczęszczało ponad 78% uczniów.

POMOC KOŚCIOŁOWI NA WSCHODZIE Corocznie w II niedzielę Adwentu obchodzony jest Dzień modlitwy i pomocy materialnej Kościołowi na Wschodzie. Celem tej inicjatywy Episkopatu Polski jest duchowe i materialne wsparcie Kościoła katolickiego w krajach byłego ZSRR – w Europie Wschodniej i Azji Środkowej. W całym kraju katolicy modlili się w intencji katolików na Wschodzie oraz zbierali ofiary pieniężne na pomoc dla nich. W ubiegłym roku zgromadzono ponad 2,5 mln zł, z czego najwięcej – 1 mln 200 tys. trafiło na Ukrainę.

PAPIEŻ PRZYJĄŁ PREZYDIUM KEP 18 grudnia Ojciec Święty Franciszek przyjął na prywatnej audiencji Prezydium Konferencji Episkopatu Polski w składzie: abp Tadeusz Wojda SAC – przewodniczący, abp Józef Kupny – zastępca przewodniczącego i bp Marek Marczak – sekretarz generalny. Rozmowa dotyczyła bieżących spraw Kościoła w Polsce, wdrażania konkluzji z dokumentu końcowego XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów o synodalności w diecezjach polskich oraz przygotowań do Roku Jubileuszowego 2025. W czasie pobytu w Watykanie biskupi odwiedzili także dykasterie watykańskie.

DEZAPROBATA WOBEC POSUNIĘĆ STRONY RZĄDOWEJ

Strona kościelna wyraziła swój sprzeciw wobec proponowanej przez rząd redukcji lekcji religii do jednej godziny tygodniowo. Uważa również za nieuzasadnione i dyskryminujące przyjęcie zasady, że lekcje religii mają być umieszczane przed lub po innych zajęciach szkolnych. Przedstawiciele KEP przypominają, że nauczanie religii w szkole uznawane jest za standard

w zdecydowanej większości europejskich państw oraz jeden z symboli przemian wolnościowych w Polsce po 1989 r. W ramach poszukiwania kompromisu, strona kościelna zaproponowała również stopniową, rozłożoną w czasie, redukcję wymiaru nauczania religii w szkołach ponadpodstawowych, przy poszanowaniu praw pracowniczych katechetów. W szkołach podstawowych sytuacja powinna pozostać bez zmian.

BISKUPI NA NIEDZIELĘ ŚWIĘTEJ RODZINY „Rodzina miejscem uczenia się nadziei” – to tytuł listu pasterskiego Konferencji Episkopatu Polski z okazji święta Świętej Rodziny. Biskupi życzą w nim, aby Rok Jubileuszowy 2025 był dla wszystkich czasem łaski, nadziei i przebaczenia. Bezpośrednio zwracają się do poszczególnych członków rodzin. Młodych zapewniają o pragnieniu usłyszenia ich tęsknot, pragnień, dylematów i lęków. Dostrzegają ich entuzjazm i zaangażowanie społeczne oraz apelują, aby nie dali sobie odebrać nadziei. Kierując swoje słowo do rodziców, doceniają ich poświęcenie i zachęcają do tego, by oparli oni swoją wiarę na fundamencie słowa o tym, że „nadzieja zawieść nie może”. Seniorom natomiast przypominają, że są skarbem Kościoła i świata. Życzą im, aby „wsparci wdzięcznością dzieci oraz miłością wnuków”, które znajdują w nich zakorzenienie, zrozumienie i otuchę, „mogli oglądać piękne owoce swojego życia”. Przypominają, że „jako Kościół tworzymy wspólnotę, w której nikt nie jest sam”.

PONAD TYSIĄC MŁODYCH Z POLSKI NA SPOTKANIU TAIŻÉ

Młodzi Polacy stanowili najliczniejszą grupę uczestników 47. Europejskiego Spotkania Młodych w stolicy Estonii. Do Tallina przybyło ponad tysiąc młodych Polaków. Spotkanie trwało od 28 grudnia do 1 stycznia. Jak zawsze, w jego trakcie młodzi uczestniczyli we wspólnych modlitwach, spotkaniach tematycznych związanych z wiarą i życiem duchowym, zaangażowaniem społecznym, kulturą i sztuką oraz w spotkaniu narodowym. „Estonia jest krajem bardzo zsekularyzowanym, gdzie na przestrzeni dziejów bardzo zakorzeniony był Kościół luterński, ale liczni są także wyznawcy prawosławia. Obecna jest też niewielka wspólnota katolicka. Wszyscy włączyli się w przygotowanie tego spotkania. Mamy więc nadzieję na doświadczenie głębszej jedności między chrześcijanami” – podkreśla brat Marek – Polak ze Wspólnoty z Taiżé.

ARCHIDIECEZJALNA INAUGURACJA ROKU JUBILEUSZOWEGO 2025

„Na początku Roku Jubileuszowego Bóg ponownie ukazuje swoje miłosierne oblicze i przypomina, że nie przyszedł na świat, aby kogokolwiek potępić, ale pragnie zbawienia wszystkich ludzi. Brama miłosierdzia została otwarta, ale potrzebne są jeszcze nasza decyzja i podjęcie trudu nawrócenia” – mówił abp Józef Guzek inaugurując Rok Jubileuszowy 2025 w Archidiecezji Białostockiej. Przed uroczystą Mszą św. do archikatedry został wniesiony krzyż jubileuszowy, który pozostanie w niej przez cały Rok Święty. W drzwiach świątyni odmówiona została modlitwa, odczytana Ewangelia oraz fragment bulli *Spes non confundit* ogłaszającej Jubileusz.

Rozpoczynając liturgię metropolita białostocki skierował słowa pozdrowienia do dzieci, które w starym kościele farnym miały swoją Mszę św., oraz ich rodziców.

W uroczystości licznie uczestniczyli wierni, przedstawiciele ruchów i wspólnot z całej archidiecezji, osoby życia konsekrowanego oraz alumni białostockiego seminarium. Mszę św. koncelebrował bp Henryk Ciereszko oraz liczni kapłani. Przed udzieleniem końcowego błogosławieństwa przedstawiciele poszczególnych kościołów stacyjnych odebrali stosowne dekryty.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBiał.pl oraz na platformie X @BiałArchi



fot. Robert Ostrowski



fot. Robert Ostrowski

STOLICA APOSTOLSKA

PAPIESKIE KWIATY PRZED FIGURĄ MARYI NA PLACU HISPANŃSKIM

Tradycyjnie 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, papież Franciszek przybył na Plac Hiszpański, aby wraz z Rzymianami oddać cześć Maryi i odmówić wspólnie modlitwę Anioł Pański. Przed kolumną Niepokalanej złożył hołd Matce Bożej, składając kwiaty, które następnie rzymscy strażacy umieścili na statui. W swoim przemówieniu podkreślił rolę Maryi jako wzoru czystości i posłuszeństwa wobec Boga. Nawiązując do placów budowy w Rzymie, mówił o ważniejszych „placach budowy ludzkich dusz”.

PAPIEŻ PRZYJĄŁ PREZYDENTA PALESTYNY 12 grudnia Ojciec Święty przyjął na audiencji Mahmouda Abbasa, Prezydenta Państwa Palestyny. Rozmawiano o roli Kościoła w społeczeństwie palestyńskim, także w pomaganiu w poważnej sytuacji humanitarnej w Gazie, wzywając do jak najszybszego zawieszenia broni i uwolnienia zakładników. Potępiając wszelkie formy terroryzmu, podkreślono, jak istotne jest znalezienie rozwiązania dla obu Państw jedynie poprzez dialog i dyplomację, przy zapewnieniu, że Jerozolima, chroniona specjalnym statutem, będzie miejscem spotkania i przyjaźni trzech wielkich religii monoteistycznych. Wyrażono nadzieję, że Jubileusz 2025 r. przyniesie powrót pielgrzymów do Ziemi Świętej.

PAPIESKA PIELGRZYMKA NA KORSYKĘ 15 grudnia papież Franciszek odbył jednodniową pielgrzymkę do Ajaccio na Korsyce, stając się pierwszym papieżem, który odwiedził tę francuską wyspę. Głównym celem jego podróży był udział w międzynarodowym kongresie poświęconym pobożności ludowej w krajach basenu Morza Śródziemnego. Papież odprowadził Mszę św. na Placu Austerlitz, w której uczestniczyło około 15 tys. wiernych. W homilii zachęcał do radości, nadziei oraz podkreślał rolę ludowych praktyk pobożności w umacnianiu wiary. Przed odlotem Franciszek spotkał się na lotnisku z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. Francuska prasa określiła tę pielgrzymkę jako „historyczną”, podkreślając jej znaczenie dla mieszkańców wyspy oraz całego kraju.

88. URODZINY PAPIEŻA FRANCISZKA

17 grudnia Ojciec Święty obchodził swoje 88. urodziny. Urodzony w 1936 r. w Buenos Aires Jorge Mario Bergoglio od 13 marca 2013 r. jest 266. biskupem Rzymu. W chwili wyboru miał 76 lat i do tego czasu przez 16 lat był metropolitą swego rodzinnego miasta – Buenos Aires. Jest pierwszym Argentyńczykiem i w ogóle mieszkańcem Ameryki, a także pierwszym jezuitą, który został wybrany na najwyższy urząd w Kościele katolickim. Również jako pierwszy przybrał imię Franciszek. Jak sam powiedział tuż po pierwszym ukazaniu się zgromadzonemu na Placu św. Piotra, kardynałowie wybrali papieża „z końca świata”.

OJCIEC ŚWIĘTY ZAINAUGUROWAŁ ROK JUBILEUSZOWY

W wigilijny wieczór 24 grudnia papież Franciszek, po otwarciu Drzwi Świętych Bazyliki Watykańskiej, przeszedł przez nie jako pierwszy „pielgrzym nadziei”, a za nim ok. 50 osób reprezentujących wiernych na całym świecie. W ten sposób rozpoczął w Kościele Rok Jubileuszowy 2025 pod hasłem „Nadzieja zawieść nie może”. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele innych Kościołów chrześcijańskich. W dzień Bożego Narodzenia Ojciec Święty otworzył Drzwi Święte w rzymskim więzieniu Rebibbia. Po odmówieniu modlitwy „Anioł Pański” i udzieleniu apostolskiego błogosławieństwa Ojciec Święty zaapelował o pokój na świecie, zawieszenie broni na terytoriach objętych wojnami oraz o darowanie długów krajom najuboższym.

OTWARTO DRZWI ŚWIĘTE W KATEDRZE PAPIEŻY

W Niedzielę Świętej Rodziny, 29 grudnia, otwarto Drzwi Święte w Bazylice św. Jana na Lateranie – „Matce i Głowie Wszystkich Kościołów Miasta Rzymu i Świata”. Otwarcia w katedrze papieży – biskupów Rzymu dokonał w imieniu papieża Franciszka, archiprezbiter bazyliki kard. Baldassare Reina, wikariusz generalny diecezji rzymskiej. Przy śpiewie Hymnu Roku Jubileuszowego otwarto Drzwi Święte, przez które przeszli koncelebrujący Mszę św. kardynałowie, biskupi i kapłani oraz blisko 2 tys. wiernych. Otwarcie Drzwi Świętych w Bazylice Laterańskiej zbiegło się również z inauguracją Roku Świętego we wszystkich diecezjach świata.

Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi

1 stycznia 2025 – Ewangelia: Łk 2,16-21

MATKA BOGA

Dokładnie tydzień po Bożym Narodzeniu obchodzimy uroczystość, która kieruje naszą uwagę na Maryję, Matkę Nowonarodzonego, nazywaną Bogarodzicą. Uroczystość ta podkreśla ważny dogmat ogłoszony jeszcze w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, który stwierdza, iż Maryja jest nie tylko Matką Jezusa-człowieka, lecz również Jezusa-Boga. Dzisiejszy fragment Ewangelii według św. Łukasza jest dalszą częścią opowiadania, niedokończonego w dzień Bożego Narodzenia. Mówi o spotkaniu pasterzy, którzy opowiadają o objawieniu się im Aniołów oraz o obrzezaniu Nowonarodzonego i nadaniu Mu imienia Jezus. Na pierwszy plan wysuwa się jednak postawa Maryi. Ona jest w centrum Ewangelii. Pasterze opowiadając o tym, co słyszeli o Dziecięciu, wzbudzają u ludzi podekscytowanie i zdumienie. Maryja natomiast nie skupia się na tym, co jest zewnętrzne – na trudnych warunkach, w których powiła Dziecię, na niedogodnościach i ubóstwie, w którym przychodzi na świat Jej Syn. Ona zachowuje wszystko to, co się wydarzyło i rozważa w swoim sercu. Jej wzrok jest bardziej zwrócony ku wewnątrz niż na zewnątrz. Zostaje przez to wprowadzona w tajemnice Boże i zachowuje, czyli strzeże Słowa Bożego, które otrzymuje. To Słowo będzie Ją dalej wprowadzać w tajemnicę Jej Syna. Będzie dalej obserwowała wydarzenia, dziejące się wokół Niej. Maryja daje nam dzisiaj Jezusa. Ona pragnie, abyśmy konkretnie myśleli o Jezusie, mieli ku Niemu zwrócone spojrzenie i przypominali sobie o Nim. To pomoże nam spojrzeć na życie z innej, Bożej perspektywy, która zweryfikuje nasze postanowienia i zamiary. Na progu nowego roku kalendarzowego Bogarodzica zaprasza nas, abyśmy każdy dzień tego nowego czasu uczynili czasem Bożym, czyli „kairosem”.

2 Niedziela po Narodzeniu Pańskim

5 stycznia 2025 – Ewangelia: J 1,1-18

ZAMIESZKAŁ

W drugą niedzielę po Narodzeniu Pańskim zawsze czyta się początek Ewangelii według św. Jana, tzw. Prolog, nazywany „hymnem o Logosie”. Jest to utwór poetycki, w którym św. Jan, inaczej niż pozostali Ewangelisci (Mateusz, Marek i Łukasz), opisuje przyjście na świat Zbawiciela. Synoptycy sytuują Narodzenie Jezusa w ramach historii powszechnej, opisują szczegóły wędrówki Maryi i Józefa do ziemi judzkiej i podają okoliczności Narodzenia Jezusa w Betlejem. Święty Jan natomiast pokazuje, że historia Syna Bożego wykracza poza ramy ludzkiego życia, poza ramy czasu i miejsca. Określenie „na początku było Słowo”

oznacza nie chronologiczny, ale absolutny początek, zasadę wszystkiego, a raczej Osobę, od której wszystko się zaczyna. Syn Boży, który rodzi się jako człowiek w Betlejem, to ten sam Bóg, który jest racją i zasadą istnienia świata, który wydobyl go z chaosu i niebytu. Istniejący przed wiekami wkroczył w ludzką historię, w naszą historię, w historię każdego z nas. Zamieszkał na ziemi wśród ludzi: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”.

Niesie to niebywałe konsekwencje w życiu ludzi, którzy przez wiarę przyjmują Go do swego wnętrza i pozwalają Mu, żeby kształtował ich życie. Jest to serce chrześcijańskiego misterium i przyczyna, dla której narodziliśmy się z Boga, a przez to staliśmy się dziećmi Bożymi. Jesteśmy zatem powołani do życia dzięki Słowu, które jest wieczne, które jest trwałe. Jeżeli więc wiara jest życiem Bożym w nas, zapoczątkowanym i już obecnym, to to życie Boże powinno nadal w nas się rozwijać i pogłębiać dzięki słuchaniu Słowa. Jest to ważny konkretny wpływający z dzisiejszej Ewangelii: czytać Słowo Boże i słuchać Tego, który do nas przemówił i nadal przemawia.

Uroczystość Objawienia Pańskiego

6 stycznia 2025 – Ewangelia: Mt 2,1-12

OBJAWIENIE

Dzisiaj odczytujemy dobrze nam znany fragment Ewangelii według św. Mateusza, opowiadający o Mędrcach ze Wschodu, którzy szukając miejsca narodzin króla żydowskiego, przybywają do Betlejem oddać pokłon Jezusowi. Mędrcami (gr. *magoi*, w tłumaczeniu polskim „mędrcy”) są prawdopodobnie eksperci zajmujący się astronomią, którzy odczytali ze znaków nieba, że narodził się król żydowski. Widząc gwiazdę rozpoczynając, jak to zwykle bywało w starożytności, niebezpieczną drogę, poszukując Nowonarodzonego króla Izraela. Długa wędrówka Mędrców osiąga swój punkt kulminacyjny wówczas, gdy wchodzi do domu i widzą Dziecię z Jego Matką Maryją. Oddając pokłon Jezusowi, padają na twarz i ofiarowują złoto i kadzidło. Są to znaki królewkości i Boskości Jezusa. Składają w ofierze również mirrę, znak człowieczeństwa i zapowiedź przyszłej Śmierci Jezusa. Przesłanie ewangelicznego opisu pokazuje, że to Bóg jest sprawcą nadzwyczajnej interwencji, która doprowadziła Mędrców do Mesjasza. Bóg dał im, w postaci gwiazdy, naturalnego przewodnika, mającego prowadzić do Chrystusa. Mędrcy natomiast wykazują się niebywałą determinacją i z narażeniem życia szukają Nowonarodzonego. Pytają o to nawet króla Heroda, słynącego z okrucieństwa, nieobliczalności i neurotycznego lęku o władzę. Ich wytrwałość w poszukiwaniu Króla Żydowskiego musiała być motywowana odczytaniem prorocтва z Księgi Micheasza, mówiącym, że nowy król Dawidowy ma się narodzić w Betlejem. Mędrcy ze Wschodu są dla nas dzisiaj zaproszeniem, abyśmy rozpoznając Boga w naszym życiu, ciągle i wytrwale Go poszukiwali, aż zobaczymy Go twarzą w twarz.

Niedziela Chrztu Pańskiego

12 stycznia 2025 – Ewangelia: Łk 3,15-16.21-22

NAMASZCZONY

Słyszymy dzisiaj opowiadanie św. Łukasza o chrzcie Jezusa w Jordanie. Tego chrztu udziela ludziom Jan Chrzciciel. Chrzcząc wzywa do nawrócenia i nawiązuje przez to do słów proroka Izajasza: „Obmyjcie się i oczyśćcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło!” (Iz 1,16). Chrzciciel pytany o to, czy jest Mesjaszem, zaprzecza i zapowiada przyjście mocniejszego od siebie, który chrzcić będzie Duchem Świętym. Zaraz potem Jezus przyjmuje chrzest. Wchodzi do Jordanu razem z ludźmi. Nie wchodzi do rzeki, żeby wyznać grzechy. Chrzest jest Mu niepotrzebny, ale chce w ten sposób pokazać, że solidaryzuje się z tłumami grzeszników. Choć sam jest święty i bez grzechu, nie brzydzi się ludzkim życiem. On bierze na siebie ludzki grzech. W tym czasie, jak podaje Ewangelista, Jezus się modli. To podczas modlitwy zstępuje na Niego Duch Święty w postaci gołębicy. Ten, który będzie w przyszłości głosił w mocy Ducha Świętego nadejście Królestwa Bożego, który będzie chrzcił Duchem Świętym, teraz jest namaszczony tym Duchem i napełniony Jego mocą. Wypełniają się zapowiedzi z prorocтва Izajasza: „I spocznie na Nim Duch Pański” (Iz 11,2) oraz „Sprawiłem, że Duch mój na Nim spoczął” (Iz 41,14). Objawienie Ducha Świętego podczas chrztu Jezusa w Jordanie inauguruje w sposób formalny Jego posłanie jako Mesjasza. Potwierdza to dodatkowo głos Boga Ojca: „Ty jesteś moim Synem umiłowanym, w Tobie mam upodobanie”. Słowa te zapewniają, że Jezus jest Synem Bożym oraz potwierdzają Jego posłannictwo jako Mesjasza. Jest On zapowiadany „cierpiącym sługą Jahwe”, który teraz, na początku swojej misji, otrzymuje od Ojca słowa umocnienia. Przez chrzest św. zostaliśmy również namaszczeni Duchem Świętym i jak Jezus zostaliśmy ukochanymi dziećmi Boga. Dzięki tej nowej godności i darowi Ducha jesteśmy wezwani, aby przybliżać Królestwo Boże.

2 niedziela zwykła

19 stycznia 2025 – Ewangelia: J 2,1-12

ZNAK

Po chrzcie w Jordanie Jezus rozpoczyna swoją mesjańską działalność. Jej początek, Ewangelia według św. Jana umieszcza w Kanie Galilejskiej, gdzie Jezus wraz z Maryją, swoją Matką, był zaproszony na wesele. Powszechnie znany fragment mówi o interwencji Maryi, która spowodowała, że Jezus przyszedł z pomocą, gdy zabrakło weselnikom wina. Na prośbę Maryi przemienił cudownie wodę w wino. Ta prosta i piękna historia pokazuje coś więcej niż to, co jest widoczne na pierwszy rzut oka. Ewangelista, św. Jan chce, abyśmy zobaczyli w tym cudzie znak objawiający duchową prawdę o Jezusie. Przede wszystkim to, że w Jezusie wypełniają się Boże obietnice. Pan przez swoich proroków obiecywał ostateczne dzieło Zbawienia, przez które odkupi ludzi z grzechu i odnowi przymierze. To nowe przymierze

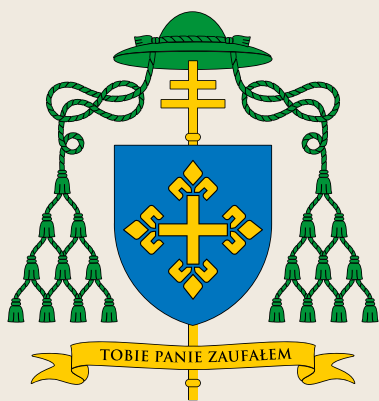
było często porównywane do małżeństwa między Bogiem i Jego odkupionym ludem. Przez swą obecność na weselu, gdzie przecież szczególnie podkreślana jest ludzka miłość, Jezus objawia miłość Boga do ludzi. Cud przemiany około pięciuset litrów wody w wino pokazuje Boga, który wychodzi naprzeciw ludzkim potrzebom i nad wyraz obficie je zaspokaja, tak że nikt niczego już więcej nie pragnie. Kończy się czas Starego Przymierza, którego symbolem są kamienne stągwie. Oznaczają one wszystko to, co w relacji do Boga jest skostniałe, kamienne i nie daje już ludziom życia ani radości. Wino symbolizuje radość nowego życia i miłości Boga. Również na obecność Maryi w tym wydarzeniu powinniśmy patrzeć w sposób duchowy. Została Ona tutaj ukazana jako wzór Kościoła. Jest bowiem Orędowniczką, pośredniczącą między Jezusem i domownikami w Kanie. Jest również wzorem dyspozycyjności wobec Boga. Cecha ta powinna charakteryzować wszystkich wierzących. Pokora, otwartość na przyjęcie Bożej woli i pełne żywotnej siły posłuszeństwo powinny być fundamentem także i naszego wzrastania w świętości.

3 niedziela zwykła

26 stycznia 2025 – Ewangelia: Łk 1,1-4; 4,14-21

MISJA

Ewangelia według św. Łukasza, jak podaje jej autor, jest spisana historią życia Chrystusa, a jednocześnie wyjaśnieniem zbawczego znaczenia opisywanych zdarzeń. Początek publicznej działalności Jezusa Ewangelista umieszcza w Nazarecie, gdzie Jezus przedstawia program swojego działania. W swoim rodzinnym mieście, w szabat, Jezus idzie do synagogi, gdzie studiował wcześniej Pismo, i podczas nabożeństwa odczytuje fragment z Księgi Proroka Izajasza. Zawiera on zapowiedź proroka o nadejściu Pana, który wyzwoli lud od utrapień. Słowa Jezusa to zdefiniowanie Jego posłannictwa i klucz do zrozumienia Jego misji jako Mesjasza. Będzie On działał w mocy Ducha Pańskiego, którym został namaszczony. W mocy Ducha będzie zarówno głosił Słowo, jak i spełniał czyny. Dobrą Nowinę Jezus będzie obwieszczał ubogim, zarówno ubogim materialnie, kierującym z pokorą wzrok ku Bogu, jak i bogatym materialnie, ale ubogim duchowo, czyli celnikom i grzesznikom. Głoszenie Dobrej Nowiny będzie skutkowało obdarowaniem przez Jezusa wolnością ludzi zniewolonych grzechem. Jego misja będzie również ujawniała się światu poprzez czyny, takie jak uzdrowienia, chociażby przywracanie ludziom niewidomym wzroku. Jezus, odczytując fragment mesjańskich zapowiedzi z prorocтва Izajasza, nawiązuje do Roku Jubileuszowego. Według prawa żydowskiego rok łaski uwalniał wszystkich mieszkańców kraju od długów i dawał wolność osobom, które popadły w niewolę za długi. Według Jezusa, zainaugurowana przez Niego epoka, czas Nowego Prawa, jest właśnie „rokiem łaski”, czasem miłosierdzia i Odkupienia, które zostaną osiągnięte całkowicie w życiu wiecznym. Jezus i dzisiaj spełnia swoje obietnice. Wypełnia Słowo, przynosi Dobrą Nowinę ubogim, wolność więźniom, a niewidomym przejrzenie.



Bullą *Spes non confundit* Ojciec Święty Franciszek ogłosił obchody Roku Jubileuszowego 2025. Rozpocznie się on otwarciem Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra w Rzymie dnia 24 grudnia 2024 r. Zgodnie z zarządzeniem zawartym w bulli, Rok Jubileuszowy 2025 zostanie zainaugurowany we wszystkich kościołach katedralnych i konkatedralnych na całym świecie dnia 29 grudnia 2024 r. i będzie trwał do 28 grudnia 2025 r. Wierni kościołów lokalnych zaproszeni są do udziału w jubileuszowych wydarzeniach, które mają stać się dla nich czasem doświadczenia szczególnej łaski miłosierdzia.

W związku z powyższym postanawiam, co następuje:

1. Inauguracja Roku Jubileuszowego 2025 w Archidiecezji Białostockiej będzie miała miejsce w Niedzielę Świętej Rodziny, dnia 29 grudnia 2024 r. w archikatedrze białostockiej, podczas uroczystej Mszy św. o godz. 11.00.
2. Biorąc pod uwagę Dekret Penitencjarii Apostolskiej z dnia 13 maja 2024 r., o możliwości uzyskania łask odpustowych związanych z obchodami Roku Jubileuszowego 2025, ustanawiam następujące kościoły i kaplice jubileuszowe:

a) miejsca modlitwy i pielgrzymowania, w których można uzyskać odpusty:

- Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia w archikatedrze białostockiej;
- Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku;
- Bazylika pw. św. Rocha w Białymstoku;
- Sanktuarium Najświętszego Sakramentu przy Kościele Kolegiackim pw. św. Antoniego w Sokółce;
- Sanktuarium Maryjne w Różnymstoku;
- Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Krypnie;
- Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie;
- Sanktuarium bł. Bolesławy Lament w Białymstoku, ul. Stołeczna;
- Kaplica pw. św. Faustyny Kowalskiej i bł. Michała Sopoćki w Białymstoku, ul. Poleska;

b) inne miejsca modlitwy z możliwością uzyskania odpustu: kaplice szpitalne i kaplice w Domach Pomocy Społecznej, w których przechowywany jest Najświętszy Sakrament.

3. Zgodnie z normami Penitencjarii Apostolskiej, w ramach Roku Jubileuszowego, dar odpustu zupełnego dla siebie lub zmarłego mogą otrzymać wszyscy wierni, którzy spełniają następujące warunki:

- trwają w stanie łaski uświęcającej oraz są wolni od wszelkiego przywiązania do jakiegokolwiek grzechu, po przystąpieniu w czasie Roku Jubileuszowego do sakramentu pokuty i pojednania oraz przyjęciu Komunii św.;
- ofiarują swoją modlitwę zgodnie z intencjami Papieża;
- udadzą się na pielgrzymkę do dowolnego świętego miejsca jubileuszowego i wezmą udział w celebracji Mszy św. lub innym nabożeństwie liturgicznym;
- nawiedzą określony niniejszym dekretem kościół jubileuszowy lub inne wyznaczone miejsce na chwilę adoracji eucharystycznej lub pobożne rozmyślanie oraz zakończą modlitwą *Ojcze nasz*, wyznaniem wiary i modlitwą do Najświętszej Maryi Panny.

Dar odpustu można uzyskać dwukrotnie w ciągu dnia, zachowując powyższe warunki, jednak z intencją ofiarowania drugiego odpustu za zmarłego, co wiąże się z przystąpieniem drugi raz tego samego dnia do Komunii św. podczas Mszy św.

Wierni, którzy nie będą mogli uczestniczyć z ważnych powodów w uroczystych nabożeństwach, pielgrzymkach i pobożnym nawiedzeniu, będą mogli uzyskać odpust jubileuszowy na tych samych warunkach, jeśli we własnym domu lub w miejscu, gdzie przebywają z przyczyn niezależnych od nich, odmówią modlitwę *Ojcze nasz*, *Wyznanie wiary* w jakiegokolwiek dopuszczonej formie oraz inne modlitwy zgodne z intencjami Roku Świętego, ofiarowując swoje cierpienia lub trudności życiowe.

4. Zakończenie Roku Jubileuszowego 2025 będzie miało miejsce dnia 28 grudnia w Archikatedrze Białostockiej podczas uroczystej Mszy św. o godz. 11.00.
5. Zachęcam kapłanów jak i wiernych Archidiecezji Białostockiej do organizowania parafialnych lub rodzinnych pielgrzymek do kościołów i kaplic jubileuszowych. Niechaj ten czas stanie się dla wszystkich okazją do wyruszenia w „pielgrzymkę nadziei”.

Na podjęty trud z serca udzielam pasterskiego błogosławieństwa.

Abp Józef Guzek
METROPOLITA BIAŁOSTOCKI

Białystok, dnia 6 grudnia 2024 r.

ABC Roku Jubileuszowego w Kościele

Biblia, teologia, historia

„Rok Jubileuszowy”, inaczej „Rok Święty”, to w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej przede wszystkim rok szczególnej łaski, przypominający, że wszystkie istoty ludzkie i cały wszechświat – w nieprzerwanym ciągu dziejów – pochodzą od Boga, od Boga zależą i do Boga zmierzają. W takiej perspektywie postrzegany jest w Kościele również rok 2025. W Wigilię, 24 grudnia nastąpiło uroczyste otwarcie Drzwi Świętych w Bazylice Watykańskiej, natomiast 29 grudnia Rok Jubileuszowy został zainaugurowany Eucharystią, sprawowaną we wszystkich katedrach i konkatedrach na świecie.

ks. DANIEL BRZEZIŃSKI

Jubileusz – co ile lat?

Każdy jubileusz jest uroczystość ogłaszana wraz z publikacją bulli papieskiej. Z okazji Jubileuszu Roku 2025 publikacja bulli papieża Franciszka zatytułowana *Spes non confundit* (Nadzieja zawieść nie może) miała miejsce 9 maja 2024 r., w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

W starożytnym Izraelu Rok Jubileuszowy zwykle wypadał co 50 lat. W epoce chrześcijańskiej pierwszy Jubileusz obchodzono w 1300 r., za pontyfikatu Bonifacego VIII († 1303). Wtedy również cykl obchodów jubileuszowych został wyznaczony co 100 lat. Jednak już Klemens VI († 1352), przychylając się do prośb mieszkańców Wiecznego Miasta, okres ten w 1342 r., skrócił. Zgodnie z tradycją biblijną, do lat pięćdziesięciu.

W 1389 r., w celu upamiętnienia liczby lat ziemskiego życia Chrystusa, Urban VI († 1389) chciał ustalić cykl obchodów jubileuszowych co 33 lata i ogłosił Jubileusz w 1390 r., któremu ostatecznie, po jego śmierci, przewodniczył nowy papież Bonifacy IX († 1404).

Za sprawą Pawła II († 1471) ustalono, iż okres pomiędzy jubileuszami będzie trwał 25 lat. Od tego czasu zwyczajne jubileusze odbywały się w sposób ciągły, poza latami, kiedy nie można ich było obchodzić z powodu działań wojennych bądź walk rewolucyjnych.

Rok Święty ogłaszano również ze specjalnych okazji poza wyznaczonymi okresami. Rok 1933 papież Pius XI († 1939) ogłosił świętym dla przypomnienia 1900. rocznicy odkupieńczej śmierci Chrystusa. Podobnie, w 1983 r., z inicjatywy św. Jana Pawła II obchodzono Jubileusz z okazji 1950. rocznicy tego wydarzenia. Następny taki Rok Święty przypadnie w 2033, kiedy



Wierni przechodzący przez Drzwi Święte

będziemy celebrować kolejny Wielki Jubileusz Odkupienia. Z kolei obecny papież Franciszek Rokiem Świętym ustanowił rok 2016, obwołując Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia.

Jubileusze nadzwyczajne mogą dotyczyć nie tylko całego Kościoła powszechnego, ale grupy osób lub jakiegoś obszaru. Dla Polski takie jubileusze ogłosili Paweł V († 1621) w 1609 r. oraz bł. Innocenty XI († 1689) w roku odsieczy wiedeńskiej 1683 r.

Nadzieje Franciszka

„Jubileusz – jak napisał papież Franciszek w liście zapowiadającym Rok Jubileuszowy 2025 – był zawsze w życiu Kościoła wydarzeniem o wielkim znaczeniu duchowym, kościelnym oraz społecznym. (...) Wierny lud Boży przeżywał tę celebrację jako wyjątkowy dar łaski, charakteryzujący się przebaczeniem grzechów, a w szczególności odpustem, będącym pełnym wyrazem miłosierdzia Boga. Wierni, często po zakończeniu długiej pielgrzymki, czerpią z duchowego skarbcza Kościoła, przechodząc przez Drzwi Święte oraz czcząc relikwie Apostołów Piotra i Pawła, przechowywane w rzymskich bazylikach. W ciągu wieków miliony pielgrzymów przybywały do tych miejsc świętych, dając żywe świadectwo wiary, która trwa od zawsze”.

Franciszek przypomniał też, że Wielki Jubileusz Roku 2000 wprowadził Kościół w trzecie tysiąclecie jego historii. „Święty Jan Paweł II bardzo go wyczekiwał i pragnął, w nadziei, że wszyscy chrześcijanie, przewyciężywszy historyczne podziały, będą mogli wspólnie celebrować dwa tysiące lat od Narodzenia Jezusa Chrystusa, Zbawiciela ludzkości. Obecnie dobiega końca

pierwsze 25 lat XXI w., i jesteśmy wezwani do rozpoczęcia przygotowań, które pozwolą ludowi chrześcijańskiemu przeżywać Rok Święty w całym jego duszpasterskim bogactwie. W tym kontekście znaczącym etapem był Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, który pozwolił nam odkryć na nowo całą siłę i czułość miłosiernej miłości Ojca, abyśmy z kolei my stali się jej świadkami” – napisał Franciszek.

Następnie, po zarysowaniu trudnej sytuacji egzystencjalnej współczesnego człowieka, zwłaszcza po doświadczeniach związanych z pandemią, Franciszek w cytowanym liście zachęca: „Musimy podtrzymywać płomień nadziei, która została nam dana, i czynić wszystko, aby każdy odzyskał siłę i pewność, żeby patrzeć w przyszłość z otwartą duszą, ufnym sercem oraz dalekosiężnym myśleniem. Najbliższy Jubileusz będzie mógł znacznie przyczynić się do przywrócenia klimatu nadziei i ufności jako znaku nowego odrodzenia, którego wszyscy pilnie potrzebujemy. Z tego względu wybrałem motto: «Pielgrzymi nadziei»”.

Franciszek wyraża też przekonanie, że Jubileusz Roku 2025 pozwoli „na nowo odkryć sens powszechnego braterstwa”, a „wymiar duchowy Jubileuszu, który wzywa do nawrócenia, (...) połączy się z fundamentalnymi dla współżycia społecznego aspektami, aby stanowić spójną jedność. Mając poczucie, że wszyscy jesteśmy pielgrzymami na ziemi, na której Pan nas umieścił, abyśmy ją uprawiali i jej strzegli (por. Rdz 2,15), nie zaniedbujemy podczas tej drogi – dodaje Papież – kontemplowania piękna stworzenia oraz troski o nasz wspólny dom”.

„Jubileusz” – etymologia biblijna

Polskie słowo „jubileusz” sięga swymi korzeniami do łacińskiego *iubileum/iubilum*. W języku Cezarów termin ten oznaczał radość i wszystko, co jej towarzyszy: radosne okrzyki, śpiewy, wyrazy wdzięczności za otrzymaną w sposób niespodziewany łaskę. Jeśli więc chcielibyśmy wskazać znaczenie słowa „jubileusz” od strony filologicznej, będzie ono oznaczało czas radości i wdzięczności za otrzymane dary.

Tego właśnie łacińskiego słowa użył Ojciec Egzegetów, św. Hieronim (+419/420), kiedy próbował oddać rzeczywistość opisaną na kartach mojżeszowej Tory słowem *jubel/jobel*. Termin ten pojawia się w Księdze Kapłańskiej: „Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu” (Kpł 25,10).

Przywołany tekst z Księgi Kapłańskiej wprowadza w świat biblijnych instytucji rok specjalny, który dla ludu wybranego miał stać się czasem nazywanym właśnie *jobel*, czyli „rokiem jubileuszowym”.

Użyty w tym miejscu hebrajski rdzeń *jbl* pierwotnie oznaczał instrument dęty – róg barani. Na rogach baranich grano przy szczególnych okazjach, np. podczas ważniejszych uroczystościach narodowych i religijnych. W tym znaczeniu występuje to słowo w Księdze Wyjścia w opisie ogłoszenia przymierza na Synaju: „Trzeciego dnia rano rozległy się grzmoty z błyskawicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą i rozległ się głos

potężnej trąby, tak że cały lud przebywający w obozie drżał ze strachu” (Wj 19,16) i w Księdze Jozuego, relacjonującej zdobycie Jerycha przez Izraelitów: „Gdy więc zabrzmi przeciągle róg barani i usłyszycie głos trąby, niech cały lud wzniesie gromki okrzyk wojenny, a mur miasta rozpadnie się na miejscu i lud wkroczy, każdy wprost przed siebie” (Joz 6,5).

Jubileusz w Biblii: od dźwięku rogu do czasu wolności, przebaczenia i łaski

Rok Jubileuszowy według Prawa Mojżeszowego jest szczególnym przypadkiem innego okresu świętego – Roku Szabatowego. W kalendarzu religijnym Izraela czas mierzony był na obraz i podobieństwo dni stworzenia. Dzień siódmy każdego tygodnia był dniem świętym – pamiątką odpoczynku Boga po zakończonym dziele stworzenia. Analogicznie, po upływie sześciu kolejnych lat, cały rok siódmy stawał się wielkim szabatem.

Siedem okresów szabatowych, czyli 49 lat, prowadziło do Roku Wielkiego Jubileuszu.

Rok Jubileuszowy przypominał synom Izraela, że to, co posiadają, tak naprawdę do nich nie należy. Ziemia jest własnością Pana. To Bóg dał Izraelowi Kanaan w posiadanie. Każde pokolenie otrzymało wówczas należny sobie dział, co było znakiem spełnienia obietnicy złożonej Abrahamowi. W podobny sposób w Roku Szabatowym – i analogicznie w Roku Jubileuszowym – odzyskiwali wolność ci, którzy oddali

się w niewolę z powodu nędzy lub zaciągniętych długów.

Można by nazwać Rok Jubileuszowy starotestamentalnym świętem miłosierdzia lub rokiem opatrności Jahwe, który czuwa nieustannie nad narodem wybranym i zapewnia mu pomyślność.

Od czasów Ojców Kościoła aktualne pozostaje stwierdzenie o wzajemnym przenikaniu się obu Testamentów. Instytucje starotestamentalne zarówno zapowiadają rzeczywistość, która zrealizuje się w Nowym Ludzie Bożym, jak również znajdują w Nowym Testamencie swoje wyjaśnienie i wypełnienie. Nie inaczej jest w przypadku Roku Jubileuszowego.

Biblijna idea Roku Jubileuszowego wraz z rozwojem dziejów Zbawienia coraz bardziej zyskiwała charakter duchowy i ściśle teologiczny. Tritoizajasz mówił w imieniu Jahwe: „Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić Dobrą Nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę, aby obwieszczać rok łaski Pańskiej” (Iz 61,1-2a).

Wypowiedzi prorockie kierują myśl ku czasom mesjańskim, jakie zostały zainaugurowane wraz z przyjściem na ziemię Jezusa Chrystusa, który w synagodze w rodzinnym Nazarecie wyraźnie do siebie odniósł proroctwo Tritoizajasza: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,21). Wcieleństwo Syna Bożego i Dobra Nowina przez Niego przyniesiona oznaczała ostateczne wkroczenie Boga w historię człowieka i świata. „Rok łaski” to czas Syna Bożego. Nie ma więc ów „rok” charakteru przemijającego, lecz zbawczy i eschatyczny.

abp Józef Guzek

Pojednanie, odpusty, pielgrzymki: teologia zapisana w znakach

W centrum obchodów jubileuszowych Kościoła znajduje się zawsze święta liturgia, a zwłaszcza celebrowanie Eucharystii oraz sprawowanie sakramentu pokuty i pojednania.

Tradycja lat jubileuszowych jest w szczególny sposób związana z udzielaniem odpustów, i to bardziej szczodrych odpustów niż w innych latach. Odpust jest konkretnym przejawem miłosierdzia Bożego, które przekracza granice sprawiedliwości. Pozwala uwolnić serce od ciężaru grzechu, aby należne zadośćuczynienie zostało udzielone w pełnej wolności.

W każdym Roku Jubileuszowym wszyscy wierni są zachęceni, aby obficie korzystać z tego daru Boga, który został określony jako „odpust”. Jest to, jak mówi *Katechizm Kościoła Katolickiego*, „darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Dostępuje go chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi, określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jako szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbca zasług Chrystusa i Świętych. Odpust jest częstkowy lub zupełny – naucza *Katechizm Kościoła Katolickiego* – zależnie od tego, czy od kary doczesnej należynej za grzechy uwalnia się w części czy w całości. Każdy wierny może zyskiwać odpusty albo za siebie, albo ofiarowywać je za zmarłych”.

W czasie Roku Świętego proszę wszystkich o włączenie się w strumień dobra i łaski, płynący od Pana. Aby to umożliwić, w naszej archidiecezji zostały wyznaczone kościoły i kaplice jubileuszowe, gdzie wierni będą mieli okazję korzystać z sakramentu pokuty oraz trwać na modlitwie. Tam też będą mogli, spełniając określone warunki, zyskać łaskę odpustu zupełnego. Z pewnością przysłużą się temu organizowane wydarzenia o charakterze wspólnotowym, zwłaszcza pielgrzymki i celebracje liturgiczne.

abp Józef Guzek

Przebaczenie grzechów nie uwalnia zatem od kary doczesnej na ziemi lub w czyśćcu. Przynosi je dopiero odpust, którego udziela Kościół. Można go uzyskać dla siebie lub dla zmarłego po spełnieniu określonych warunków.

Odpust może być zupełny, jeśli jest darowaniem całej, przewidzianej przez Boga kary, lub częstkowy, jeśli jest tej kary zmniejszeniem. Odpust ściśle związany jest z funkcją rządzenia w Kościele i z „Władzą kluczy”, a także – w przypadku odpustu zyskiwanego dla zmarłych – z wiarą w wymianę darów pomiędzy żyjącymi i umarłymi, czyli w obcowanie Świętych. Pierwszego odpustu jubileuszowego udzielił papież Bonifacy VIII już w pierwszym Roku Jubileuszowym 1300.

Odpust jubileuszowy to odpust zupełny, który można uzyskać nie tylko za podjęcie dzieła, które zawsze umożliwia jego otrzymanie, lecz również dzieła, jakie w okresie zwyczajnym pozwala na uzyskanie jedynie odpustu częstkowego. To rozszerzenie możliwości zyskania odpustu zupełnego to jeden z konkretnych przywilejów Roku Jubileuszowego. Wśród owych dzieł, za które można uzyskać odpust, znajdują się przede wszystkim: modlitwa, dzieła charytatywne i pokutne, a także pielgrzymka do kościoła jubileuszowego. W każdej diecezji takie kościoły

wyznacza biskup diecezjalny, zachęcając wiernych, aby do nich podążali w duchu pokuty i z pragnieniem przemiany życia.

Bodajże najbardziej „spektakularnym” znakiem Jubileuszu jest – ulegający na przestrzeni wieków wielu zmianom – obrzęd otwarcia (a na zakończenie obchodów także zamknięcia) Drzwi Świętych, zwanych również Świętymi Wrotami, Złotą Bramą bądź Bramą Świętą. Są to specjalne drzwi otwierane i zamykane z okazji rozpoczęcia i zakończenia Roku Jubileuszowego w poszczególnych Bazylikach Większych w Rzymie: św. Piotra na Watykanie, św. Jana na Lateranie, św. Pawła za Murami oraz Matki Bożej Większej; w czterech Bazylikach, aby umożliwić wszystkim pielgrzymom symboliczne ich przekroczenie.

W okresie pomiędzy Jubileuszami Drzwi Święte są zamknięte, a w Bazylice św. Piotra od strony jej wnętrza zasłania je mur, budowany po zakończeniu poprzedniego, a burzony przed otwarciem następnego Roku Świętego. Niegdyś do papieża należało nawet rozbieranie owego muru, w sposób mniej lub bardziej symboliczny, w momencie otwierania Drzwi Świętych.

Pierwsza informacja o otwarciu Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra, symbolizującym rozpoczęcie Roku Jubileuszowego, pochodzi z 1500 r., czyli z okresu pontyfikatu Aleksandra VI († 1503).

Święta Brama, „Brama Pana, przez którą wejdą sprawiedliwi” (por. Ps 118,19-20), wiąże się z uprzednią tradycją świętowania lat jubileuszowych, kiedy odpust można było uzyskać wyłącznie udając się w pielgrzymkę do Rzymu. Przejście przez tę Bramę było więc zewnętrznym znakiem otrzymania odpustu. Święte Drzwi pozostają przez cały czas Jubileuszu otwarte, co pozwala nie tylko w pełni przeżyć odpust związany z Rokiem Świętym, ale też oznacza, że wciąż otwarta droga nawrócenia prowadzi do spotkania z Chrystusem – Bramą prowadzącą do Ojca i dającą zbawienie (por. J 10,9).

Przekroczenie progu Drzwi Świętych to znak pragnienia kroczenia za Chrystusem, Dobrym Pasterzem i słuchania Jego głosu. Drzwi to też przejście prowadzące do kościoła jako budowli sakralnej, miejsca zgromadzenia liturgicznego i miejsca obecności Boga, jak i do Kościoła jako wspólnoty wierzących w Chrystusa. Dla tej wspólnoty kościół to nie tylko przestrzeń *sacrum*, ale również oczywisty znak zbawczej relacji człowieka wierzącego z Chrystusem, który jest „Bramą”, ale i „Ośrodkiem i Kresem” pielgrzymki wiary tak w Roku Jubileuszowym, jak i w całym życiu chrześcijanina.

Jubileuszowym znakiem, a nawet symbolem (gdzie rzeczywistość oznaczająca zawiera rzeczywistość oznaczaną) owego „wyruszenia w drogę, która trwa przez całe życie” i wędrowania za Chrystusem, są pielgrzymki do Wiecznego Miasta i do innych miejsc, zwłaszcza kościołów jubileuszowych i sanktuariów. „Jubileusz – czytamy na oficjalnej stronie Jubileuszu Roku 2025 – wzywa nas do wędrowki i przekroczenia pewnych granic. Kiedy się przemieszczamy, tak naprawdę nie tylko zmieniamy

Proszę Was, podążajcie za Maryją – Jutrzenką Nadziei w stronę tych, którzy utracili nadzieję i nie widzą wyjścia z mroku grzechu. Świadectwem własnego, dobrego życia, pomóżcie im uwierzyć, że wyrwanie się z niewoli zła jest możliwe! Uwiercie, że jesteście do tego zdolni, że posiadacie wystarczające motywacje i nadzieję, które możecie przekazać innym w czasie naszej wędrowki przez życie. Bądźcie pielgrzymami nadziei!

abp Józef Guzek

miejsce, ale także samych siebie. Do tego ważne jest przygotowanie, zaplanowanie trasy i wyznaczenie celu. W tym sensie pielgrzymka, która charakteryzuje rok [jubileuszowy], zaczyna się jeszcze przed samą podróżą: jej punktem wyjścia jest decyzja, by to zrobić”.

Decyzja odbycia pielgrzymki – pomimo trudów drogi – inspirowana świętością miejsca, które chce się osiągnąć, rozpoczyna w człowieku proces nawrócenia i wewnętrznego przygotowania na zetknięcie się z *sacrum*. Podejmując pielgrzymkę, pielgrzym doświadcza swoich ograniczeń, także tych egzystencjalnych i fizycznych, by na nowo odkryć „granice” – przede wszystkim te duchowe – własnego życia.

Obowiązek pielgrzymki, czyli „wstępowania do Jerozolimy” (por. Łk 18,31) i „stawiania się przed Panem” (por. Wj 23,17) trzy razy do roku – na święto Paschy, na Pięćdziesiątnicę i na święto Namiotów – miał każdy dorosły Żyd i prozelita, aby ustrzec się od skażenia jakimikolwiek bałwochwalczymi kultami. Pielgrzymka na Syjon była doświadczeniem oparcia, ufności i odnowionego zobowiązania, aby żyć w bojaźni Bożej (por. Ps 128,1).

Wiarygodne świadectwo życia chrześcijańskiego

Każdy Rok Jubileuszowy, oprócz wskazanego wyżej sensu teologicznego, posiada podstawowe dla życia Kościoła i dla każdego chrześcijanina znaczenie katechetyczne i pedagogiczne, ascetyczne i ewangelizacyjne, duchowe i duszpasterskie.

Gdy Benedykt XVI ogłaszał Rok Wiary, w Liście Apostolskim *Porta fidei* napisał: „Pragniemy, aby ten Rok rozbudził w każdym wierzącym aspirację do wyznawania wiary w pełni i z odnowionym przekonaniem, z ufnością i nadzieją. Będzie to też dobra okazja, by z większym zaangażowaniem celebrować wiarę w liturgii, a zwłaszcza w Eucharystii, która «jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc». Jednocześnie pragniemy – kontynuował Ojciec Święty – aby świadectwo życia ludzi wierzących było coraz bardziej wiarygodne”.

Tak wyrażone przez papieża Benedykta życzenie można w pełni odnieść do każdego Roku Jubileuszowego w Kościele, również do Jubileuszu Roku 2025.



Ojciec Święty po otwarciu Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra

Znaki Jubileuszu

Jubileusz Roku 2025 to szczególny czas w Kościele katolickim, który ma być okresem odnowy duchowej, modlitwy i przebaczenia, czasem doświadczenia i dzielenia się miłosierdziem. Obchodom jubileuszu towarzyszą znaki, które wskazują na duchowe dążenie do Boga, mając na celu prowadzenie wiernych – „pielgrzymów nadziei” – ku głębszemu doświadczeniu wiary, nadziei i miłości.

WYZNANIE WIARY

Wyznanie wiary, zwane również – „symbolem” wiary, jest rodzajem osobistej deklaracji wiary, właściwej ludziom ochrzczonym; stanowi podstawową treść wiary i podsumowanie głównych jej prawd, które wierzący przyjmuje w dniu chrztu i o których będzie świadczył i dzielił się z całą wspólnotą chrześcijańską do końca życia.

Święty Paweł napisał: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że: «Jezus jest Panem!», i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10,9-10). Natomiast Katechizm poucza, że „Odmawiać z wiarą *Credo*, to znaczy wchodzić w komunię z Bogiem, Ojcem, Synem i Duchem Świętym, a także z całym Kościołem, który przekazuje nam wiarę i w którym wierzymy” (KKK 197).

MODLITWA I LITURGIE JUBILEUSZOWE

W trakcie Roku Jubileuszowego organizowane będą specjalne nabożeństwa, modlitwy i liturgie, mające na celu pogłębienie duchowości wiernych oraz umocnienie ich w nadziei i wierze. Szczególną znaczenie będzie miała modlitwa adoracji i kontemplacji, zachęcająca do osobistego spotkania z Bogiem.

Jest wiele sposobów modlitwy i powodów, aby się modlić. U jej podstaw zawsze leży pragnienie otwarcia się na obecność Boga i odpowiedzi na Jego miłość. Wspólnota chrześcijańska czuje się powołana i wie, że może zwrócić się do Ojca, ponieważ otrzymała moc Ducha Jego Syna. I to właśnie Jezus powierzył swoim uczniom modlitwę *Ojciec nasz*, o czym pisze także Katechizm Kościoła Katolickiego (por. 2759-2865). Tradycja chrześcijańska proponuje również inne teksty, takie jak *Zdrowaś Maryjo*, które pomagają w doborze słów kierowanych do Boga podczas modlitwy: „Przez Tradycję, żywy przekaz, Duch Święty w Kościele uczy dzieci Boże modlitwy”. (KKK 2661).

POJEDNANIE

Jubileusz jest znakiem pojednania, ponieważ rozpoczyna „czas pomyślny” osobistego nawrócenia – „W czasie pomyślnym wysłuchałem ciebie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą. Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (2 Kor 6,2). Staje się tak, gdy człowiek w centrum swojego życia stawia Boga, zbliżając się do Niego i uznając Jego najwyższe dobro. Jeśli Bóg jest Stwórcą wszechświata i Odkupicielem człowieka, winien mieć pierwszeństwo przed naszymi ludzkimi relacjami i własnymi potrzebami. Tylko w Nim, naszym Panu, zarówno nasze międzyludzkie relacje, jak i życiowe pragnienia znajdują właściwe sposoby przeżywania i kierunki w dążeniach.

Konkretnie mówiąc, chodzi o pogłębione przeżywanie sakramentu pojednania, o wykorzystanie tego czasu do ponownego odkrycia wartości spowiedzi i osobistego przyjęcia Bożego słowa przebaczenia. Niektóre kościoły jubileuszowe, stale oferują taką możliwość.

Jubileuszowy Rok 2025 kładzie szczególny nacisk na pojednanie z Bogiem i bliźnimi. W kościołach jubileuszowych zapewniona będzie stała posługa spowiedników, aby wierni mogli skorzystać z sakramentu pokuty i pojednania, odnawiając swoją więź z Bogiem.

ODPUST

Odpust jest konkretnym przejawem miłosierdzia Bożego, które przekracza granice ludzkiej sprawiedliwości. Zgodnie z normami Penitencjarii Apostolskiej, warunkiem dostąpienia odpustu jest przystąpienie do sakramentu pokuty i pojednania, przyjęcie Komunii św., modlitwa zgodnie z intencjami Ojca Świętego, całkowite wewnętrzne oderwanie się od grzechu, nawet lekkiego, spełnienie czynu, z którym związany jest odpust zupełny.

W Roku Jubileuszowym będzie to pielgrzymowanie i pobożne nawiedzenie miejsc świętych. Łaskę odpustu można także uzyskać poprzez wypełnienie uczynków miłosierdzia względem ciała lub względem ducha, lub uczynków pokutnych.

Ci, którzy z poważnych względów nie będą mogli tego uczynić, jednocząc się duchowo, ofiarowując swój trud i cierpienie, również będą mogli uzyskać odpust. Łaską Roku Jubileuszowego 2025 jest możliwość dwukrotnego otrzymania daru odpustu zupełnego tego samego dnia, z tym, że drugi musi być połączony z uczestnictwem w pełni we Mszy św. ofiarowanej za zmarłych.



Rok nadziei

Za nami święta Bożego Narodzenia. Urodziny Jezusa obchodzą nie tylko ludzie wierzący. Zewnętrzna otoczka tych dni przyciąga wielu, którzy chcą doświadczyć tzw. magii świąt. Przełom roku skłania także jednych i drugich do wielu postanowień.

ks. Kamil DĄBROWSKI

Nowy rok kalendarzowy to: 365 dni, 8 760 godzin, 525 600 minut i 31 536 000 sekund. Czy to dużo? Zależy jak ten czas wykorzystamy. Można te dni wypełnić bardzo konstruktywnym działaniem i łaską Boga. Można też przespać i zmarnować ten nowy rok.

Rozpoczynając nowy rok szukamy inspiracji do zmiany. Dieta, siłownia, a może kurs języka obcego? Te i inne postanowienia są zapewne dobre. Warto w mądry sposób inwestować w siebie i rozwijać pasje. Niemniej nie samym chlebem żyje człowiek. Oprócz wartości materialnych są te duchowe. Może warto pochylić się także nad nimi?

Bullą *Spes non confundit* Ojciec Święty Franciszek ogłosił obchody Roku Jubileuszowego 2025. Rozpoczął się on otwarciem Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra 24 grudnia 2024 r. Papież w ten sposób ukazał, że Kościół ma ciekawą duchową ofertę, z której warto skorzystać.

W ostatnich latach dużą popularnością cieszą się wyprzedaże. Szczególnie w tzw. Black Friday na klientów czeka wiele promocji. Myślę, że Rok Jubileuszowy to taki czas łaski, która za darmo będzie wypływała od Boga w stronę człowieka. To wszystko za usługą Jezusa Chrystusa, którego Narodziny niedawno celebrowaliśmy. On stał się człowiekiem, aby dokonać dzieła Odkupienia. To dzięki Niemu był w historii ludzkości taki jeden „Black Friday”, kiedy to Bóg zrobił niesamowitą promocję na Zbawienie. Nie 30%, nie 50%, nie 80%, ale 100% rabatu na życie wieczne! Tak, sam zapłacił za to cenę, najwyższą cenę. Gdyby to wszyscy ludzie zrozumieli, nie szturmowałiby supermarkietów, tylko kościoły.

Hasłem rozpoczętego Roku Jubileuszowego są słowa: „Pielgrzymi nadziei”. Czym

jest owa nadzieja? Na pewno nie jest ona jedynie optymistycznym patrzeniem na przyszłość. To coś więcej. Dzisiaj wielu poszukuje trenerów personalnych. Couch mobilizuje i pomaga zrealizować postawione przez klienta cele. Często podczas sesji mówi: „patrz z optymizmem w przyszłość i zmień negatywne myślenie, a osiągniesz zamierzony sukces”. Chrześcijaństwo poszerza tę perspektywę i ukazuje głębię, jaką zawiera się w nadziei, która zawieść nie może. Z niezwykłą precyzją ujmuje to Benedykt XVI:

Staje się ewidentne, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej. Staje się jasne, że może zaspokoić go jedynie coś nieskończonego, co zawsze będzie czymś więcej niż to, co kiedykolwiek może osiągnąć.

Taką nadzieję możemy odnaleźć tylko w Bogu, który zawieść nie może. To On jest gwarantem, że nasze życie choć dotykane wieloma trudami i przeciwnościami ostatecznie ma happy end. Następca św. Jana Pawła II stwierdza również:

Życie jest niczym żegluga po morzu historii, często w ciemnościach i burzy, w której wyglądamy gwiazd wskazujących nam kurs. Prawdziwymi gwiazdami naszego życia są osoby, które potrafiły żyć w sposób prawy. One są światłami nadziei.

Tymi „gwiazdami” są Święci i Błogosławieni. Na pewno do tego grona można zaliczyć bł. Carlo Acutisa. Ten młody Włoch patrząc na dynamicznie rozwijający się

świat cyfrowy stwierdził, że internet może stać się nośnikiem Ewangelii. Wykorzystwał go do szerzenia w świecie prawdy o tzw. cudach eucharystycznych. Jego determinacja sprawiła, że wielu ludzi dowiedziało się, że podczas Mszy św. dokonuje się cud przemiany chleba w Ciało Pańskie.

Dzisiaj wielu biadoli, że świat cyfrowy to samo zło. Na pewno nie brakuje tam patologii i nadużyć. Niemniej ten największy „kontynent” wciąż wymaga zagospodarowania. Tak jak siejemy Słowo Boże w świecie realnym, tak samo powinniśmy czynić to w przestrzeni wirtualnej. Może warto i tam posyłać – z oficjalną misją Kościoła – misjonarzy, którzy będą krzewicielami prawdy, miłości i pokoju?

Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński mówił: „Nie można żyć i układać stosunków na świecie w nieustannym lęku o to, że gdzieś może się wyzwolić jakieś zło. Trzeba zmienić styl myślenia, rozumowania, odczuwania, trzeba najpierw dostrzegać w świecie dobro”. Rok nadziei to czas odkrycia na nowo, że celem naszego ziemskiego pielgrzymowania jest niebo. Zanim stanie się ono naszym udziałem warto już tu na ziemi sprowadzać niebańskie owoce. Takie jak: pokój, radość, przebaczenie, wzajemny szacunek i miłość.

Nowy rok to nowe wyzwania. Czego możemy sobie życzyć? Myślę, że głodu, ognia i wojny.

Głodu Eucharystii. Ognia prawdziwej miłości. Wojny z grzechem, wszak Miłosierny czeka na każdego z nas.



Z nadzieją w rok łaski Bożego miłosierdzia

W Kościele rozpoczął się Rok Jubileuszowy, który mamy przeżyć, jako „pielgrzymi nadziei”. W początek tego Roku wpisuje się uroczystość Objawienia Pańskiego, zwana potocznie uroczystością Trzech Króli. Mędrcy, których nazywamy królami, mogą być dla nas istotnie przykładem pielgrzymów nadziei. Pragnienie spotkania Mesjasza było dla nich siłą do przekroczenia siebie.

s. Dominika STEC ZSJm

Opuścili swój kraj, swoją stabilizację życia, społeczną pozycję, aby szukać Boga. Nie uczynili tego dla własnych korzyści. Nie ruszyli w drogę dla kupczenia Bogiem. Nie szukali Boga, by mieć chleba w obfitości, ale szukali Mesjasza, bo widzieli znak – gwiazdę na Wschodzie. O wierze tych mężczyzn świadczy hołd i dary z mirry, kadzidła i złota, które złożyli Jezusowi. Istotnie – byli królami dla samych siebie, bo byli wolni w swoim myśleniu, w swoich wyborach. Szukali prawdy. Uczciwe szukanie prawdy zawsze prowadzi do poznania Boga.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko pisał, że „powołanie Mędrców nastąpiło bez żadnej zasługi z ich strony, a jedynie z nieskończonego miłosierdzia Bożego... To było powołanie Mędrców, któremu oni odpowiedzieli, mimo trudów i ofiar podróży. Musieli opuścić kraj swój rodzinny i z pobudek jedynie religijnych udać się w daleką i niebezpieczną w owych czasach podróż bez pewności, czy kraj swój jeszcze zobaczą”.

Nie brakowało im okazji do podejmowania wyborów. Po drodze wstępują do okrutnego Heroda, pytając o Nowonarodzone Dziecię. Ten, usłyszawszy od Mędrców o narodzeniu się jakiegoś króla żydowskiego, postanawia Go zgładzić, mordując wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców (Mt 2,16). Tak postępuje każdy, kto chce stanąć w miejscu Boga i czyni się władcą świata. Bardzo trafnym jest tu ludowe przysłowie: „Po trupach do celu”. Jednak Mędrcy pozostali wierni znakom z nieba. Ksiądz Michał nazwał gwiazdę, która ich prowadziła, znakiem pocieszenia, nagrodą za wewnętrzną walkę o wierność Bogu, który króluję nawet wtedy, gdy człowiek śpi. Mędrcy



Pokłon Trzech Króli

fol. Stock Adobe.com

we śnie otrzymali nakaz, żeby nie wracali do Heroda i inną drogą udali się do swojej ojczyzny (Mt 2, 12).

Błogosławiony ks. Michał, nawiązując do tradycji Kościoła przypominał, że „Mędrcy otrzymali jeszcze i inną nagrodę: według podania stali się apostołami Chrystusa w swojej krainie, jeden, a może i wszyscy ponieśli śmierć męczeńską za Niego, stali się świętymi przywódcami nawróconych pogan i wysłużyli sobie nieśmiertelną pamięć w Kościele. Katedra w Kolonii ze czcią przechowuje ich relikwie, które ściągają zewsząd tłumy modlących się. Pokłon trzech Mędrców jest objawieniem się Boga-Człowieka nie tylko już narodowi Izrael-skiemu w osobie pasterzy, lecz wszystkim narodom. Jest to ujawnienie tajemnicy Królestwa Bożego, które obejmuje świat cały. Dary przez nich złożone mają znaczenie symboliczne: przez złoto uznają w Panu Jezusie Króla, przez kadzidło – Boga, a przez mirrę – człowieka: uznają tedy Jego Królestwo Boskie, kapłańskie i ludzkie, królestwo, którego nie otrzymał przez kupno, układ z poddanymi lub przemocą, ale posiadał mocą swej natury i pochodzenia. Króluje Jezus, od pierwszej chwili swego poczęcia, jeszcze jako Dziecię gromadzi swoich poddanych i rozciąga swoją władzę na świat materialny i duchowy, na królów i poddanych, na Żydów i pogan. Przyjmuje dary, ale też i najmiłosierniej wynagradza. Jest wskazany przez Izraela, ale poznany i czczony przez pogan”.

„Pokłon Mędrców – jak pisał bł. ks. Sopoćko – przede wszystkim nas Polaków żywo obchodzi. Wszak to było pierwsze powołanie pogan do wiary chrześcijańskiej. Za nimi dopiero poszli inni, a my byliśmy prawie ostatnimi w Europie. Wstąpiliśmy w miejsce Żydów w prawo do dziedzictwa Bożego, a zostaliśmy powołani

nie dla zasług naszych, lecz jedynie z nieskończonego miłosierdzia Bożego. Staliśmy długo próżnujący, a Bóg miłosierny powołał nas i wynagradza na równi z tymi, którzy byli pierwszymi. Mamy tedy gorąco dziękować za to miłosierdzie, a wdzięczność nasza niech się objawi w tym, że przyczynimy się w miarę możliwości do nawrócenia tych, co «siedzą jeszcze w cieniu śmierci».

Powyższe przemyslenia bł. ks. Michała Sopoćki, którego życie istotnie było pielgrzymką nadziei, mogą być pomocne dla nas w owocnym przeżywaniu Roku Jubileuszowego. Tylko Bogu przysługuje w pełni tytuł królewski. Tylko On jest w pełni wolny i tą wolnością chce się dzielić z nami. Korzystajmy z łaski odpustów, które są dla nas objawieniem Bożego miłosierdzia i tylko Bóg może nam ich udzielić. Rok łaski jest okazją, by przypomnieć sobie wartość I przykazania z Dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”. Tylko taką drogą dojdziemy do Betlejem. Każda inna droga prowadzi do zatracenia.

Błogosławiony ks. Michał zauważył, że „spotkanie się Zbawiciela z władzą doczesną od razu wypadło nieprzyjaźnie. Polityka, oparta na kłamstwie i obłudzie, nie może pogodzić się z zasadami Chrystusa, świat zaczyna przesładować Jezusa jeszcze w zaraniu Jego życia, usiłując podstępnie Go zgładzić. Tak pozostanie na zawsze. Ale opatrnościowe miłosierdzie Boże potrafi przewrotną potęgę tego świata nagiąć do swoich celów. Odwieczne wyroki Boże obejmują w sobie i wolne postanowienia stworzeń, które ostatecznie służą tylko Bogu, jak służył Herod do rozsławiania Chrystusa”. Nie traćmy nadziei. Bóg potrafi prosto pisać nawet na krzywych liniach.

EKUMENIZM – „do zbawienia koniecznie potrzebny”?

Miesiąc styczeń, który przed nami, to nie tylko początek nowego roku kalendarzowego, ale także jakaś nadzieja na nowy „początek” w relacjach z bratnimi Kościołami chrześcijańskimi, z którymi prowadzimy dialog ekumeniczny. Wyrazem tej nadziei jest rokroczny Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, przeżywany w dniach 18-25 stycznia.

ks. Karol GODLEWSKI

Chociaż od Soboru Watykańskiego II nauczanie Kościoła jasno wskazuje, że drogą dla katolików, a zarazem probierzem katolicyzmu jest ekumenizm, to jednak nie brak jest tych, którzy nie do końca rozumieją sens ekumenicznych dążeń, zwłaszcza w zestawieniu z brakiem ich tak doraźnej, jak wyrażnej skuteczności. W tym roku odślonił się przede mną jeszcze jeden, obok wielu zaproponowanych przez Magisterium Kościoła, argument za nie tylko sensownością, co koniecznością ekumenicznych dążeń, którym osmielałem się tu podzielić.

Na początku konieczne będzie rozgraniczenie na cel dążeń ekumenicznych i same dążenia. Celem jest oczywiście zjednoczenie wszystkich wierzących w Jezusa Chrystusa, tak, aby mogli razem celebrować Eucharystię i przyjmować ją razem z jednego Stołu Pańskiego. Temu celowi służą, pośrednio lub bezpośrednio, wszelkie ekumeniczne dążenia. Dojście do tego celu nie leży jednak w naszych ludzkich możliwościach. A to dlatego, że skoro rozłam pomiędzy chrześcijanami, skutkujący niemożliwością wspólnego celebrowania i przyjmowania Eucharystii, jest następstwem ludzkich grzechów (po obu stronach podziałów), to zasypanie

tego rozłamu należy do Boga, który jako jedyny jest „zaradny”, w kontraście do ludzkiej „bezradności” wobec dramatu grzechu i jego konsekwencji. Tylko Bóg może odpuszczać grzechy, a zarazem tylko On jest Źródłem „odpustu”: usunięcia konsekwencji grzechów już odpuszczonych. Po naszej, ludzkiej stronie, leży zatem działanie według paradygmatu wyrażonego w 29. punkcie soborowej konstytucji *Sacrosanctum concilium*. Jest tam mowa o tym, że w liturgii każdy jej uczestnik może czynić *solum et totum*: „tylko” to, do czego ma prawo, a zarazem „wszystko” to, do czego ma prawo. Analogicznie, można tę zasadę odnieść do ekumenizmu: na polu dialogu czynimy „tylko” to, co w naszej mocy „abyśmy byli jedno”, a zarazem „wszystko” to, co tylko możemy uczynić, a co nas do tego celu przybliży. W ten sposób włączamy się w przygotowanie do cudu zjednoczenia, którego – jak ufamy – dokona Pan, na podobieństwo włączenia się uczniów, ofiarowujących Jezusowi „pięć chlebów i dwie ryby”, by On mógł je cudownie rozmnożyć tak, że jedzenia wystarczyło dla wielotysięcznych tłumów. „Pięć i dwa” (jedynie tyle – *solum*!) to razem „siedem”, a „siedem” to w Biblii symbol pełni (*totum*!). Pomimo tego, że owo „wszystko i tylko” to, co mamy wygląda mizernie, to jednak, jeśli będzie to złożone z ufnością w rękach Jezusa, to okaże się, że „wystarczy” na cud, który wydarzy się w odpowiednim momencie.

Chodzi tu jednak o coś jeszcze. Chociaż cel ekumenizmu jest w rękach Boga i jego nastąpienie jest Jego domeną i przedmiotem Jego suwerennego działania, to jednak my, katolicy, nigdy nie możemy się zwolnić z dążeń do tego celu prowadzących. Są one bowiem potrzebne nie tylko Bogu, jak owe „pięć chlebów

i dwie ryby”, „materiał na cud”. Są one potrzebne nie tylko chrześcijanom z innych wspólnot, choć bezsprzecznie stanowią znak naszej ewangelicznej miłości i otwartości na nich. Są one – co szalenie ważne – bardzo potrzebne nam samym!

A to dlatego, że pomagają nam one przybrać taką postawę, która nas (!) otwiera na dar Zbawienia.

Zbawienie bowiem, jak pokazuje to dobitnie 25. rozdział Ewangelii według św. Mateusza, jest darem, który zdolni są przyjąć ludzie zatroskani o będących w jakiegokolwiek potrzebie, w tym o tych „przybyszów” z daleka, a zatem także spoza naszego kręgu wyznaniowego. To zatroskanie o drugiego, „innego”, niesie pewnego rodzaju niebezpieczeństwo, „ubrudzenia sobie stóp”, o którym mówi tak często papież Franciszek. Dodaje on jednak zawsze, że większym, niż „ubrudzenie stóp” wskutek wyjścia ku „innym” niebezpieczeństwem dla Kościoła jest to, kiedy pozostanie on czysty, ale dlatego, że się na to wyjście nie zdecydował. Taką postawę Ojciec Święty nazywa często „sterylnością”. Sterylności zaś to słowo, pochodzące od łacińskiego *sterilis*, które oznacza nie tylko „doskonale czysty”, ale także „wysterylizowany, ubezpłodniony”.

Kościół będzie „ubezpłodniony”, niezdolny przynosić owoców Zbawienia, wtedy kiedy pozostanie zamknięty na „innych” i – to znówu jedno z często używanych przez Papieża pojęć – „autoreferencyjny”, a więc odnoszący się tylko do siebie i szukający celu swoich działań w sobie, a nie poza sobą.

To zaś otwarcie na „innych”, które paradoksalnie nas samych otwiera na miłość pozwalającą przyjąć nam dar Zbawienia, nie polega tylko – co istotne – na byciu jedynie dawcami dobra, zaadresowanego na naszych Braci

i Siostry niekatolików. Chodzi tu także o gotowość bycia biorcami tych specyficznych form działania Ducha Świętego, które są obecne w ich wspólnotach, a które mogą pomóc nam dostrzec takie obszary Ewangelii, których nie widzieliśmy z naszego, katolickiego punktu widzenia. Skoro bowiem wierzymy, że Siewca – Jezus Chrystus – porosiewał Ziarno Słowa nie tylko na „żywej glebie”, za jaką my, katolicy, się uważamy, ale również w miejscach, które z naszego punktu widzenia chcielibyśmy nazwać „nieregularnymi”, to pokora, z jaką musimy odnosić się do niezasłużonego daru Zbawienia, jakiego pragniemy, domaga się od nas nielekceważenia tych Ziaren, gdziekolwiek by się one nie znajdowały.

Brak otwartości na dążenia ekumeniczne powoduje zatem w nas z jednej strony, „bezpłodną sterylność”, będącą owocem lęku przed „wyjściem ku innemu”. Z drugiej strony, wbija nas w pychę mniemania, że skoro mamy, jako Kościół katolicki, „pełnię środków zbawczych” (co jest niekwestionowanym faktem), to nie musimy już nikogo słuchać ani z nikim rozmawiać. Postawa taka jednak wskazuje, że choć mamy „pełnię środków zbawczych”, to jednak ewidentnie nie umiemy się nimi posługiwać. Zarówno zaś „bezpłodna sterylność”, jak i pycha, są bardzo poważnymi tamami dla Zbawienia. Dodajmy: naszego Zbawienia.

Stąd też, chociaż to Zbawiciel w sobie wiadomym momencie – w co ufamy i o co się modlimy – dokona cudu zjednoczenia, to jednak do nas należy nieustawianie w działaniach, a jeszcze bardziej w uprzedniej w stosunku do działań „postawie” ekumenizmu.

Ona bowiem – co wynika z powyższych rozważań – jest „do zbawienia koniecznie potrzebna”.

Szekina – Boża obecność



ks. Tomasz MAZUREK

„Emmanuel, to znaczy Bóg z nami” Mt 1,23

W Niedzielę Chrztu Pańskiego kończymy coroczny obchód pamiątki Wcielenia Syna Bożego w Betlejem. Wiemy, jak niezwykle łatwo jest dać się w tych dniach pochłoniąć komercyjnej warstwie Świąt Bożego Narodzenia. Nawet ci, którzy uświadamiają sobie wielkość tego, co wydarzyło się w Betlejem przed ponad dwoma tysiącami lat, nie są wolni od zewnętrznych wpływów. Pochłonięci przygotowaniami, dekorowaniem choinek i domów, kupowaniem prezentów, gotowaniem świątecznych potraw, łatwo zapominamy o tym, co najważniejsze w tych świętach – o obecności Emmanuela – Boga z nami. Przez lata życia w chrześcijańskim kraju, gdzie prawdy religijne, nawet jeśli coraz słabiej, wciąż jeszcze są głęboko zakodowane w naszej kulturze, nie dostrzegamy już doniosłości wydarzenia, przez które Bóg stał się obecny na ziemi jako człowiek. Wystarczy szczerze zadać sobie pytanie: czy cokolwiek zmieniło się w moim życiu z powodu przyjścia Pana?

Kiedy w rodzinie na świat przychodzi dziecko, zwłaszcza pierworodne, wszystko raptownie się zmienia. Dzień przed jego narodzinami i dzień po jego przyjściu na świat są kompletnie odmienne. Co zmienia przyjście Boga do mojego życia? Czy w ogóle coś zmienia? Te pozornie niezwiązane z treścią Starego Testamentu pytania

mają jednak wiele wspólnego z Księgą Kapłańską, której lektury podejmujemy się w tym Jubileuszowym Roku. Księga ta bowiem, najkrócej mówiąc, jest odpowiedzią Izraela na obietnicę Boga Jahwe, którą Mojżesz usłyszał na Górze Synaj: „...i zamieszkam pośród nich” (Wj 25,8). Księga Kapłańska jest refleksją wspólnoty Izraela nad rewolucyjną decyzją Boga, który zaprzagnął zamieszkać pośród swojego ludu. Ta prawda była tak wstrząsająca, iż pielgrzymujący Naród Wybrany postanowił na dwa miesiące zawiesić swoją wędrówkę do Ziemi Obiecanej i zatrzymać się na pustyni, by rozważyć jej konsekwencje dla codziennego życia. Poświęćmy zatem przynajmniej kilka minut na lekturę, aby wraz ze starożytnym Izraelem zastanowić się nad Bożą obecnością i tym, co wnosi ona do naszego życia dzisiaj.

„Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię objąć” 1 Krl 8,27

Gdybyśmy zapytali dziecko, które posiada podstawową wiedzę o wierze katolickiej, gdzie można spotkać Boga, prawdopodobnie odpowiedziałoby: „w kościele”. Ta prawda, tak dla nas oczywista, nie była jednak taką dla Ludu Bożego wychodzącego z Egiptu. Bóg przedstawiony w Księdze Rodzaju jest Bogiem potężnym i przekraczającym wszystko, co stworzył. To przekonanie było obecne w refleksji Izraela przez

wiele wieków. Król Salomon, na tysiąc lat przed Chrystusem, poświęcając świątynię, wciąż z bojaźnią pytał w modlitwie: „Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię objąć” (1 Krl 8,27). Koncepcja zamieszkiwania potężnego Boga na ziemi nie mieściła się ówczesnym ludziom w głowie.

Do czasu wędrówki Izraela przez pustynię Bóg był dla nich postacią odległą, mieszkającą gdzieś w niedostępnych niebiosach. Wiercono, że swoją potężną mocą stworzył istniejący świat i podarował go ludziom do zamieszkiwania. Sam jednak pozostał w niebiosach, bo przecież nie do pomyślenia było, by mógł zniżyć się do tego stopnia, aby zamieszkać na ziemi. Przejaw takiego myślenia odnajdujemy w historii budowy wieży sięgającej nieba, „Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę” (Rdz 11,5). Potężny i niedosiężny Bóg raz po raz komunikował się z niektórymi wybranymi przez siebie ludźmi. Rozmawiał z Abrahamem, a później z jego synem Izaakiem i wnukiem Jakubem. Był także z Józefem, który przez swoich braci został sprzedany do niewoli w Egipcie (por. Rdz 39,23). W końcu, w czasach wielkiego ucisku, objawił się też Mojżeszowi w płonącym krzewie i przedstawił się jako ten, który JEST. Nikomu jednak wciąż nie mieściło się w głowie, że Bóg mógłby naprawdę BYĆ obecnym na ziemi. Ta idea przekraczała zupełnie religijną percepcję Izraelitów. Jednak okazało się, że tylko do czasu.

„Zamieszkam pośród nich” Wj 25,8

W Księdze Powtórzonego Prawa znajduje się pochwała

Mojżesza jako największego z proroków Starego Testamentu: „Nie powstał więcej w Izraelu prorok podobny do Mojżesza, który poznał Pana twarzą w twarz” (Pwt 34,10). To właśnie Mojżesz stał się przekazicielem rewolucyjnej prawdy o tym, że Bóg zaprzagnął zamieszkać pośród swojego ludu.

Historia wyzwolenia z Egiptu rozpoczęła się od spotkania Mojżesza z Bogiem JESTEM na pustyni. W pierwszych rozdziałach Księgi Wyjścia Bóg wciąż jest przedstawiany jako ten, który „zobaczył udrękę swego ludu w Egipcie” (Wj 3,7) i dlatego postanowił „zstąpić, aby go wyrwać z rąk Egiptu” (Wj 3,8). We wszystkich tych opisach Bóg wciąż jawi się jako ktoś odległy, kto jedynie „nawiedził Izraelitów i wejrzał na ich ucisk” (Wj 4,31). Skoro jednak „nawiedził”, oznaczało to, że przebywał na tej ziemi jedynie jako gość, który dziś jest, lecz jutro znów może sobie pójść. Po nadzwyczajnej interwencji i wyzwoleniu Izraelitów spod ręki ich egipskich oprawców Bóg wciąż pozostawał trudno dostępny. Tylko Mojżesz, i to nie w obozie, lecz na górze, mógł spotykać się z Panem. Aż do momentu, który, niczym przewrót kopernikański, na zawsze zmienił pojmowanie całej rzeczywistości. Oto Bóg, Wszechmocny Stwórca całego wszechświata, Ten, który zamieszkuje niedosiężne niebiosy, Ten, który włada naturą i władcami najpotężniejszych imperiów, zwrócił się wreszcie do Mojżesza słowami, które na zawsze przemieniły historię naszego świata: „Niech uczynią mi przybytek i zamieszkam wśród nich” (Wj 25,8).

Słowo „zamieszkać” (hebr. *szakan*) nigdy wcześniej w Piśmie Świętym nie było używane w relacji do Boga. Rdzeń hebrajskiego czasownika (*sz-k-n*) oznacza „sąsiad”, „ktoś, kto

mieszka obok”. Nawet jeśli nie wydaje nam się to nadzwyczajnym objawieniem, było jednak takim dla starożytnego Izraela. Idea, że Bóg mógłby stać się nam tak bliski jak nasz sąsiad, że mógłby na stałe mieszkać z nami, a nie tylko raz na jakiś czas nas nawiedzać, była rewolucyjna i wywracała całkowicie sposób spojrzenia na Boga. Co innego, gdy ktoś, komu otwierasz drzwi, mówi, że przyszedł, by cię odwiedzić, wypić z tobą kawę, a co innego, gdy widzisz go w drzwiach z walizkami, zapowiadającego, że pragnie z tobą zamieszkać. To właśnie wydarzyło się ponad trzy tysiące lat temu na Górze Synaj. Bóg postanowił zamieszkać pośród swojego ludu!

„Jakże się to stanie?” Łk 1,34

Aby zrozumieć, jak wielkim szokiem dla starożytnego Izraela były te słowa, możemy porównać ich sytuację do Zwiastowania Maryi. Ona także w pewnym momencie swojego życia usłyszała od Bożego posłańca, że Jej życie stanie się zupełnie inne; że na czas dziewięciu miesięcy Jej ciało stanie się mieszkaniem Syna Bożego, a później, jako członek rodziny, będzie On zawsze obecny w jej życiu. Pytając Anioła: „Jakże się to stanie?” (Łk 1,34), Maryja z pewnością nie próbowała jedynie dowiedzieć się szczegółów technicznych Bożego Wcielenia, lecz wyraziła także zrozumiałą trudność w przyjęciu przekraczającej ludzkie pojęcie prawdy, że Bóg zamieszka w Niej i z Nią. Po Zwiastowaniu Maryja przez dziewięć miesięcy przygotowywała się na przyjście Syna Bożego na ten świat. Po otrzymaniu swego zwiastowania, przekazanego przez innego niż Gabriel posłańca Bożego, Mojżesza, wspólnota Izraela na dwa miesiące zatrzymała się

na pustyni Synaj, by przygotować jak najlepsze warunki dla Bożego zamieszkania. Księga Kapłańska opowiada właśnie o tym przygotowaniu.

„Któż zdoła wybudować Mu dom, skoro niebiosy i najwyższe niebiosy nie mogą Go ogarnąć” 2 Krn 2,5

Przyzwyczajiliśmy się do faktu, że Bóg zamieszkuje pośród nas na ziemi. Czasami nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wielką łaską jest to, że możemy Go spotkać zawsze, kiedy chcemy, w Jego Słowie, a także w sakramentalnej obecności, zwłaszcza w Eucharystii. Księga Kapłańska powinna stać się dla nas ogromnym wołaniem o zachwyt nad prawdą, że Bóg chce być pośród nas obecny; że pomimo swojej wielkości, potęgi i świętości, nigdy nie cofnął swojej decyzji o pozostawaniu z ludźmi na ziemi. Tyle razy jako ludzkość próbowaliśmy Go wygnąć z kręgu naszego zamieszkiwania, On jednak z miłości do nas pozostał wierny swojej decyzji na zawsze. Co więcej, w Jezusie postanowił zbliżyć się do nas jeszcze bardziej niż wtedy na Pustyni Synaj, gdy po raz pierwszy postanowił zamieszkać pośród swojego ludu. Może zatem warto już dziś świadomie podziękować Bogu za tę wielką łaskę Jego obecności? Izrael przez dwa miesiące medytował nad słowem Boga: „zamieszkam pośród nich” (Wj 25,8), a Maryja przez dziewięć miesięcy przygotowywała się na Jego przyjście. Może i ja będę w stanie poświęcić chociaż parę minut każdego dnia, by zachwycić się tym, że On jest pośród nas jako Emmanuel, Bóg z nami, i że nigdy nas nie opuści.

Lepsze jutro

Czytając życiorysy Świętych możemy mieć wrażenie, że przegrali życie doczesne. Wyobrażamy, że żyli wyłącznie życiem przyszłym, nadprzyrodzonym. Tymczasem niemal wszyscy i prawie zawsze twardo stąpali po ziemi. Dbając o przyszłość obejmowali swoją perspektywą nie tylko niebo, ale i jutrzejszy dzień.

ks. **Tobiasz STASIŃSKI**

ŚW. GENOWEFA (3 stycznia)



Była Francuzką żyjącą w V w. O tym, że zostanie Świętą „dowiedziała się” od św. Germana, gdy była jeszcze dziewczynką. Ów biskup przepowiedział to podczas kazania głoszonego w rodzinnej miejscowości Genowefy. Wywarło to na niej wrażenie, przez co rozpoczęła życie ascetyczne.

Jej wytrwałość w powziętym postanowieniu przeczy jednak tezie, jakby to wyłącznie krasomówstwo Germana doprowadziło ją do radykalnego podporządkowania życia Bogu. Z biegiem lat złożyła na ręce biskupa ślubu czystości i za-

częła gromadzić wokół siebie naśladowczynię. Jako nieoficjalne zgromadzenie, kobiety spędzały czas aktywnie, opiekując się chorymi i wspierając potrzebujących.

Genowefa łączyła zaangażowanie społeczne z modlitwą osobistą, umartwieniami, pokornym znoszeniem cierpienia i prześladowań. Zasłynęła jako cudotwórczyni i kierowniczka duchowa wielu ważnych osób, w tym dwóch królów Francji.

Z prostej, choć pobożnej kobiety, stała się osobą wpływową i szanowaną. Nie stało się to jednak od razu. Na przestrzeni dziesięcioleci każdy swój dzień wypełniała pracą i wyrzeczeniami. Wierność codziennym obowiązkom doprowadziła ją do chwały ołtarzy, ale także do sukcesu w wymiarze doczesnym.

ŚW. JÓZEF MARIA TOMASI (3 stycznia)



Był włoskim duchownym ze Zgromadzenia Teatynów żyjącym na przełomie XVII i XVIII w. Urodził się w rodzinie książęcej i miał świetne perspektywy na karierę polityczną. Jego rodzina była jednak nie tylko dobrze sytuowana, ale i niezwy-

kle pobożna. Jego cztery siostry, a także matka po śmierci ojca wstąpiły do klasztoru benedyktynek. Wychowany w takiej atmosferze, również Józef, wybrał drogę zakonną.

W Zgromadzeniu rozpoczął studia z filozofii i teologii, które kontynuował na najlepszych uniwersytetach w Europie. Uczył się również języków zarówno nowożytnych, jak i starożytnych. O autentyczności wiary Józefa wiele mówi fakt, że nawrócił na katolicyzm swojego nauczyciela hebrajskiego.

Dzięki talentom, jakie posiadał, został powołany do pracy w Watykanie, gdzie szczególnie angażował się w zwalczanie ówczesnych herezji. Rok przed śmiercią został podniesiony do godności kardynalskiej.

Józef zwalczał m.in. błąd teologiczny kwietystów, którzy twierdzili, że zaangażowanie ludzkie nie ma znaczenia na drodze uświęcenia i Zbawienia. Przyszły kardynał wziął sobie głęboko do serca naukę przeciwną, zgodną z nauczaniem Kościoła. Dlatego do końca swoich dni pozostawał aktywny, tak intelektualnie, jak i duchowo. Przekładając zdobytą wiedzę na życie praktyczne został purpuratem, osiągając tym największy zaszczyt, jaki leżał w jego zasięgu.

ŚW. RAJMUND z PEÑAFORT (7 stycznia)

Był hiszpańskim dominikaninem żyjącym na przełomie XII i XIII w. Pochodził z zamożnego domu spokrewnionego z królami Hiszpanii. Rajmund od dzieciństwa przejawiał nadzwyczajne zdolności intelektualne. Jako dwudziestolatek był już wykładowcą filozofii na uniwersytecie. W wieku trzydziestu lat uzyskał tytuł

doktora prawa cywilnego i kościelnego. W późniejszych latach wraz z biskupem Barcelony współorganizował szkołę wyższą dla duchownych. W relatywnie młodym wieku posiadał tytuły naukowe i kościelne oraz publikacje książkowe, które uchodziły za najlepsze w swoich dziedzinach. W uznaniu umiejętności Rajmunda papież Grzegorz IX uczynił go swoim doradcą i spowiednikiem. Po zakończonej pracy w Watykanie został wybrany generałem dominikanów. Zreformował zakon i po zaledwie dwóch latach znów poświęcił się duszpasterstwu. Do końca życia pracował także intelektualnie, pisząc głównie dzieła prawnicze. Zmarł w wieku 100 lat.



W relatywnie młodym wieku posiadał tytuły naukowe i kościelne oraz publikacje książkowe, które uchodziły za najlepsze w swoich dziedzinach. W uznaniu umiejętności Rajmunda papież Grzegorz IX uczynił go swoim doradcą i spowiednikiem. Po zakończonej pracy w Watykanie został wybrany generałem dominikanów. Zreformował zakon i po zaledwie dwóch latach znów poświęcił się duszpasterstwu. Do końca życia pracował także intelektualnie, pisząc głównie dzieła prawnicze. Zmarł w wieku 100 lat.

Sukces Rajmunda polegał na nieustannej nauce. Ciągłe pracował intelektualnie i nigdy nie uznał, że już wystarczy. Mógł w zasadzie poprzestać na pracy wykładowcy filozofii, którą zdobył w wieku dwudziestu lat. Byłoby to jednak zaprzepaszczeniem potencjalnego dobra dla niego samego, diecezji bolońskiej, Kościoła powszechnego, dominikanów, a także prawa jako dziedziny naukowej.

Aby zadbać o lepsze jutro dla siebie i innych, trzeba każdego dnia angażować się w swoje obowiązki jak Genowefa, niczym Józef wyciągać praktyczne wnioski ze zdobytej wiedzy i na wzór Rajmunda nie zaprzestawać nauki do końca życia.

PANIE, NIE JESTEM GODZIEN...

Po ukazaniu Hostii, czyli Ciała Jezusa Chrystusa oraz Krwi Chrystusa i wypowiedzeniu przez celebransa słów: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” lud klęcząc odpowiada: „Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”.

ks. **Łukasz ŻUK**

Pochodzenie słów

Ta modlitwa, którą kapłan odmawia wraz z wiernymi, pokazuje naszą postawę, w jakiej powinniśmy przyjmować Jezusa Chrystusa w Komunii św. Werset ten pochodzi z Pisma św. z Ewangelii według św. Mateusza (por. 8,8). Są to słowa skierowane do Jezusa przez setnika z Kafarnaum, które są prośbą o uzdrowienie jego sługi. Jednak w swojej pełnej wiary ufnosci i w swojej pokorze, nie odważył się zaprosić Pana Jezusa do swojego domu, albowiem wiedział, że wystarczy Mu tylko jedno słowo, a sługa może zostać uzdrowiony. Jezus był tak zadziwiony tą jego silną wiarą i pokorą, że natychmiast spełnił prośbę: „Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś” (Mt 8,13).

Znaczenie wypowiedzianych słów

Wypowiedzenie tych słów tuż przed przyjęciem Komunii św. mają ogromne znaczenie. Ponieważ raz jeszcze uświadamiamy swoją niegodność, a równocześnie wyznajemy swoją wiarę, że Ten, który jed-

nym swoim słowem stworzył cały świat, ma moc jednym słowem przywrócić nam naszą utraconą godność. W takiej samej postawie jak ewangeliczny setnik, również i my powinniśmy przyjąć Jezusa Chrystusa. On przychodzi do naszego serca mimo wszelkich

niką, to on staje się dla nas dobrym przykładem pokory i głębokiego szacunku. Staje się wzorem przyjmowania Go z głęboką wiarą i z wielką ufnością. Przyjmować Pana Jezusa w Komunii znaczy podchodzić do Niego, a także do bliźnich z wielką miłością.



błędów, grzechów i słabości. Należy pamiętać, że kiedy Jezus powołał celnicę Lewiego, aby poszedł za Nim, ten wydał ucztę, na której znaleźli się wraz z Panem Jezusem grzesznicy i celnicy, ku niezadowoleniu faryzeuszy. Jezus zwrócił się więc do nich, uważających się za sprawiedliwych i lepszych od innych, z tymi słowami: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary. Bo nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,12-13).

W czasie tej części Mszy św., kiedy razem z celebransem wypowiadamy słowa set-

Kiedy przyjęliśmy Go i On jest już w nas, to powinna nastąpić żywa wymiana miłości: poprzez modlitwę, w rozmowie z Nim, w słuchaniu Go, w radości z powodu przebywania tak wielkiego Gościa w naszej duszy.

Jak jest w praktyce

Dla wielu ludzi słowa „nie jestem godzien” oznaczają: „Nie przyjmę Jezusa w Komunii, bo już dawno nie byłem u spowiedzi”. Takie rozumienie nie doprowadza bynajmniej do tego, że natychmiast udadzą się po przebaczenie w sakramencie pojednania. Jest to zachowanie podobne do człowieka, który mówi: „Nie poproszę po raz kolejny

mojego przyjaciela o pomoc, bo nadużyłem jego zaufania”. Zamiast załatwić ten stary problem i naprawić zło, na nowo odbudowując przyjaźń, taki człowiek utrwała chorą sytuację i w imię fałszywie rozumianej lojalności nie prosi o potrzebną pomoc.

Należy pamiętać, że kiedy wypowiadamy te słowa w czasie Mszy św., powinniśmy przeżywać je jako przypomnienie, że uczestniczymy we wspólnym tajemnicy. Ja, człowiek z krwi i kości, chodzący po ziemi, mam wejść w nieskończoność samego Boga. Mam się zanurzyć w oceanie Jego świętości i miłości, aby w Nim utonąć, umrzeć i na najgłębiej ukrytym dnie odnaleźć nowe, Jego własne życie. Mam się stać świątynią Najwyższego, Jego domem. Jestem zaproszony do dzielenia życia z moim Stwórcą i Panem wszechświata. Ojciec wprowadza mnie, słabego człowieka, do swojego serca, abym tam zamieszkał i by w moich żyłach popłynęła Jego Krew.

Jak powinniśmy wypowiadać te słowa – „Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie...” czy „Panie, nie jestem godna, abys przyszedł do mnie...?”. Druga propozycja dotyczy oczywiście tylko kobiet? Należy stanowczo podkreślić, że poprawna wersja to „Panie, nie jestem godzien”. Wynika to z reguł języka polskiego. W tym znaczeniu chodzi o człowieka w ogólności, czyli zarówno o kobietę, jak i mężczyznę. W języku polskim człowiek jest rodzaju męskiego (ten człowiek), dlatego też forma „godzien” jest poprawna.



Wszystkim jest dana nadzieja

Wraz z otwarciem Drzwi Świętych rozpoczęliśmy nowy Jubileusz: każdy z nas może wejść w misterium tego zwiastowania łaski. Jest to noc, w którą drzwi nadziei otworzyły się na oścież na świat; jest to noc, w której Bóg mówi każdemu: także dla Ciebie jest nadzieja! Jest nadzieja dla każdego z nas. I nie zapominajcie, Siostry i Bracia, że Bóg przebacza wszystko, Bóg zawsze przebacza (...).

Nie zwlekając, idźmy, aby zobaczyć Pana – który narodził się dla nas – z lekkim i czujnym sercem, gotowym

na spotkanie, abyśmy później byli zdolni przełożyć nadzieję na sytuację naszego życia. I to jest nasze zadanie: przełożyć nadzieję na różne sytuacje życiowe. Ponieważ nadzieja chrześcijańska nie jest szczęśliwym zakończeniem, na które trzeba beczynn timer czekać, nie jest filmowym happy endem: jest obietnicą Pana, którą należy przyjąć tu, teraz, na tej cierpiącej i jęczącej ziemi. Dlatego żąda ona od nas, abyśmy nie zwlekali, nie wciągali się w nawyki, nie trwali w przeciętności i lenistwie; żąda od nas – jak powiedziała by św. Augustyn – abyśmy byli oburzeni tym, co złe i mieli odwagę to zmienić; żąda od nas, abyśmy stali się pielgrzymami w poszukiwaniu prawdy, niestrudżonymi marzycielami, kobietami

i mężczyznami, którzy pozwalają się zaniepokoić marzeniem Boga, które jest marzeniem o nowym świecie, w którym panują pokój i sprawiedliwość (...).

Siostry, Bracia, to jest Jubileusz, to jest czas nadziei! Zaprasza nas on do ponownego odkrycia radości spotkania z Panem, wzywa nas do duchowej odnowy i zobowiązuje nas do przemiany świata, aby ten czas naprawdę stał się czasem Jubileuszu: niech stanie się taki dla naszej matki Ziemi, oszpeconej logiką zysku; niech stanie się taki dla krajów najuboższych, obciążonych niesprawiedliwymi długami; niech stanie się taki dla wszystkich, którzy są więźniami starych i nowych niewoli.

Dla nas wszystkich, [jest] darem i zobowiązaniem do zanieśienia nadziei tam, gdzie została utracona: gdzie życie jest poranione, w zdradzonych oczekiwaniach, w rozwianych marzeniach, w niepowodzeniach, które rozdzierają serce; w znużeniu tego,

kto nie daje już rady, w gorzkiej samotności tego, kto czuje się pokonany, w cierpieniu, które draży duszę; w długich

i pustych dniach więźniów, w ciasnych i zimnych izbach ubogich, w miejscach sprofanowanych przez wojnę i przemoc. Nieść tam nadzieję, siać tam nadzieję (...).

Siostro, Bracie, w tę noc, to dla Ciebie otwierają się „drzwi święte” Bożego Serca. Jezus, Bóg z nami, rodzi się dla ciebie, dla mnie, dla nas, dla każdego mężczyzny i każdej kobiety. I wiesz – z Nim rozkwita radość, z Nim zmienia się życie, z Nim nadzieja nie zawodzi.

Rozpoczyna się Jubileusz, aby wszystkim była dana nadzieja, nadzieja Ewangelii, nadzieja miłości, nadzieja przebaczenia.

Z homilii podczas inauguracji Jubileuszu Roku Świętego, 24 grudnia 2024

Z HOMILII METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO



Jubileusz to czas nadziei!

Na początku Roku Jubileuszowego Bóg ponownie ukazuje swoje miłosierne oblicze i przypomina, że nie przyszedł na świat, aby kogokolwiek potępić, ale pragnie zbawienia wszystkich ludzi. Brama miłosierdzia została otwarta, ale potrzebne są jeszcze nasza decyzja i podjęcie trudu nawrócenia przez modlitwę, sakramentalną spowiedź, czyny miłosierdzia, a także pielgrzymowanie do kościołów i kaplic jubileuszowych.

Jednym z kościołów jubileuszowych jest Sanktuarium

Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Ukłękniemy tam przy relikwiach bł. ks. Michała Sopoćki, apostoła Bożego miłosierdzia, poznamy jego dokonania, zwłaszcza czytając jego *Dziennik*. W nim bowiem zapisał niezwykle ważne polecenie, jakie przekazała mu s. Faustyna przy pożegnaniu, kilka tygodni przed śmiercią: „Mam nie ustawać w szerzeniu kultu miłosierdzia Bożego, a w szczególności w dążeniu do ustanowienia święta w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nigdy nie mogę powiedzieć, że uczyniłem dosyć. Choćby się spiętrzyły największe trudności, choćby się zdawało, że sam Bóg tego nie chce, nie można ustawać (...)”.

Chrześcijańska nadzieja to coś więcej niż oczekiwanie. Nadzieja, oparta na fundamencie wiary i miłości, pozwala pewnie kroczyć przez życie do celu, jakim jest ostateczne spotkanie z Bogiem w Jego Domu.

(...) Wzorem cierpliwego i uporczywego dążenia do wyznaczonego celu, jest także bł. Bolesława Lament, która miała niezachwianą wiarę i nadzieję w ostateczne zwycięstwo dzieła ewangelizacji. Podobnie jak podpowiada nam papież Franciszek, nadzieję na osiągnięcie zamierzonego celu łączyła z cierpliwością i podejmowaniem wysiłku. Tłumaczyła, że „wszystkie doświadczenia winny być drabiną do nieba. Jeśliby ktoś ze swego kaprysu chciał pominąć niektóre szczeble, to wówczas już nie sięgnie nogą z jednego na drugi, nie wzniesie się wzwyż (...)”. Zachęcam i proszę, nawiedzajcie w Roku Jubileuszowym sanktuarium Bożego Miłosierdzia i kaplicę Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny przy ul. Stołecznej.

Niech miejscem szczególnej modlitwy, korzystania z sakramentu pokuty i wypraszania jubileuszowych łask będzie kaplica Matki

Bożej Miłosierdzia w naszej archikatedrze. Jak napisał papież Franciszek: „Nadzieja znajduje swoje najwznioślejsze świadectwo w Matce Bożej”.

(...) Jubileusz, to jest czas

nadziei! Poczujmy się zaproszeni do ponownego odkrycia radości ze spotkania z miłosiernym Bogiem. Wsłuchajmy się w słowa Jego zaproszenia: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Wszyscy, bez wyjątku, wszak Bóg ma serce otwarte dla każdego, podobnie jak ojciec miłosierny czeka na powrót syna marnotrawnego.

Podejmujmy trud duchowej odnowy i przemiany serc, abyśmy się stali „pielgrzymami nadziei” (...).

Z homilii wygłoszonej 29 grudnia 2024

Niektóre aspekty nauczania Kościoła o małżeństwie i rodzinie

Hasło *aggiornamento*, które zdominowało Sobór Watykański II, oddawało zasadniczą ideę nakreśloną przez papieża Jana XXIII, który pragnął, aby uwspółcześnić nauczanie Kościoła, a przez to uczynić je bardziej przystępnym dla ogółu wiernych. Należy mieć to na uwadze podejmując się lektury pism powstałych przed Soborem. Znajdują one swoje pełniejsze światło dopiero w kontekście doktryny kształtowanej w duchu Soboru Watykańskiego II. Nauczanie ks. Michała Sopoćki sytuuje się głównie w okresie przedsoborowym. Przywołując aktualne nauczanie Kościoła warto zwrócić uwagę na to, jak rozwijało się ono na przestrzeni lat, jak Kościół odczytywał z Objawienia podstawowe prawdy ujęte potem w doktrynie.

ks. Tomasz SULIK

W dzisiejszych czasach, kiedy wiele mówi się o małżeństwie i rodzinie, na pewno istnieje potrzeba przywołania stanowiska Kościoła w tej materii. Ojcowie Soboru zaliczyli te kwestie do „bardziej palących współczesnych potrzeb, które w najwyższym stopniu absorbują ród ludzki” (GS 46). Celem niniejszych artykułów będzie przypomnienie nauczania Kościoła o małżeństwie i rodzinie. Przywołanie pism ks. Michała Sopoćki w tej materii pomoże dostrzec rozwój doktryny w kierunkach nakreślonych przez Sobór Watykański II.

W Konstytucji *Gaudium et Spes* Ojcowie Soboru przypomnieli o świętości małżeństwa i rodziny podkreślając, że instytucja, w której „małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują, powstaje z woli Bożej” (GS 48) i jest również trwała wobec społeczności. Związek ów jest święty ze względu na dobro małżonków, potomstwa oraz społeczeństwa. Wola Stwórcy, która leży u początków instytucji małżeństwa i rodziny powoduje, że na jej kształt nie ma wpływu żaden ludzki osąd. Twórcą małżeństwa jest sam Bóg, który obdarza je dobrami i wyznacza cele. Ma to znaczenie „dla trwania rodzaju ludzkiego, dla rozwoju osobowego i wiecznego losu poszczególnych członków rodziny, dla godności, stałości, pokoju

i pomyślności samej rodziny oraz całego społeczeństwa ludzkiego. Z samej zaś natury swojej instytucja małżeńska oraz miłość małżeńska nastawione są na rodzenie i wychowanie potomstwa, co stanowi jej jakby szczytowe uwiecznienie” (GS 48).

Swoje rozważania na temat rodziny ks. Sopoćko rozpoczyna od wyjaśnienia terminu „rodzina”. Jest ona naturalną komórką społeczną, a jej zadaniem jest podtrzymywanie życia, zagwarantowanie wychowania nowym członkom rodziny. Wskazuje, że o początkach rodziny można mówić już u początków rodzaju ludzkiego. Inaczej trudno byłoby wytłumażyć, dlaczego istnieje ludzkość. Jako podstawowa komórka społeczna rodzina staje się źródłem innych społeczności (por. M. Sopoćko, *Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich. Studium etyczno-prawne*, s. 6).

Rodzina jest gwarantem kształtowania się prawidłowych relacji wewnątrz społeczności. Książd Sopoćko pisze, że dzieci zwłaszcza w początkowych etapach rozwoju wymagają nieustannej troski rodziców, natomiast rodzice w podeszłym wieku potrzebują opieki ze strony dorosłych dzieci. Troska jednych od drugich jest odruchem naturalnym, który rodzi się na bazie wzajemnych więzi ukształtowanych przez rodzinę. Echo tych słów wybrzmiewa w nauczaniu Soboru, który podkreśla: „Stąd dzieci, a nawet

wszyscy pozostający w kręgu rodzinnym, znajdują łatwiej drogę szlachetności, zbawienia i świętości, jeżeli torować ją będzie przykład rodziców i modlitwa rodzinna. Małżonkowie zaś, ozdobieni godnością oraz zadaniem ojcostwa i macierzyństwa, wypełnią sumiennie obowiązki wychowania zwłaszcza religijnego, które należy przede wszystkim do nich. Dzieci zaś, jako żywi członkowie rodziny, przyczyniają się na swój sposób do uświęcenia rodziców. Za dobrodziejstwa od rodziców doznawane będą się odpłacać uczuciem wdzięczności, głębokim szacunkiem i zaufaniem i będą ich wspierać po synowsku w przeciwnościach życia, tudzież w osamotnieniu starości” (GS 48).

Jako naturalna komórka społeczna rodzina ma za zadanie rozmnożenie rodzaju ludzkiego. Książd Sopoćko pisze, że jest to główny, ale nie jedyny cel rodziny. Wśród nich wymienia: zachowanie materialnego i duchowego dorobku ludzi, pisze, że jest szkołą życia oraz impulsem do ekonomicznego duchowego i kulturalnego postępu (s. 7). Należy tutaj nadmienić, że wraz z rozwojem nauk teologicznych doprecyzowano cele małżeństwa i rodziny, o czym będzie jeszcze mowa.

Członkowie rodziny troszczą się o jej potrzeby i wykazują się pilnością w oszczędności i pracy, aby nie roztrwonić nabytych dóbr, lecz przyczynić się do

ich pomnożenia dla przyszłych pokoleń. Kształtowanie takich postaw w rodzinie przenosi się potem na funkcjonowanie poszczególnych osób w szerszej społeczności. W prawidłowo uformowanej rodzinie przechowywany jest również duchowy dorobek ludzi. Religijność, moralność, patriotyzm, zwyczaje są rozwijane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. O rodzinie można mówić jako o instytucji, która przechowuje dorobek pokoleń, na który składają się doświadczenia przodków (por. s. 8).

Ideale zachowywane w rodzinie przyczyniają się do kształtowania prawidłowych odniesień społecznych, opartych na sprawiedliwości, miłości, równości, braterstwie. Realizują się one najpierw w rodzinie, aby potem przeniknąć do mniejszych lub większych społeczeństw. Ludzkość może rozwijać postępy, jeżeli będzie pielęgnować te ideały. Jako szkoła życia, rodzina formuje charakter osoby ludzkiej od pierwszych dni jej istnienia. Od rodziców dziecko uczy się mówić, uczy się co to jest równość, miłość, porządek pracy. Zostają w nim wykształcone podstawowe pojęcia religijne, moralne, szacunek do przełożonych i starszych. Podobnie jak każde zorganizowane społeczeństwo, tak również rodzina ma swoją konstytucję, swoje prawa. Jest jednak społecznością naturalną, która ma naturalny i niezmienny cel. Jej prawa są stałe, niezmiennie i wpływają z prawa naturalnego (por. s. 8).

Kościół od samego początku otacza szczególną troską rodzinę, która jest podstawową komórką społeczną. Jest również środowiskiem, w którym człowiek zdobywa wiedzę o Bogu i świecie przez Niego stworzonym. Pasterze Kościoła wszystkich czasów, odczytując z Objawienia zamysł Boży względem małżeństwa i rodziny, przypominają o wzniosłości tego szczególnego powołania człowieka. ■

Siedem kroków, aby lepiej się modlić

KROK PIĄTY:

STAWAĆ SIĘ BOŻYMI DZIEĆMI

„To jest mój Syn umiłowany” (Mk 9,7). Po naszym urodzeniu stopniowo rozwijamy się, dojrzewamy, i w końcu stajemy się dorośli. W tym procesie doskonałym i nieodzownym środkiem wzrostu jest modlitwa. Bóg, wprowadzając nas przez dialog z Nim w swoje życie, chce, byśmy stawali się Jego synami i córkami. To usynowienie dokonało się i wciąż dokonuje się w Jezusie Chrystusie – Jedynym Bożym Synu.

Trzydzieści lat w Nazarecie

Wielkim złudzeniem chrześcijańskiego życia jest myślenie, że powinien zdarzyć się cud, by móc uwierzyć. Pragniemy być w pełni chrześcijanami, często jednak chcemy, aby dokonało się to, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, bez pełnego osobistego zaangażowania, bez dobrowolnego wypełnienia z naszej strony przyjętych zadań i obowiązków. Wielu, niestety, nie podejmuje się „szkoły modlitwy” dlatego, że na jej rezultaty trzeba zazwyczaj długo czekać, że nie przychodzą one tak szybko, jak byśmy tego pragnęli. Mówiąc inaczej, przynajmniej się, że modlitwa jest w naszym życiu ciężarem.

Popatrzmy więc na naszego Mistrza. Jezus spędził trzydzieści lat w Nazarecie. Uczył się czytać i pisać, tak jak każdy chłopiec. Uczył się modlitwy do Boga w szkole w swoim miasteczku, tak jak każdy Hebrajczyk w tamtych czasach. Modlił się psalmami, w nich odnajdując pierwsze

„Nie troszczcie się więc i nie mówcie: co będziemy jeść? albo: co będziemy pić? albo: czym się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie szukają; albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,31-33).

słowa dialogu z Tym, którego rozpoznał jako swojego i naszego Ojca. Przez lata, jak podkreślają teologowie, dochodził do pełnej świadomości własnej misji. Czy więc my możemy uciec przed Chrystusową „logiką wzrastania i dojrzewania w wierze i mądrości u Boga i u ludzi”? Czy możemy myśleć o stawianiu się dzieckiem Boga za jednym razem, lub po wzięciu kilku „lekcji” w szkole Mistrza z Nazaretu?

Stać się członkiem rodziny Jezusa

To, co dotyczy Jezusa, dotyczy również Apostołów. Nie stali się oni Jego uczniami od razu. Także ich duchowy wzrost dokonywał się na przestrzeni kilku lat. Ewangelie przywołują momenty, w których stopniowo nabierali oni świadomości swej nowej tożsamości Apostołów. Jednym z przykładów, które najmocniej przemawiają, jest scena przemienienia Jezusa na Górze Tabor. W Ewangelii według św. Marka znajduje się w samym centrum, tuż za wyznaniem wiary Piotra i przed pierwszą zapowiedzią Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa. W tej scenie głos z nieba zwraca się do Apostołów: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”. Wsłuchiwanie się w te słowa i wewnętrzne zrozumienie ich znaczenia zakładało już pewną zażyłość z Jezusem. Istotnie, na Górę Przemienienia zabrał On wybranych Apostołów. Odsłaniając przed nimi swoją przyszłą chwałę, chciał umocnić wiarę uczniów na trudne dni swojej Męki i Śmierci.

Nasza modlitwa, jej czas i miejsce, budują relację coraz większej bliskości i zażyłości z Jezusem. Nie przyniesie ona owoców, jeśli nie będziemy mieć cierpliwości i pewności dotarcia do celu. Chrystus stopniowo odsłania przed nami swoje Bóstwo, ogarniając i fascynując nas nim. Możemy znajdować oparcie w tej pewności, którą Kościół wyraził podczas Soboru Watykańskiego II w Konstytucji Dogmatycznej o Objawieniu Bożym: „Spodobało się Bogu w swej dobroci i mądrości objawić siebie samego i ujawnić nam tajemnicę woli swojej (por. Ef 1,9), dzięki której przez Chrystusa, Słowo Wcielone, ludzie mają dostęp do Ojca w Duchu Świętym i stają się uczestnikami Boskiej natury (por. Ef 2,18, 2 P 1,4). Przez to zatem objawienie Bóg niewidzialny (por. Kol 1,15, 1 Tm 1,17) w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół (por. Wj 33,11,

J 15,14-15) i obcuje z nimi (por. Ba 3,38), aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do siebie” (KO 2).

*Kto nie kocha bliźniego,
tym Bóg pogardza.
Kto działa z niedbałością,
jest bliski upadku.
Kto gardzi modlitwą,
gardzi wszelkim dobrem.
Lepsze jest opanowanie języka,
niż post o chlebie i wodzie.
Lepiej jest cierpieć dla Boga,
niż cudów dokonywać.
O, jakiegoż szczęścia
będziemy doznawać
na widok Trójcy
Przenajświętszej.
Nie miej podejrzeń
w stosunku do brata,
abyś nie utracił
czystości serca.
Nic nie umie,
kto nie umie cierpieć
dla Chrystusa.*

św. Jan od Krzyża

Do nas należy zapewnienie sobie niezbędnych środków do duchowego wzrastania, do wchodzenia i trwania w komunii z Bogiem, słuchając głosu Jego Syna i odkrywając wielkość bycia dzieckiem Boga.

Kilka wskazówek

- Spróbuj modlić się powoli słowami modlitwy *Ojciec nasz*. Ta modlitwa, której nauczył nas Jezus, powinna uświadomić ci, że jesteś synem Boga, że chwalisz Go razem z Jezusem i prosisz o to, co najbardziej potrzebne dla twojego życia.
- Zadawaj sobie często pytanie, które kiedyś stawiał Dietrich Bonhoeffer, niemiecki pastor luterński, zamordowany w nazistowskim obozie koncentracyjnym: „Jak mogę stawać się każdego dnia coraz bardziej człowiekiem, coraz bardziej chrześcijaninem?”.

Teresa MARGAŃSKA

LTI

Lingua Tertii Imperii

Są w historii momenty, kiedy wydaje się nam, że na całej płaszczyźnie wygrało złoto. Nieprawda. Są okruszyny dobra. Może nie tak, jak je sobie wyobrażamy. Ta iskierka dobra pomnoży nasze. Mamy tendencje do upraszczania świata, a nie jest on prosty, czarno-biały, ma paletę barw. Nie chcę usprawiedliwiać Niemców w czasie II wojny światowej, ale nie wszyscy byli źli. Żyli i tacy, którzy działali w opozycji do Hitlera. Ten cykl artykułów opowie o wybranych z nich.

Małgorzata
TECHMAŃSKA-BIERGIEL

LTI – czyli Język Trzeciej Rzeszy

Opisał go w ukryciu w latach 1933-1945 Niemiec, profesor romanistyki, Victor Klemperer w książce *LTI – notatnik filologa*. To przykład utajonego oporu. Jako Żyd, chociaż konwertyta na protestantyzm, musiał ustąpić z profesury, ale nie wyemigrował. Latem 2024 r. w niemieckiej telewizji pokazywana była sfilmowana wersja *Notatnika*. Zapoznajmy się z kilkoma jego obserwacjami lingwistycznymi:

„Myślę, że wyraźne ukazanie trucizny zawartej w LTI i ostrzeżenie przed nią jest czymś więcej niż zwykłym belferstwem (...) Narodowy socjalizm wślizgiwał się w ciało i w krew tłumu pojedynczymi słowami, zwrotami, formami zdań, które narzucał

przez milionkrotne ich powtarzanie i które były przejmowane mechanicznie i nieświadomie (...) LTI jest niezwykle uboga. Jej ubóstwo ma charakter pryncypialny; wygląda to tak, jakby złożyła ona ślub ubóstwa. *Mein Kampf*, biblia narodowego socjalizmu, wyszła po raz pierwszy w roku 1925 i z tą chwilą język nazizmu został ustalony we wszystkich swoich podstawowych znamionach. W wyniku objęcia władzy przez partię w roku 1933 stał się on z języka grupy językiem narodu, to znaczy opanował wszystkie publiczne i prywatne sfery życia: politykę, wymiar sprawiedliwości, gospodarkę, sztukę, naukę, szkołę, sport, rodzinę, przedszkole, nieomal żłobek (...) LTI nie znała różnicy między żywą mową a słowem pisanym (...) Obowiązujący wszystkich styl był więc stylem krzykliwego agitatora (...) LTI natomiast zmierza do całkowitego pozbawienia jednostki jej indywidualnej istoty, do zagłuszenia w niej osobowości. Jest językiem masowego fanatyzmu”.

III Rzesza – ważniejsze fakty

Gdy w 1933 r. zaczęły się sprawdzać wizje austriackiego reżysera, Fritza Langa, z filmu *M-Morderca*, wtedy musiał on emigrować z Niemiec...

30 stycznia 1933 r. Hitler został kanclerzem Republiki Weimarskiej, a niecały miesiąc później Niemcy przestały być państwem prawa. Budynek parlamentu Reichstagu został

podpalony, co ułatwiło wprowadzenie rządów totalitarnych. Zaczęto mówić o nowym niemieckim państwie – III Rzeszy. Przebudowano system prawny. Władza policji się umocniła, a sądów osłabła. Z pełnienia funkcji publicznych wyłączono zwolenników poglądów lewicowych. Każdy mógł zostać aresztowany, trafić do obozu, bez uzasadnienia, na czas nieokreślony, bez kontroli ze strony sądów. Policja Gestapo używała dokumentów koloru różowego jak z sądu: mylili tropy, by nadać charakter pisma urzędowego. Nie zmieniając Konstytucji wprowadzono dyktaturę. Tylko partia NSDAP była prawnie dozwolona. Zaczęła dominować polityka ujednolicenia. W ciągu prawie 20 miesięcy Hitler zdołał unieszkodliwić opozycję, zamknąć usta prasie. Rozkwitały, ideologizujące organizacje młodych: Młodzież Hitlera (niem. „Hitlerjugend”) i Związek Niemieckich Dziewcząt (niem. „BDM”). Nazizm odrzucał traktat wersalski także w sprawie zbrojeń, co kontynuował na masową skalę. Powstał sztuczny cud gospodarczy. Bezrobocie zniknęło.

W 1934 r. Heinrich Himmler (twórca obozów koncentracyjnych, okultysta) wykorzystał SS (oddziały ochronne NSDAP) do eliminacji opozycji wewnętrznej, czyli SA (oddziały szturmowe NSDAP; akcja „Noc długich noży”). Zapowiedział, że łamią prawo, aby bronić rzeczywistych praw.

We wrześniu 1935 r. uchwalono tzw. ustawy norymberskie/

rasowe. Wśród nich „O ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci”. Nastąpiły zmiany w kodeksie cywilnym i karnym. Zaboroniono, w ramach tzw. czystej krwi, zawierania małżeństw między Żydami a Aryjczykami. Żydem miał być ten, którego dziadek należał do gminy żydowskiej. Propagowano ideę niemieckiego nadczłowieka, stworzoną przez F. Nietzschego. Rósł antysemityzm.

W listopadzie 1938 r. miała miejsce tzw. noc kryształowa, nazwana od odłamków kryształów i szkła ze splądrowanych witryn żydowskich sklepów, okien mieszkań, synagog, niszczonego cmentarza, mordowano i wywieziono wielu niemieckich Żydów do obozów.

Podsumowanie

1 września 1939 r. to początek strasznego 6-letniego światowego konfliktu. Trzecia Rzesza napadła na Polskę, a jesienią uruchomiono akcję T4 z datą wsteczną 1 września. Otóż w ramach tzw. łaski śmierci eliminowano osoby niepełnosprawne i chore psychicznie. Miały zostać zamordowane, bo zdaniem Hitlera plugawiły niemiecką rasę. To spowodowało protesty Niemców. Odtąd zmieniano nazwiska ofiar, by nigdy nie zostały zidentyfikowane. Zamordowano ponad 200 000 ludzi. Terror, zastraszanie to podstawowe elementy kontroli i tłumienia opozycji.

W następnym artykule przedstawię sytuację niemieckich katolików i losy akcji T4.

Dlaczego misjonarze są szczęśliwymi ludźmi?



Zdjęcia z archiwum ks. A. Wińskiego

Życie człowieka jest cudem, ale jeszcze większym cudem jest radosne życie. Radość jest w jakimś sensie zaraźliwa i cudownie udziela się też innym. Potrzebujemy więcej radości w świecie i w Kościele, aby nie przypominał on pogrzebowej kaplicy, ale dom radości wypływającej z obecności Jezusa. Kościół misyjny jest Kościołem radosnym, bo głoszenie Dobrej Nowiny wywołuje radość zarówno u głoszącego, jak i słuchającego Słowa Bożego.

Pracując na misjach, za którymi – nie ukrywam – bardzo tęsknię, doświadczyłem wielu radości, o których zapragnąłem opowiedzieć nie tylko z własnego doświadczenia, ale także mając w pamięci liczne spotkania z misjonarzami i misjonarkami z całego świata.

Szczególnie lubię słuchać o pierwszych misyjnych doświadczeniach, a jako że pracuję także w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, mam ku temu wiele okazji. Do refleksji nad radością misjonarzy zachęciła mnie rozmowa z ks. Damianem Piotrem, który niedawno wyruszył na misyjny szlak i posługuje w Argentynie, w diecezji Posadas w prowincji Misiones, gdzie przez lata pracowali także białostoccy kapłani. Ksiądz Damian zachwycał się nowym miejscem, diecezją, otwartością biskupa, ludźmi – opowiadał z taką pasją i radością, że po raz kolejny postawiłem sobie pytanie o radosne oblicze Kościoła misyjnego.

Każdy człowiek potrzebuje sensu, racji, aby żyć i podejmować konkretne działania. Posługa misyjna nadaje sens

każdemu, nawet pozornie nic nieznaczącemu gestowi. Rozmawiałem niedawno ze świecką misjonarką z Opola Agatą Szpulak, która od 9 lat pracuje w Boliwii, aktualnie w diecezji Concepción. Na co dzień ma dużo pracy, głównie z dziećmi i młodzieżą, ale także w kurii. Opowiadając o swojej pracy i konkretnych twarzach ludzi mówiła o swoich radościach, smutkach i tęsknotach. Mówiąc o ich trudnej sytuacji materialnej i życiowej Agatka radośnie powiedziała: to są kochani ludzie, kocham ich. Te proste i płynące z głębi słowa zapadły mi głęboko w serce – radosne oddanie siebie innym i zauważanie piękna drugiego człowieka – to są kochani ludzie.

Radość misyjna rodzi się z ubożego serca – nie tylko materialnie (choć na misjach zawsze czegoś brakuje), ale duchowo (daleko od rodzinnego domu, świadomość bycia w jakimś sensie obcym). Kultura posiadania i bogacenia się nie czyni człowieka szczęśliwym, w przeciwieństwie do radosnego oddania się na służbę braciom i siostram. Pracując na misjach nieustannie doświadczałem małych cudów oraz tego, jak Bóg poprzez ludzi troszczy się o mnie i ludzi mi powierzonych. Pamiętam trudny moment remontu dolnego kościoła i salek parafialnych w Jiguani na Kubie. Kiedy pod koniec remontów zabrakło już pieniędzy, a trzeba było zapłacić pracownikom oraz kupić materiały – nie zaprzestałem prac ufając, że to nie moje, ale Boże dzieło. Kiedy już nie miałem ani jednego dolara, a brakowało ich aż 450 podjechał pod kościół jakiś człowiek, wszedł do świątyni i wrzucił coś do skarbonki przy ołtarzu Matki Bożej. Gdy tylko wyszedł



pobiegłem, aby sprawdzić i wydarzył się cud – dokładnie 450 dolarów – tyle ile było trzeba. Takie codzienne potwierdzenia, że jestem na swoim miejscu i że nie jestem sam. Kiedy jest trud Pan Bóg daje cud.

Kościół misyjny jest radosny, bo nie jest aż tak ustrukturyzowany, obłożony prawnymi normami i stosem druczków i zaświadczeń. Spotkanie z człowiekiem jest spotkaniem pełnym radości i rozmowy, która wydaje się być tylko kontynuacją rozpoczętego dawno temu dialogu.

To chyba dlatego misjonarze nie adaptują się łatwo po powrocie z misji. Pamiętam ks. Florianą Cieniuchą – nazywaliśmy go żartobliwie prałatem. Wrócił on po wieloletniej pracy w Wenezueli do swojej rodzinnej diecezji w Polsce. Pobyl, jak mówił, aż cały rok i mając 75 lat wyruszył na misję na Kubę, a po roku znowu poleciał do Wenezueli – zarażony misyjnym bakcylem nie mógł spocząć, bo w Polsce – jak powiedział – jest stanowczo za dużo księży i atmosfera mało rodzinna.

Radość misjonarza wynika z rodzinności, zarówno z kapłanami, siostrami zakonnymi, katechistami, jak i z ludem Bożym. Misjonarze bardzo sobie cenią wspólne spotkania i odpoczynek – wzajemne odwiedziny, wypad nad morze czy w góry, czy nawet wspólną wyprawę do miasta po niezbędne zakupy. Moment rozmowy z drugim Polakiem, podzielenie się doświadczeniem, trudnościami czy zwyczajne wspomnienie Ojczyzny i wspólnych znajomych pomagają odnowić siły do twórczego duszpasterstwa. Wspomniane spotkania i miejsca to taka symboliczna studnia, gdzie można w upalny dzień przysiąść i napić się żywej wody spotykając Chrystusa. Odpoczynek jest niezbędny, aby skutecznie ewangelizować i nie wygasnąć w sobie płomienia wiary w sercu. Rodzinność dotyczy także relacji z biskupem, który często spontanicznie odwiedza swoich kapłanów z drobnym prezentem czy zaproszeniem na wspólny obiad pokazując w ten sposób, że każdy kapłan czy siostra zakonna są dla niego ważni i bliscy. Kuria biskupia jest dla każdego misjonarza nie tyle sztucznym urzędem, ale domem, gdzie idzie się na wspólny obiad, nocleg i jest ona w całkowitej służbie duszpasterzowi i duszpasterstwu. Każde spotkanie z biskupem, czy innymi kapłanami bądź osobami konsekrowanymi jest radosnym świętem.

Misjonarze są ludźmi radosnymi, bo czują się potrzebni i kochani przez swoich wiernych, którzy traktują ich jak członków własnej rodziny. Kiedy tworzą się relacje, więzi to gospodarze mówią (i są temu wierni): tutaj masz swój drugi dom! Dom – Kościół jest domem i więzi są piękną codziennością.

Będąc misjonarzem doświadczałem wdzięczności, która spontanicznie rodziła się w sercach wszystkich. Wdzięczności za dar wiary i możliwość dzielenia się nią. Wdzięczności za możliwość uczenia się wiary od innych oraz radości ze służby. Na misjach jest miejsce także dla Ciebie. Odważ się. Zaprasza sam Pan! A nagrodą jest stokroć więcej, już tutaj na ziemi, i radość z bycia żywą wspólnotą Kościoła.

ks. Adam WIŃSKI



Weź udział w misjach Archidiecezji Białostockiej:

Misje Archidiecezji Białostockiej

Numer rachunku

29 8085 0005 0000 1078 2000 0080

Tytuł przelewu: **wsparcie misjonarzy**

Życie intymne nastolatków

Seksualność to sfera niezwykle delikatna, a kwestia: kto i jak ma przekazywać wiedzę na ten temat dzieciom i młodzieży, budzi zazwyczaj wiele kontrowersji. Obecnie odbywają się liczne protesty dotyczące przedmiotu edukacja zdrowotna, który od 1 września 2025 r. ma zostać wprowadzony do nauczania w polskich szkołach. To pokazuje tylko jak ważnym tematem jest rzeczywistość relacji oraz seksualność. Temat seksualności oraz pierwszych związków intymnych osób młodych jest szczególnie również ze względu na fakt, iż jest ściśle powiązany z okresem dorastania biologicznego, psychicznego oraz społecznego. Seksualność ta jest dopiero w rozkwicie, jest także niezwykle plastyczna i podatna na wpływy, dlatego tak ważne są odpowiednie wzorce dla młodego człowieka.

ks. Paweł POPIELNICKI

Charakterystyczny jest również proces dojrzewania, który przebiega inaczej u dziewcząt, a inaczej u chłopców. Dziewczęta zaczynają wcześniej dorastać i ich rozwój jest wolniejszy oraz bardziej stabilny. Chłopcy zaś mają szybszy i bardziej burzliwy okres dorastania. Okres dojrzewania charakteryzuje się zjawiskiem dezintegracji emocjonalno-popędowej, czyli odrębnym odczuwaniem i zaspokajaniem potrzeb emocjonalnych i potrzeb rozładowania napięcia seksualnego. Chłop-



foto: Stock-Adobe.com

cy szukają zatem dziewcząt, które pomogą im zaspokoić napięcie seksualne, dziewczęta zaś szukają chłopców, którzy potrafiliby zaspokoić ich potrzeby uczuciowe. Objawem niedojrzałości chłopca jest czysta demonstracja zachowań seksualnych bez żadnych odczuć emocjonalnych, u dziewcząt zaś dezintegracja seksualna objawia się demonstrowaniem braku seksualności, a czasem skupieniem swojego zainteresowania na osobie tej samej płci.

Pierwszymi sygnałami tego, że dziecko wkracza w okres dorastania są pojawiające się zmiany fizyczne w wyglądzie ciała oraz nowe jego funkcje. Są one spowodowane biologicznymi przemianami organizmu, które określa się mianem dojrzewania. Zmiany te pojawiają się ok. 10 roku życia dość gwałtownie i mogą być zaskoczeniem dla młodego człowieka. Ciało do tej pory znane i przewidywalne, nagle

traci swoje dotychczasowe wymiary i proporcje, pojawiają się zjawiska nieznane i często trudne do zaakceptowania. Młody człowiek „traci oparcie” w swoim ciele, zaczyna ono żyć własnym rytmem, a nieraz staje się obce. Co jest powodem tak gwałtownych zmian fizycznych charakteryzujących się zwiększeniem wzrostu i wagi oraz zmianą proporcji ciała? Przede wszystkim, zaczyna wzrastać ilość wytwarzanych przez gruczoły wydzielania wewnętrznego, hormonów. U chłopców wydzielanie testosteronu wzrasta ok. osiemnastokrotnie, a u dziewcząt estrogenu ok. ośmiokrotnie. Jednak zmiany cielesne związane z dojrzewaniem nie muszą od razu stawać się dostępnymi dla otoczenia i dla samych zainteresowanych. Powodem tego jest fakt, że wzrost (rozrost) i rozwój dotyczą najpierw pierwszorzędnych cech płciowych, to jest układów i narządów znajdu-

jących się wewnątrz ciała (jak macica, gruczoł krokowy, nasieniowody, jajowody, jajniki) albo narządów zewnętrznych, ale osłanianych i niedostępnych obserwacji postronnych osób (jak piersi, srom, członek, jądra). W dalszej kolejności, w toku procesu dojrzewania, w wyniku działania hormonów wykształcają się i rozwijają drugorzędne cechy płciowe, a te są już dostępne bezpośredniej obserwacji i samoobserwacji.

Wkraczając w dojrzewanie młody człowiek ma ukształtowaną płęć na poziomie biologicznym i genetycznym oraz zaczynającą się kształtować płęć gonadalną i genitalną, której ostatni etap rozwoju anatomicznego i funkcjonalnego zaczyna się właśnie z chwilą rozpoczęcia dojrzewania. Proces kształtowania płci psychospołecznej rozpoczął się już we wczesnym dzieciństwie i na progu dojrzałości dziecko wie jakie są oczekiwa-

nia społeczne wobec jego płci oraz na ogół potrafi wyróżnić i rozróżnić siebie ze względu na płęć. Proces identyfikacji płciowej, czyli odkrycie i świadomość posiadanej płci oraz utożsamienie się z rodzicem tej samej płci, zachodzi do około 6-7 roku życia. Natomiast proces rozwoju tożsamości płciowej trwa nadal, przynajmniej do 18-20 roku życia.

Wraz z rozwojem hormonalnym młodzi zaczynają doświadczać, nieznanych dotąd w swej intensywności, uczuć i doznań (przyciąganie, popęd seksualny). Stają się one trudne nawet dla nich, ponieważ są nieznane. Ich siła, ekscytacja i zasięg mogą obezwładniać i przytłaczać młodego człowieka. Brak kontroli nad nimi sprawia, że młodzi są zagubieni w wielowymiarowych zmianach, których doświadczają.

Przyciąganie seksualne, którego doświadczają pod wpływem rozwoju seksualnego, chęć zbliżenia się do osoby, która ich pociąga, podnieca, uruchamia wiele akcji: od fantazji seksualnych na temat tej osoby po zbliżenia. Środowisko zewnętrzne nie ma wtedy wielkiego wpływu na doznawane uczucia i popędy. Co więcej, żyjemy w świecie, w którym obniża się wiek inicjacji seksualnej lub wręcz do niej zachęca przez reklamy, filmy, bilbordy czy popkulturę. Długość czasu między dojrzewaniem seksualnym a znalezieniem partnera, partnerki seksualnej i założeniem rodziny sprzyja niestety przygodnym, prawie wakacyjnym kontaktom seksualnym, a co więcej – niezobowiązującym i pozbawionym odpowiedzialności. Seksualizacja kultury, mediów i reklamy nasila jeszcze naciski rówieśnicze na modę, by być akceptowanym w grupie dzięki uczestniczeniu w życiu seksualnym. Te wszystkie elementy utrudniają niestety świadome i od-

powiedzialne relacje damsko-męskie wraz z budowaniem zdrowej sfery seksualnej.

Młodzi ludzie zaczynają porównywać siebie z rówieśnikami, wzorcami proponowanymi przez kulturę, konfrontować się z własnymi oczekiwaniami i wyobrażeniami dotyczącymi stawiania się dorosłymi. Często konfrontacje te i porównania, zwłaszcza gdy młody człowiek nie był do zmian przygotowany lub gdy są one gwałtowne, mogą wywoływać duże napięcia emocjonalne, dlatego początek dorastania określa się mianem „czasu burzy i naporu”. W tej wczesnej fazie dorastania (trwającej do ok. 17 roku życia) kumulują się przede wszystkim zmiany biologiczne wraz z ich konsekwencjami społecznymi i psychologicznymi.

Zdolność do tworzenia bliskich, intymnych związków jest uważana za jeden z wyznaczników dojrzałości i rozwija się stopniowo przez cały okres adolescencji. Na jej początkowym etapie umawianie się na randki jawi się jako wyznacznik dorosłości, do której tak bardzo dążą nastolatki. Pierwsze próby randkowania wykraczającego poza wcześniejsze „związki klasowe” budzą w nastolatkach wiele emocji – od pełnych ekscytacji oczekiwań po zakłopotanie, poczucie niezręczności czy lęk przed ośmieszeniem się. Z tego powodu początkowo spotkanie się w większej grupie rówieśników jest łatwiejsze niż randki sam na sam. Jednak w przeciwieństwie do okresu średniej adolescencji, w którym pierwsze związki charakteryzują się dużą nieśmiałością, ogromnym zaabsorbowaniem i równie silną idealizacją, późny nastolatek zazwyczaj doświadcza pierwszej prawdziwej miłości.

Według niektórych autorów uczucie miłości ma swoje fazy początkowe, do których zalicza

się tzw. miłość szczenięcą, gdy ważniejsze jest samo kochanie niż jego obiekt, i miłość ciejącą, gdy obiekt uczuć otoczony jest bezgranicznym uwielbieniem. Dopiero po tych odmianach uczuciowych rozwija się miłość romantyczna, której istotą jest idealizowanie obiektu miłości. Nie spostrzega się wówczas kochanej osoby taką, jaka jest, ale samemu tworzy się jej obraz zgodnie z własnym wyobrażeniem ideału. Miłość romantyczna jest głębokim uczuciem skierowanym ku jednej osobie płci przeciwnej, w to uczucie jest włączana cała osobowość. Myśli, pragnienia i działania stają się podporządkowane uczuciu. Oczywiście miłość romantyczna, jak w ogóle każde uczucie, ma swój indywidualny kształt, bywa w różnym stopniu intensywna i w różnym stopniu zachłanna. Zawsze jednak cechuje ją pragnienie posiadania ukochanej istoty wyłącznie dla siebie, przy czym dostrzega się jedynie jej zalety. Można przypuszczać, że miłość romantyczna czy w ogóle okres zakochania się (co przecież jest zjawiskiem przemijającym) zostały „zaprogramowane” po to, aby ułatwić, zapewniając ciągłość gatunku, seksualne zbliżenie ludzi.

To właśnie w tym okresie nastolatek potrafi spojrzeć na siebie i na drugą osobę jako na istoty zdolne do romantycznej miłości i zaangażowania. Zjawisko zakochania jest uniwersalne w tym wieku, a doświadczenie miłości to również doświadczenie poczucia bezpieczeństwa i przeżywanej wcześniej tylko w dziecięcych kontaktach z rodzicami bliskości, intymności, zaufania, poczucia bycia docenionym i wybranym ze względu na własne, unikalne cechy. Pierwszy raz nastolatek doświadcza poczucia jedności i wyjątkowości to także bodziec do rozwoju – na

poziomie psychicznym wzrasta u nastolatka zdolność do przyjmowania perspektywy drugiej osoby, rozumienia jej potrzeb i ograniczeń przez co powoli może on rezygnować z postawy egocentrycznej. Jest to również często czas pierwszych doświadczeń seksualnych. Dzielenie intymności z drugą osobą wspomaga integrację siebie jako osoby posiadającej płęć, seksualnej, zdolnej do dawania przyjemności, pożądanej i kompletnej. I wreszcie, jest to także okres przeżywania dramatycznych z punktu widzenia nastolatka rozstań, kiedy obdarzona tak ogromnym zaufaniem bliska osoba zawodzi. Umiejętność poradenia sobie i odbudowania poczucia własnej wartości po utracie miłości jest również dużym osiągnięciem okresu późnej adolescencji.

Potrzeba więzi, bycia w związku, jest w tym okresie tak silna, że młody człowiek stoi przed kolejnym wyzwaniem zachowania proporcji pomiędzy zaangażowaniem uczuciowym, a innymi zadaniami żywymi (np. nauką). Jak w wielu innych sferach funkcjonowania w tym okresie, tak i tutaj początkowo pojawia się przesada.

Seksualność nie ogranicza się do czynności seksualnych. Przejawia się ona także w wypowiedziach dziecka, jego pytaniach, zainteresowaniach i ciekawości. Jest także wyrażana poprzez dotyk. Może również przybierać formę zachowań ryzykownych.

Rolą dorosłych jest zapewnienie wsparcia i ochrony dzieciom przejawiającym zachowania seksualne, które narażają je na niebezpieczeństwo lub wyrządzają krzywdę innym. O tych zachowaniach będziemy mogli przeczytać w następnym artykule.

Jana Pawła II i Franciszka Karpińskiego spotkania w poetyckim słowie

na progu dwustulecia śmierci „poety serca”

do dziś w naszych kościołach, z których przynajmniej część powstała w Białymstoku, co głosi tablica pamiątkowa w „starym” kościółku farnym, umieszczona tam w Jubileuszowym Roku 2000...

Po kilku latach z wielką radością przyjąłem ukazanie się ostatniej książki Jana Pawła II *Pamięć i tożsamość* (2005). Szczególnie poruszył mnie rozdział *Tajemnica miłosierdzia*, w którym Dostojny Autora pisał:

„Psalm *Miserere* jest chyba jedną z najwspanialszych modlitw, jakie Kościół odziedziczył po Starym Testamencie (...).

Jest jakieś szczególnie piękno w tym powolnym falowaniu słów łacińskich, a jednocześnie falowaniu myśli, uczuć i odruchów serca. Oczywiście, język oryginału psalmu *Miserere* był inny, ale nasze ucho przyzwyczajone jest do przekładu łacińskiego, może nawet bardziej niż do tych w językach współczesnych, chociaż i te współczesne słowa, a zwłaszcza melodie są na swój sposób przejmujące...”.

Ojciec Święty przytoczył fragment tego utworu w tłumaczeniu Franciszka Karpińskiego, wybrany spośród innych dostępnych w naszym języku. Przywołał to dokonanie poety sprzed dwu stuleci, chociaż bardziej popularne w staropolszczyźnie było tłumaczenie Jana Kochanowskiego. Poruszony niezrównanymi walorami artystycznymi dzieła Franciszka Karpińskiego, przytoczył cztery początkowe strofy:

Bądź mi litościw, Boże nieskończony,
według wielkiego miłosierdzia Twego!
Według litości Twojej niepoliczonych
chciej zmazać mnóstwo przewinienia mego.

Obmyj mnie z złości, obmyj tej godziny,

oczyść mię z brudu, w którym mię grzech trzyma;
bo ja poznaję wielkość mojej winy,
i grzech mój zawsze przed mymi oczyma.

Odpuść przed Tobą grzech mój popełniony,
boś przyrzekł, że ta kara ujdzie głowa,
którą-ć przyniesie grzesznik uniżony,
by nie mówiono, że nie trzymasz słowa.

Wspomnij, żem w grzechu od matki poczęty,
stąd mi zła skłonność, chociaż z drugiej strony,
że lubisz prawdę, Twojej mądrości świętej,
i Twych tajemnic jestem nauczony (...).

„Te słowa – dodał Papież – właściwie nie wymagają żadnego komentarza. One mówią same za siebie. One same objawiają prawdę o kruchości moralnej człowieka. Oskarża on siebie przed Bogiem, bo wie, że grzech jest przeciwny świętości jego Stwórcy. Równocześnie człowiek-grzesznik wie o tym, że Bóg jest miłosierdziem i że to miłosierdzie jest nieskończone. Bóg wciąż na nowo gotów jest przebaczać i usprawiedliwiać grzesznego człowieka”.

Sięgnijmy po jeszcze jedną strofę tego przekładu, chociaż cały psalm zasługuje, by nie uронić z niego ani jednej frazy:

Odwróć twarz Twoją od przestępstwa mego,
i wszystkie moje pomóż nieprawości:
stwórz serce czyste, warte Boga swego,
a ducha prawdy wlej w moje wnętrze.

Wybór tłumaczenia Franciszka Karpińskiego nie był, oczywiście, przypadkowy. Jan

Paweł II był poetą, poezją interesował się od lat gimnazjalnych, i to najwyższej miary, bo zwłaszcza twórczością Cypriana Norwida. Tuż po rozpoczęciu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim wystąpił na wieczorze literackim młodych poetów krakowskich – 15 października 1938 r., a fascynacja mistyką hiszpańską po nawiązaniu bliskiej znajomości z Janem Tyranowskim w parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach pogłębiła jeszcze jego widzenie istoty poezji.

Po latach napisał w rozprawie *O humanizmie św. Jana od Krzyża*: „Poezja niewątpliwie ułatwiła Autorowi wiele w tej dziedzinie, która ani w ramach potocznego prozaicznego języka, ani w więzach ściśle naukowej terminologii nie da się w s p ó ł r z e d n i e wyrazić” [podkr. – W.S.].

Zdanie to jednoznacznie określa miejsce poezji w wyrażaniu spraw najważniejszych, gdy bezradny okazuje się zarówno język potoczny, jak i naukowy, czyli języki pojęciowe. Potwierdzało to wiele wypowiedzi Ojca Świętego, jak w uświęconych tradycjach życzeniach noworocznych *Urbi et Orbi*.

W roku 1996 świat usłyszał: „Spraw, aby Twój pokój zapanał tam, gdzie rozbrzmiewa Twoje imię. Podnieś rękę Boże Dziecię i błogosław ziemię, która ujrziała Twoje zbawienie, Ty, który z miłości przyszedłeś, aby zamieszkać między nami”.

Przytoczmy jeszcze na zakończenie wzruszające świadectwo abp. Mieczysława Mokrzyckiego, od 1996 r. sekretarza papieskiego: „(...) kiedy widziałem, jak śpiewa kolędę *Bóg się rodzi*, to aż głos wiązał mi w gardle. Ze wzruszenia. Była w tym jakaś дума, obok siły, która z tej kolędy płynie”.

Ronald Reagan – ikona Ameryki

20 stycznia 2025 r. w USA odbędzie się Inauguration Day. To wtedy właśnie, w południe, rozpocznie się kadencja nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wydarzenie to, a także pojawienie się na ekranach kin filmu *Reagan* Seana McNamary, wydaje się być doskonałą okazją do przypomnienia sylwetki „Krzyżowca”.

Alicja i Adam
RADZISZEWSKY

Może wydawać się to dziwne, ale 40. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie doczekał się do tej pory swojego biograficznego filmu. Grało go, co prawda, kilku aktorów (m.in. Richard Crenna, Tim Matheson, James Brolin i Alan Rickman) i parodiowała cała rzesza komików, ale wszystkie filmowe opowieści o Reaganie pokazywały tylko fragment jego życia. Niewątpliwie życia niezwykle. Od ratownika nad jeziorem, o którego wyczynach pisała lokalna prasa (w ciągu 7 lat uratował przed utonięciem 77 osób!), przez gwiazdę Hollywood lat 40., działacza związkowego, który w 1960 r. wywalczył dla aktorów i aktorek tantiemy oraz ubezpieczenie zdrowotne oraz emerytalne, z którego do dziś w Hollywood artyści korzystają, aż po gubernatora Kalifornii i w końcu Prezydenta USA, dzięki którego twardej postawie upadek Związku Sowieckiego został mocno przyspieszony. Ronald Reagan ponad wszelką wątpliwość jest jedną z ikon Ameryki, która mimo



Kadr z filmu „Reagan”

licznych kontrowersji częściej łączy niż dzieli Amerykanów o różnych poglądach.

Nie jest tajemnicą, że nawet Barack Obama był zafascynowany tym, jak Reagan potrafił zarazić nadzieją i optymizmem Amerykanów przygniecionych w latach 70. fiaskiem interwencji w Wietnamie, aferą Watergate, inflacją i poczuciem przegrywania z moskiewskim „Imperium Zła”. Ten swoisty entuzjazm naznaczył w USA całe lata 80., ale też 90., gdy demokracja Bill Clinton kontynuował wolnorynkowe reformy ery prawicowego „reaganizmu”. Miał Reagan też w sobie cały wachlarz sprzeczności. Był libertarianinem i obiecywał obniżyć podatki, ale zadłużał kraj przez wyścig zbrojeń. Głosił hasło, że nie negocjuje się z terrorystami, a uwięził się w skandal Iran-Contras. Walczył ze związkami zawodowymi, choć sam był na początku kariery wybitnym związkowcem. Poza tym miał też nieustanny konflikt ze środowiskami z Hollywood, choć

sam wyrósł z tego świata. Ba, był nawet swego czasu demokratą! Jego fascynująca, niejednoznaczna osobowość doskonale nadaje się na serial albo na inteligentny film w stylu *Frost/Nixon* Rona Howarda, który przez pryzmat jednego wywiadu Prezydenta Richarda Nixona pokazał jego całą złożoną osobowość.

Póki co Reagan nie ma tyle szczęścia. Film, który ostatnio mogliśmy zobaczyć w kinach, jest po prostu hagiograficzną opowieścią o wielkim Prezydencie Stanów Zjednoczonych. Scenarzyście najwyraźniej zabrakło konceptu i zaprezentował linearną historię opowiedzianą przez zafascynowanego Reaganiem emerytowanego agenta KGB (w tej roli Jon Voight) młodego rosyjskiemu politykowi. Zdecydowanie mało oryginalne. Scenarzysta (Howard Klausner) i reżyser uznali za pewne, że samo zekranizowanie najbardziej znanych epizodów z bogatej kariery Reagana wystarczy na dobrą opowieść... Natomiast Dennis

Quaid sprawdził się w roli Reagana. W filmie robi, co może, by pokazać człowieka, a nie pomnik. Nie ma, co prawda, wielu szans na to, ale jednak gwiazdor lat 80., czyli właśnie czasu reaganowskiej kontrrewolucji, wznosi się w każdej swojej filmowej scenie na wyższy poziom. Quaid nie gra Reagana. On stał się Reaganiem. Każdy gest, grymas twarzy, tembr głosu i specyficzny czar starego Hollywood są tutaj na wskroś reaganowskie. Widać to szczególnie w dwóch scenach – negocjacji z Michaiłem Gorbaczowem (w tej roli urodzony w Polsce Olek Krupa) podczas szczytu w Rejkiawiku w 1986 r. oraz w finale, gdy Reagan dowiaduje się o śmiertelnej chorobie i niemal traci radość życia. Quaid wyciąga wtedy z postaci siłę, czar i przebiegłość, które tak bardzo zdumiewały i paraliżowały komunistów oraz były niezrozumiane przez lewicowych oponentów Reagana w USA, nie dostrzegających jak bardzo sowietci chwieją się na nogach.

I na koniec konkluzja. *Reagan* przypomina nam, że pod względem geopolitycznym i ideologicznym znajdujemy się obecnie w podobnym momencie historii. Zaledwie kilkadziesiąt lat po zakończeniu zimnej wojny ponownie stoimy na krawędzi. Świat desperacko próbuje zapanać nad imperialistycznymi ambicjami Rosji, a marksizm, choć w nowych szatach, wciąż walczy o kontrolę nad duszami ludzi. Ronald Reagan stał się jednym z symboli nadziei, duchowej siły i skutecznego przywództwa, które uratowały świat. Film przypomina o tym i dlatego warto go zobaczyć. ■

Przed dwudziestu pięciu laty, w czasie Pielgrzymki Jubileuszowej do Rzymu, mieliśmy zaszczyt wraz z moją żoną Elżbietą, dzisiaj już świętej pamięci, przekazać Ojcu Świętemu specjalną dwutomową edycję związaną z Franciszkiem Karpińskim, pięknie przygotowaną przez mego Wydawcę, prawdziwego artystę książek, pana Krzysztofa Tura, z serdecznym słowem wstępnym Jego Ekscelencji Arcybiskupa Stanisława Szymborskiego, ówczesnego Metropolity Białostockiego.

Waldemar SMASZCZ

Mogąc zamienić z Janem Pawłem II kilka zdań, powiedziałem:

– Ojciec Święty, przywożę najważniejsze słowa do Boga, jakie powstały na ziemi białostockiej: *Kiedy ranne wstają zorze, Wszystkie nasze codzienne sprawy, arcykolędę Bóg się rodzi, Pieśń o Miłosierdziu Boskim, Nie zna śmierci Pan żywota, Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba!*...

Dodałem, że nie wszyscy wiedzą, kto jest ich autorem... Usłyszałem wówczas pełne prostoty słowa Papieża: – Ale ja wiem, wiem...

Ojciec Święty nie tylko wiedział, ale i wielokrotnie sięgał do twórczości „poety serca”, jak już współcześni nazywali autora powszechnie znanych sielanek i *Pieśni nabożnych*, śpiewanych

Inquisitio Miraculorum

Specyficznym rodzajem źródeł historycznych, które opisują zjawiska z pogranicza rzeczywistości ziemskiej i niebiańskiej są księgi cudów. Celem, dla którego powstawały było zazwyczaj uzyskanie aprobaty biskupa dla kultu słynącego łaskami obrazu. Anna Bosiacka, autorka książki pt. *Religijność na Podlasiu w świetle ksiąg cudów z XVI-XVIII wieku*, wymienia zaledwie kilka sanktuariów na styku Mazowsza, Podlasia i Grodzieńszczyzny, w których spisywano doznane przez wiernych łaski. Obok Prostyni, Leśnej, Miedznej, Sterdyni, Ostrożan i Topczewa, ważne miejsce zajmuje wśród nich Różanystok.

Aneta KUŁAK

Różanostocka księga cudów została wydana po raz pierwszy w 1677 r., a więc niespełna 20 lat po „zjawieniu” się cudownego obrazu Matki Bożej w dworze stolnikostwa Tyszkiewiczów w Krzywymstoku. Jej autorem był dominikanin, o. Gabriel Jurkowski, ale pierwsze cuda zapisał jeszcze w 1662 r. ks. Kazimierz Jan Wojsznarowicz, proboszcz dąbrowski i kanclerz diecezji wileńskiej na potrzeby komisji powołanej przez biskupa wileńskiego Jerzego Białozora w celu zbadania zjawisk dziejących się przed obrazem Matki Bożej. Tę niezwykłą pozycję wydawniczą wznawiano następnie kilkunastokrotnie, po raz ostatni w 1857 r., kiedy ówczesny proboszcz, ks. Hipolit Kossobudzki chciał przy pomocy jej kolportażu podreperować finanse upadającej

parafii i zebrać środki na remont kościoła.

Poszczególne wydania różniły się między sobą, ale w sumie zawierają opisy 350 cudownych zjawisk, jakie miały miejsce od lat 60. XVII w. aż do 1832 r. Większość z nich to uzdrowienia, ale zdarzały się również uwolnienia od nieprzyjaciół, pomieszczenia zmysłów lub strachu, ratunek od utonięcia czy pożaru, a nawet wskrzeszenia! Każda księga cudów jest niezwykłym kompendium dolegliwości, na które cierpieli nasi przodkowie, zazwyczaj niezależnie od klasy społecznej i miejsca zamieszkania. Do najczęstszych należały choroby nóg, rąk i oczu, ale nierzadki był paraliż, owrzodzenia, maligna, febra, padaczka czy opuchlizna. Zdarzały się też przypadki kołtuna, z którego w 1661 r. została uzdrowiona s. Anna



Fotografie z Sanktuarium Maryjnego w Różanymstoku - Aneta Kułak



Gujaska, brygidka z Grodna, „chorująca bardzo ciężko przez kilkanaście lat na kołtun, który ją po wszystkim cieple dręczył i niezmierne czynił boleści”.

Niemniej dręczące niż cielesne okazywały się cierpienia duchowe i psychiczne, czego doświadczył 16 września 1661 r. Kasper Stanisław Tarczyński, pisarz miasta królewskiego Lipska, co opisał następująco: „Będąc w polu o pół mili od kościoła dąbrowskiego, o południu tak wielkim byłem przerażeniem zdjęty, że mi się zdawało tam zaraz życie się skończy, a to mi się przydało częścią z frasunku, częścią z wyobraźni, przez co aż od rozumu odchodziłem. W strachu i pomieszaniu takowym, jakby mi się coś wyraźnie mówiło, rzucić czapkę, pas i suknię, uciekać do kościoła a nie zginiesz. Ja tedy jak nie przy swoim rozumie będący tak uczyniłem, biegłem czym prędzej do kościoła dąbrowskiego, który że zamknięty znalazłem, do plebanii się udałem i tam ks. Aleksandrovi Milanowskiemu z Zakonu Kaznodziejskiego spowiedź uczyniłem, na której gdy wiele słów bezrozumnie mówiłem, widząc mnie ks. Milanowski od rozumu odeszłego, do obrazu N. Panny Różanostockiej ofiarował, ledwo to uczynił tejże godziny (...) do rozumu i zdrowia pierwszego przyszedłem”.

W czasach wojen szwedzkich i moskiewskich ratunku od Matki Bożej Różanostockiej doznało wielu żołnierzy. Przeważnie polegał on na nagłej ślepotcie, która ogarniała wroga tak, iż nie mógł dostrzec rannego wojaka, który dzięki temu miał szansę przeżyć. W taki sposób ocalał w styczniu 1663 r. Jerzy Grabiński, horodniczy witebski, „gdy bowiem z konia zбитy i raniony na ziemi leżąc, sercem się do Niej modlić i uciekać począł, taką Bóg za przyczyną Matki N. dopuścił na nieprzyjaciela ślepotę, że lubo go umyślnie jako przywódcę oddziału na śmierć

szukali i razy cztery na około niego gromadnie objeżdżali, widzieć jednak ani słyszeć jęczącego z bólu nie mogli”.

Wiara w niezwykłą moc Matki Bożej Różanostockiej nie opuszczała też rodziców i dziadków zmarłych dzieci. Dramatyczne wydarzenia, które rozegrały się 15 stycznia 1738 r., gdy „Krystynę Wińską w niemowlęcym wieku służebna mając w wodzie kąpać, wlała do kąpiel wrzącej wody, a zapomniawszy zimną roztworzyć, dziecię tam włożyła, które gdy krzyczeć z bólu i ze sparzenia takowego poczęło, wraz z kąpiel pochwycono, lecz ze złązłą zupełnie skórą i obumarłe. J. p. Justyna Michałowska, babka dziecięcia, wzięwszy na ręce niemowlę już prawie nieżywe, bo oddychanie ustało, do kościoła czym prędzej różanostockiego o kilkanaście tylko staj odległego przyniosła. Przyniosłszy prosiła księży, aby pozwolono otworzyć obraz Matki Boskiej, przed którym położywszy zmarłe dziecię sama krzyżem padła o ożywienie jego łzami prosząc, jakoż za łaską Panny N. umarłych ożywiającej, z podziwieniem obecnych ożyło i do zdrowia przyszło”.

Szczególnym rodzajem cudów były uzdrowienia zwierząt gospodarskich. W 1665 r. Sapieżyna, kasztelanowa nowogródzka, „gdy się powietrze zawzięło we dworze i mieście Gródku na bydło i konie, tak że wszystkie dworne konie jw. kasztelanowej pochorowały, (...) wszystkie stada swe ofiarowała i poruciła obronie N. Maryi P. Różanostockiej, a wnet wszystkie konie zdrowe zostały”.

Różanostocką księgę cudów, pełną podobnych niezwykłych zdarzeń, możemy przeczytać w jej ostatniej wersji zredagowanej przez ks. Kossobudzkiego pod tytułem *Cudowny obraz Bogarodzicy w Różanymstoku* na stronach biblioteki cyfrowej Polona.



Po prostu „Kresy”

Co roku na początku grudnia zastanawiam się nad siłą i szczególną rolą języka ojczystego. A zwłaszcza w najtrudniejszej, bo wymagającej wiele od użytkownika, odsłonie, jaką jest poezja. A wszystko to za sprawą Konkursu Recytatorskiego dla Polaków z Zagranicy „Kresy”.

Anna KIETLIŃSKA

Już od ponad trzech dekad obserwuję ten niesłabnący w swojej popularności konkurs polonijny noszący zaszczytne miano Adama Mickiewicza. Kiedy trzydzieści trzy lata temu organizatorzy wymyślili konkurs upamiętniający urodziny autora *Pana Tadeusza*, prawie nikt się nie spodziewał, że wydarzenie się przyjmie. Wszak poezja łatwa nie jest, a i jej mówiona wersja wymaga wiele przygotowań, pewnej wrażliwości i zdolności krasomówczych, które pozwalają porwać i przekonać odbiorców recytacji. Tym bardziej chylę czoła przed naszymi Kresowiakami, bo tak w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” nazywamy uczestników konkursu „Kresy”.

Tegoroczne „Kresy” zgromadziły prawie dwa tysiące trzystu recytatorów z dziesię-

ciu krajów. Z wierszami polskich poetów zmierzali się uczniowie, dorośli i dzieci. Konkurs miał swoje odsłony na Białorusi, Łotwie, Litwie, Ukrainie, Czechach, Rumunii, Mołdawii, Gruzji, Kazachstanie i Uzbekistanie. Najśladziej popisy poetyckie zawsze należą do maluchów. Najmłodszy Kresowiac prezentował bardzo zróżnicowany repertuar. A trzeba przyznać, że polska literatura w tej dyscyplinie ma się czym pochwalić. Obok wierszy Tuwima, Brzechwy, Konopnickiej, czy zapomnianego dziś w Polsce Bełzy, pojawiają się i to wcale odważnie, wiersze współczesnych twórców. Mnie niezmiennie od lat zachwycają wiersze Danuty Wawiłow. Może to wpływ dzieciństwa, kiedy moją ulubioną książką były *Rupaki* tejże autorki. Znałam wtedy wszystkie utwory na pamięć, bawiłam się frazami, pomysłami, bohaterami wierszy i szczególnie subtelnym humorem. Te wiersze recytowałam przy każdej nadarzającej się okazji. Zwłaszcza przy rozdawaniu prezentów pod choinką. Każde grzeczne dziecko powinno było się wykazać, wykupić niejako swój prezent. Moją „prezentową walutą” były wierszyki. Widocznie nieźle mi szło, bo za każdym razem dostawałam wyczekiwane upominki. Dziś na te same teksty patrzę okiem polonisty. Odbiorca dziecięcy jest

niezwykle wymagający. Dziecko powie wprost, kiedy coś je nudzi. Odrzuci to, co nieinteresujące. W tej perspektywie możemy przyznać, że nasz język ojczysty jest tworzywem genialnym – o bogatej leksyce, giętkości gramatycznej i fonetycznej doskonałości. Możemy bawić się słowami, uprawiać prawdziwą alchemię słowa. Dziecko nie zastanawia się nad gramatyką, ortografią i jej wyjątkami. Ocenia język ze względu na użyteczność i dobrą zabawę. Spójrzmy na takie *Ptasie radio* Juliana Tuwima. To feeria dźwięków, rytmu, harmonii brzmienia i imitacji świata wokół nas. Oddajmy słowem ptasie trele – rzecz prawie niemożliwą. A jednak! Tuwim osiągnął tu mistrzostwo. Trzeba słyszeć popisy kilkuletnich recytatorów. To dopiero audycja z ptasiego kraju! Giętka jest ten nasz język ojczysty! I jakiej wirtuozerii wymaga od użytkownika.

Szczególną grupą recytatorów są nasi rodacy z Wileńszczyzny, nawet jeżeli jej skrawek leży dziś na terenie współczesnej Białorusi. Lubię ten zaśpiew. Polszczyzna kresowa ma swoją charakterystyczną nutę, taką śpiewność. Zawsze zastanawiałam się, czytając teksty Adama Mickiewicza, jak brzmiał wieszcz? Swoje dzieciństwo spędził na Nowogródczyźnie. Jego bliską przestrzeń tworzyły takie miejscowości jak Nowogródek, Płuzyn, Tuchanowicz, Bolcieniki, Zaosie czy Oszmiana. Stamtąd już tylko 60 km do Wilna.

Mieszkańcy oszmiańskiego powiatu zostali upamiętnieni w wielu tekstach. Najbardziej znanym jest bajka *Przyjaciele*, gdzie kum Leszka Mieszek przekonał się, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. Bajkę przypomniał na Kresach pan Oleg. Sam pochodzący z Oszmiany, z charakterystycznym dla siebie „zacięciem” przeniósł widownię w miejsce pełne „kukań zozul i krakań gawronich” i odmalował dialog obu przyjaciół. Oleg ma pięćdziesiąt dwa lata. Zazwyczaj w konkursie pojawiają się młodszy uczestnicy – młodzież szkolna, studenci. Jeżeli jest to ktoś starszy, uwagę zwraca wybrany przez niego repertuar. Jakże autentycznie brzmiała w ustach Olega historia Mieszka i Leszka opowiedziana jako epicka historia krążąca po okolicy. Jak mocno wybrzmiała na scenie słowa sonetu Mickiewicza: „Niemnie, domowa rzeko, gdzież



są tamte zdroje./A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?/Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?”. W ustach Olega apostrofa do Niemna brzmiała wyjątkowo autentycznie. Wszyscy mieli nieodparte wrażenie spotkania ze strażnikiem narodowej pamięci.

Na tegorocznych „Kresach” wątek wracania do korzeni, pamięci o przeszłości został zaakcentowany wyjątkowo mocno. Na mnie ogromne wrażenie zrobiły recytacje *Widzenia* ks. Piotra czy *Improwizacja* Konrada.

Wszyscy znamy ze szkoły te fragmenty III części *Dziadów*. Uczniowie nie pałają do nich sympatią – wydają się koturnowe, zbyt martyrologiczne, przerysowane. W obiegowej opinii rzadko kiedy Konrad zachwyca. A jednak! Młodzi recytatorzy z Ejszyszek i Rygi nadali tym monologom

głębi. Kiedy na deskach Białostockiego Teatru Lalek wybrzmiały słowa Mickiewicza, wiedzieliśmy, że komentują one współczesny świat, zawirowaną dzisiejszą rzeczywistość.

Zastanawiamy się często, jako organizatorzy, dlaczego konkurs się nie starzeje. To przecież najstarsza tego typu impreza polonijna na świecie. I jedyna „Kresy” to nie turniej recytatorski. To realizacja pewnej idei, która znajduje od lat zwolenników. Kresowiaci opowiadają o swoim świecie i problemach swoich czasów językiem poezji. Komentują rzeczywistość i odkrywają swoją sprawczość. Potem wracają do siebie przekonani, że nie są w tej działalności odosobnieni, że są w Gromadzie, która kieruje się maksymą „Dobra mowa łagodzi obyczaje”. A tego świata wyjątkowo potrzeba. ■



Święty Kazimierz jest patronem Archidiecezji Białostockiej. Jego kult jest dziedzictwem wielowiekowej przynależności do Archidiecezji Wileńskiej. Tradycyjnie z okazji uroczystości religijnych ku czci św. Kazimierza w Wilnie organizowany jest także słynny kiermasz zwany Kaziukami – największy w tej części Europy.

Corocznie na Kaziuki organizowane są wyjazdy pielgrzymkowe do Wilna, w których chętnie uczestniczą wierni z terenu Archidiecezji Białostockiej. Pątnicy nie tylko nawiedzają miejsca związane z kultem św. Kazimierza, ale przede wszystkim udają się do Matki Bożej w Ostrej Bramie.

W tym roku pielgrzymka taka organizowana jest pod patronatem „Radia i” – rozgłośni Archidiecezji Białostockiej.

Historia kiermaszy ku czci św. Kazimierza sięga czasów jego kanonizacji w 1604 r. Patron święta, król Kazimierz, wnuk Władysława Jagiełły, słynął z pomocy biednym i potrzebującym. „Był młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności i godnego pamięci rozumu” – jak pisał Jan Długosz. Zmarł na gruźlicę 4 marca 1484 r. w Grodnie. W 1518 r. wśród rycerstwa polskiego i litewskiego biorącego udział w wyprawie

radi 103.3 FM zaprasza do Wilna na Kaziuki



z odsieczą Połockowi pojawiły się opowieści o pomocy zmarłego królewicza, który miał się pojawić na chmurze i pokazać dogodne brody na Dźwinie. W ikonografii atrybutem Kazimierza jest mitra książęca. Przedstawiany także ze zwojem w dłoni, na którym są słowa łacińskiego hymnu *Omni die dic Mariæ* – ku czci Matki Bożej, do której św. Kazimierz miał wielkie nabożeństwo.

Kaziuki odbywają się w samym centrum miasta – kramiki z wyrobami artystów zajmują całą aleję Giedymina i przyległe ulice. Zwiedzający znajdą tu dosłownie wszystko na czele z tradycyjnymi kolorowymi palmami uwitymi z podwileńskich ziół, ręcznie plecionymi wiklinowymi koszami, glinianymi dzbankami i naczyniami oraz lukrowanymi piernikami.

Tegoroczne Kaziuki zaplanowano na 8 marca. Tego dnia z Białegostoku wyruszy pielgrzymka autokarowa do Wilna pod patronatem „Radia i”. Pielgrzymi wyruszą z parkingu przy parafii Zmartwychwstania



Pańskiego w Białymstoku o godz. 5.00. W programie oprócz Mszy św. w Ostrej Bramie i wizyty w archikatedrze wileńskiej zaplanowano odwiedzenie kaziukowego jarmarku i zwiedzanie starówki.

Zapisy na pielgrzymkę przyjmowane są pod numerem telefonu: 606 132 674. Koszt wyjazdu: 200 zł.

Zapraszamy wszystkich, którzy chcą nawiedzić Matkę Bożą w Ostrej Bramie, wileńską katedrę, gdzie spoczywają relikwie św. Kazimierza ale również nacieszyć oko, rozweselić duszę i serce, i poznać lepiej Wilno. Kto nie był na Kaziukach wileńskich, ma okazję nie tylko wzrastać duchowo pielgrzymując do Ostrej Bramy w roku Jubileuszowym obchodzonym pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”, ale również poznać historię i piękno Ziemi Wileńskiej i największego w tej części Europy barwnego kiermaszu.



Deir Mar Musa

Na południu Syrii, z dala od Góry Szymona, przetrwało miejsce uświęcone pamięcią o prawie nieznanym świętym Mojżeszu Abisyńskim. Zgodnie z tradycją, żył w VI wieku. Należał do królewskiej rodziny i pochodził z Etiopii, skąd przywędrował do Syrii. Na miejsce uprawiania ascezy wybrał syryjskie góry Kalamun. Osiadł w pobliżu wieży z czasów rzymskich. Zginął z rąk Bizantyńczyków za swój sprzeciw wobec postanowień soboru chalcedońskiego, który doprowadził do kolejnych podziałów w Kościele. Śladami Mojżesza Abisyńskiego poszli kolejni pustelnicy.



Klasztor Mar Musa

Paweł ŚREDZIŃSKI

Po wielu wiekach do Deir Mar Musa znów wrócili ludzie. To wszystko było możliwe dzięki uporowi i sile o. Paolo, włoskiego jezuity, który z Syrią związał się aż do śmierci. Ze starego klasztoru uczynił miejsce spotkań i dialogu.

Kiedy przychodziłeś do Mar Musa, nieważne było, kim jesteś. Zawsze czekały na ciebie miejsce, posiłek i schronienie. I co najważniejsze, zachęta do wspólnej pracy i spróbowania wspólnotowego życia. Było w tym boże szaleństwo, bo i trzeba być szalonym, jak o. Paolo, wywodzący się z zakonu jezuitów. Z pochodzenia Włoch, zafascynowany Syrią, nie krył również zaurzeczania islamem. Fascynacja zaszła tak daleko, że Paolo znalazł się na marginesie swojego zgromadzenia. Był „autsajderem”, który nie ugiął się przed pomówieniami i skargami. Prowadził swoją działalność, nawet jeśli nie spotykało się to z aprobatą przełożonych.

Kiedy Paolo pierwszy raz przyjechał do Mar Musa, na miejscu zastał ruiny. Formalnie zabytek znajdował się pod opieką Kościoła, ale nikt nie zadbał o podniesienie klasztoru z gruzów. Mar Musa musiał poczekać na włoskiego zakonnika. Kiedy na początku lat osiemdziesiątych o. Paolo pojawił się w Mar Musa, miejscowi pasterze uznali, że objawił się im święty Abisyńczyk, założyciel klasztoru.

Lokalizacja klasztoru pasowała idealnie do osobowości włoskiego jezuity. Na skraju pustyni, na skalnej półce, z której – zanim powstał klasztor – Rzymianie kontrolo-

wali położony poniżej szlak handlowy. Rzymską wieżę strażniczą wchłonęła zabudowa klasztoru Deir Mar Musa. Wiele wieków później przybył w to miejsce rzymianin z urodzenia Paolo Dall'Oglio, jezuita. Zakonnik był niezależnym duchem, co idealnie wpisywało się w duchowość syryjskich mnichów – indywidualistów poświęcających siebie w imię Jezusa. Postanowił odbudować klasztor i stworzyć wspólnotę.

Deir Mar Musa był jak przystań, z której łatwo było wymknąć się na pustynię lub wdrapać na skały. Zapomnieć o świecie. Jednak Paolo nie uciekał, ale budował wytrwale, wierząc, że przywraca do życia zapomnianą tradycję. W końcu czuł się związany z tym miejscem w sposób trwały, jak pustelnik z pustelnią, z którą nie chciałby się rozstawać aż do śmierci.

O Mar Musa usłyszałem już w Syrii.

– Musisz tam pojechać – powiedział mi Michał z Aleppo. I tak zrobiłem. Wspólnota ojca Paolo zaczęła dynamicznie rozwijać się na pustyni. Stary syryjski klasztor odzyskał życie. Wspólnotę stanowili nie tylko mężczyźni, ale także kobiety. Łączyły ich wspólna modlitwa i praca.

Już sama wędrówka do Mar Musa stanowiła frajdę. Wdrapałem się na skalny próg, podpierając się nieodłącznym kijem, który towarzyszył mi w 2000 r., podczas mojej drugiej wędrówki po Bliskim Wschodzie. Kij znalazłem w przydrożnym rowie. Pomagał się poruszać, kiedy czekały mnie dłuższe pieszce wędrówki. Ktoś powiedział mi, że wyglądałem jak żebrak. Nie powstrzymywało to jednak nikogo przed

podwiezieniem mnie, zaproszeniem na herbatę i pod swój dach. Im dłużej tak wędrowałem, tym częściej ktoś zatrzymywał się i zapraszał do siebie, a w Homs właściciel taksówki zabrał mnie do swojego samochodu, nie domagając się zapłaty, i sam wręczył mi pieniądze na dalszą drogę. Stawałem się beneficjentem dobrych uczynków nieznanych mi zupełnie ludzi. I teraz rozumiem lepiej moje podobieństwo, na które zwrócił uwagę jeden ze spotkanych po drodze Syryjczyków, porównując mnie do wędrującego szaleńca.

Zasada obowiązująca w Mar Musa była jasna – nieważne, w co wierzysz i czy wierzysz. Przyszedłeś i jesteś gościem. Jeśli chcesz, możesz zostać jednym z nas. Możesz zatrzymać się na kilka godzin. Możesz mieszkać dłużej. Przyłączyć się na chwilę lub zdecydować o tym, że zostajesz na całe życie. Postanowiłem zostać na dłużej niż jedną noc.

W Mar Musa nie zastanawiałem się długo, co mam ze sobą zrobić. Dostałem wydrążoną w skale celę, w której za posłanie służyła kozia skóra. Niewielki otwór służył za okno. Zadeklarowałem, że chętnie włączę się w codzienną pracę. Moim zadaniem było czyszczenie pomieszczeń, gdzie przebywały kozy, i małej stajni z mułem. Nikt jednak nie narzucał dyscypliny pracy. Mimo to starałem się wywiązać jak najlepiej z moich obowiązków.

Oprócz tymczasowych gości, którzy – jak ja – zatrzymali się na dłużej, pojawiali się również inni wizytujący. Wdrapywali się do klasztoru, żeby zobaczyć, co dzieje się w tym miejscu, o którym było coraz

głośniejsze. Wśród odwiedzających byli nie tylko chrześcijanie różnych wyznań i obywateli, ale i muzułmanie. Każdy mógł przyjść i przekonać się, czym jest Mar Musa. Następne lata doprowadziły do jeszcze większej rozbudowy tego klasztoru. Poprawiała się jego infrastruktura. Mar Musa zaczynało być znane. Otrzymało nawet wsparcie władz syryjskich.

Ojciec Paolo pokazał mi klasztor. Poznał z Jensem i Butrosem, stałymi członkami wspólnoty Mar Musa. Jens pochodził ze Szwajcarii i jeszcze zastanawiał się, czy zostanie na stałe.

Oglądałem klasztor, który przeszedł już odbudowę. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak wyglądał dziewiętnaście lat wcześniej, kiedy kiełkowała myśl o jego rekonstrukcji. A ta była dokonana gołymi rękami. Paolo nie poddał się i konsekwentnie odbudowywał klasztor. Nie zrezygnował z tego

w momencie, kiedy w kościele panowała cisza. Pamiętam scenę Sądu Ostatecznego, ze św. Piotrem przy bramie do nieba, gdzie na wpuszczenie oczekiwali mnisi i mniszki. Święci spoglądali na ludzi, którzy przyszli odwiedzić klasztor.

Z mojej wnęki w skale widziałem przez otwór okienny księżyc. Była pełnia. Księżyc swoim blaskiem obudził mnie z płytkiego jeszcze snu. Wyszedłem na zewnątrz, aby w ciszy przyglądać się temu zjawisku. Tam, w Mar Musa, wszystko wydawało się otoczone aurą cudowności, wynagradzającą fizyczny trud dnia. Podobnie było z czasem wolnym. Wspinałem się wtedy doliną wyschniętego strumienia. Coraz wyżej, aby zobaczyć klasztor na tle pustyni. Czasami budynki klasztorne znikwały za kolejnym zakretem. Chciałem zawsze iść wyżej. Zapraszała mnie wieczorna chłodna bryza, stanowiąca przyjemną odmianę po



Fresk z wnętrza klasztoru Mar Musa

zamiaru nawet po niefortunnym wypadku. Zdecydował, że wróci. Nie wszyscy byli zadowoleni z tego, że Mar Musa powstaje z ruin. Nieznani sprawcy wyrwali zamontowaną bramę, symbol trwającej odbudowy. Jednak Paolo i tym razem się nie poddał. Wraz z kilkunastoma osobami odnalazł ją wyrzuconą na dno przepaści i osadził ponownie na miejscu.

Uświadomienie sobie trudu i wytrwałości, z jakimi włoski zakonnik rekonstruował Mar Musa, wystarczyło, żeby pojąć niezwykłość całego przedsięwzięcia. Szczególne wrażenie robiły freski w kościele, które przetrwały we wnętrzu klasztoru. Pomimo ich niszczenia, wydobywania oczu wizerunkom przedstawionych postaci, udało się ocalić niezwykle kunszt średniowiecznego malarstwa. Dzięki odbudowie Mar Musa na ściany wróciło życie. Obrazy przedstawione na freskach przemawiały do wyobraźni. Szczególnie

upalnym dniu. Jedynie psy pilnujące stad zwierząt, zaniedbane i półdzikie, szczerzyły się nieprzyjaźnie. W ten sposób okazywały swoją niechęć wobec ludzi, którzy nie traktowali ich dobrze.

Im wyżej się wdrapywałem, tym piękniejszy był widok. Zachodzące słońce malowało całą okolicę.

Z opowiadania świadków pamiętających początki Mar Musa możemy się dowiedzieć o trudnościach, z jakimi musiał radzić sobie Paolo. Jednak nie było mu łatwo i wtedy, kiedy klasztor już powstał. Jak wspominał jezuita, o. Zygmunt Kwiatkowski, świadek dzieła odbudowy Mar Musa, Paolo był osobą gwałtowną. Nie wiem, ile w tym wspomnieniu jest prawdy, bo nie miałem dużo czasu na poznanie tego włoskiego zakonnika. Pamiętam, że przywitał mnie w roboczym ubraniu, z kefiją zawiniętą na głowie, a jego powitanie było nietypowe. Zrelacjonowałem o. Paolo

moją przygodę z kierowcą, który zarzekał się, że zabierze mnie za darmo w okolice Mar Musa, a na koniec kursu zażądał pieniędzy. Powiedziałem: „Co z niego za oszust!”. Wtedy Paolo błyskawicznie mnie pouczył: „Jeśli będziesz tak mówić, to nie nadajesz się na gościa w moim klasztorze”. Zrozumiałem swój błąd i szczerze pożałowałem swoich słów. Nie oburzyłem się, lecz przyznałem o. Paolo rację: nie powinienem tak mówić o drugim człowieku.

Pierwsza lekcja była za mną. I wtedy Paolo mocnym uściskiem ręki powitał mnie w Mar Musa, opowiedział mi w skrócie o swoim klasztorze i pobiegł dalej do swoich obowiązków. Potem obserwowałem Paolo w czasie modlitwy, którą prowadził. Kiedy byłem w Mar Musa, nie czułem się w reporterskim obowiązku prowadzenia wywiadów. Nie wiedziałem jeszcze, że kiedyś usiądę do spisania tych słów.

Pewne jest, że Paolo realizował swój własny program, do którego osobiście był przekonany, co nie zawsze podobało się jego przełożonym. Lista zarzutów pod jego adresem robiła się coraz dłuższa. Zarzucano mu, że zgodził się udzielić Komunii Beduince, która brała udział w Eucharystii. Nie podobała się również jego fascynacja islamem. Paolo wierzył w dialog międzyreligijny, ale jedni twierdzili, że w duszy już został muzułmaninem, a inni uznali, że po jezuitce próbuje odciągnąć muzułmanów od islamu. Jednak wyjaśnienie postawy Paola może być znacznie mniej karkołomne. Czy nie identyfikował się silnie z mniszą tradycją Syrii? Czy nie chciał być jak owi syryjscy pustelnicy, do których ciągnęły rzeki ludzi, jak w czasach Szymona Słupnika? Czy nie związał się tak bardzo ze swoim dziełem, którym był odbudowany klasztor i jego wspólnota?

Z pewnością Paolo wierzył w dialog, ale zapłacił za tę wiarę najwyższą cenę. Jeszcze na progu wojny postanowił poprzeć przeciwników prezydenta Asada. W rezultacie musiał opuścić Syrię, której nie chciał porzucić. Wrócił później na tereny opalone przez rebelianckie bojówki. Udał się do miasta Rakka, gdzie zainstalowało się Państwo Islamskie. Został porwany przez islamistów i ślad po nim zaginął. Dialog został przerwany. Uczeń o. Paolo, brat Jens, po przymusowym wyjeździe z Mar Musa w czasach wojny, pojechał do Iraku, aby tam kontynuować swoją posługę.

Powyższy tekst pochodzi z książki Pawła Średzińskiego *Syria. Przewodnik po kraju, którego nie ma*, która została wydana przez Wydawnictwo Paśny Buriat.

Dlaczego Kościół wtrąca się do polityki?

Nowy rok kalendarzowy jest ponownie w naszej umiłowanej Ojczyźnie rokiem wyborczym. Będziemy wybierali Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Uczniowie w szkole ponadpodstawowej nieraz już stawiali mi podobne pytanie, które miało raczej zabarwienie wyrzutu. Tym razem postawił je Ignacy: „Dlaczego Kościół wtrąca się do polityki?”. Cieszę się, że podstawa programowa z katechezy przewiduje ten temat w klasie czwartej szkoły ponadpodstawowej. Lekcja ta pomogła mi odpowiedzieć na to pytanie, bo ostatecznie obnażyła nasze braki w rozumieniu najpierw tego, czym w ogóle jest polityka, a po drugie, na czym polega rozdział państwa od Kościoła.

Dla każdego chrześcijanina wzorem jest Jezus. Przyjrzyjmy się temu jak Pan Jezus odnosił się do problemów ludzi i spraw politycznych. „Gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: «Wypłyni na głębie i zarzućcie sieci na połów!» A Szymon odpowiedział: «Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci». Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać. Skinęli więc na współtowarzyszy w drugiej łodzi, żeby im przyszlizli z pomocą. Ci podpłynęli; i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzały» (Łk 5,4-7). Pan Jezus interesuje się zmartwieniem Piotra, stara się zaradzić jego kłopotom, reaguje, gdy jego rodzinie grozi głód, porażka gospodarcza, nieurodzaj bezpośrednio dotyczący człowieka.

„A kiedy ludzie spostrzegli, jaki znak uczynił Jezus, mówili: «Ten prawdziwie jest prorokiem, który ma przyjść na świat». Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę» (J 6,14-15). Pan Jezus nie chce być obwołany ziemskim królem. Jego Królestwo nie jest z tego świata. Nie jest zainteresowany piastowaniem urzędu władcy doczesnego, nie taka jest jego rola. Nie jest to misja, jaką chce wypełnić.

„«Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?» Jezus przejrzał ich przewrotność i rzekł: «Czemu Mnie wystawiacie na próbę, obłudnicy? Pokażcie Mi monetę podatkową!» Przyniesli

Mu denara. On ich zapytał: «Czy jest ten obraz i napis?» Odpowiedzieli: «Cezara». Wówczas rzekł do nich: «Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga»» (Mt 22,17-21). Panu Jezusowi nie jest więc obojętne dobro wspólne, jakie w doczesności należy budować przez płacenie podatków. Tekst ten pozwala wnioskować, że nie powinniśmy zwalniać się z obowiązków obywatelskich. Każdy chrześcijanin ma twardo stąpać po ziemi, aby móc spoglądać w niebo. W tej wypowiedzi Pana Jezusa można dostrzec konieczność oddzielenia tego, co dotyczy władzy państwowej od tego, co dotyczy władzy duchowej.

Co z Kościołem w Polsce? Relacje Kościoła rzymskokatolickiego i Państwa polskiego są regulowane m.in. przez: Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej oraz Konkordat między Stolicą Apostolską a RP z 1993 r. Na podstawie fragmentów tych dokumentów postaramy się określić jaka jest relacja państwo – Kościół. Konstytucja RP, art. 25: „Stosunki między państwem a Kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego”. Konkordat, art. 1: „Rzeczpospolita Polska i Stolica Apostolska potwierdzają, że państwo i Kościół katolicki są – każde w swej dziedzinie – niezależne i autonomiczne

oraz zobowiązują się do pełnego poszanowania tej zasady we wzajemnych stosunkach i we współdziałaniu dla rozwoju człowieka i dobra wspólnego”.

Ponadto Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 285 stwierdza: „Duchownym zabrania się przyjmowania publicznych urzędów, z którymi łączy się udział w wykonywaniu władzy świeckiej”. Czytamy powyżej o niezależności i autonomiczności działania. Ponadto to dowiadujemy się, że żaden kapłan nie może kandydować na prezydenta, starać się o to, aby zostać posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, bo nie zostanie nawet burmistrzem zgodnie z tym, co czytamy w Kodeksie Prawa Kanonicznego. Żaden kapłan nie skorzysta więc z biernego prawa wyborczego do władz, o jakich wspomnieliśmy. Każdy ksiądz będący obywatelem Polski może jednak, a nawet powinien, korzystać z czynnego prawa wyborczego, czyli może brać udział w wyborach, np. Prezydenta RP. Jeśli rozumiemy Kościół jako Ecclesię, czyli wspólnotę ludzi wierzących, to każdy z nas katolików powinien angażować się w życie społeczne i polityczne budując dobro wspólne. Katolicy zasiadający w gremiach ustawodawczych mają obowiązek przeciwstawiać się wszelkiemu prawu, które byłoby zamachem na ludzkie życie.

Katolik ma też dbać o właściwe rozumienie rodziny, jako związku dwóch osób odmiennego płci, o ubogich, a także o po-

kój na świecie. I nikt nie ma prawa zabraniać nam tego, ani nam ust w tych sprawach zamknąć. Tak rozumiany Kościół wtrącał się, wtrąca i będzie się wtrącał do polityki, bo takie jest jego prawo i obowiązek. Angażowanie się w życie publiczne jest obowiązkiem chrześcijanina. Nie można oddzielić wiary od życia społecznego, gospodarczego czy ekonomicznego.

Zarzut jednak dotyczy zwykłe tego, co mówią biskupi i księża z ambon. Kapłan w ramach np. kazania nie może agitować do głosowania na jakiegoś konkretnego człowieka. Będzie natomiast przypominał, że ja jako katolik nie mogę wesprzeć kogoś, kto chce kreować kraj niezgodnie z moralnością chrześcijańską. Inaczej miałyby miejsce niebezpieczeństwo relatywizmu kulturowego, gdzie katolik głosi poglądy etyczne nieewangeliczne. Nasi hierarchowie i duszpasterze, wzorem Jezusa Chrystusa, będą zawsze zabierali głos w sytuacji, kiedy chodzi o dobro człowieka, jego prawa i obowiązki. Kapłan zawsze zabierze głos jeśli chodzi o życie ludzkie. Nie może milczeć kiedy chodzi o dobro społeczne i będzie głosił katolicką naukę społeczną. Zawsze zabierze głos w sprawach moralności stając w obronie przyzwoitości. Jeżeli głoszenie Ewangelii jest drażniące dla niektórych polityków, bo nie przystaje do ich hierarchii wartości i to, co chcą usankcjonować Kościół nazywa grzechem, bo grzechem jest, to trudno. Społeczne nauczanie Kościoła nie jest udziałem w procesie sprawowania władzy, Urząd Nauczycielski Kościoła jedynie kształtuje i oświeca sumienia wiernych podejmujących działalność polityczną.

Zdaje się, że częściej politycy usiłują wykorzystać Kościół dla swoich celów. Dlaczego polityka wtrąca się do Kościoła?

Bogumił DZIEDZIUL

Warto pomagać nie tylko w Święta, ale przez cały rok



Wielu z nas, w okresie przedświątecznym, staje przed wyborem – jak uczynić ten czas wyjątkowym, nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Właśnie wtedy częściej otwieramy serca na potrzeby tych, którzy borykają się z samotnością, ubóstwem czy innymi trudnościami. Właśnie dlatego Caritas Archidiecezji Białostockiej wraz z Fundacją Rodziny Czarneckich i Zespołem Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia od lat organizuje Wigilię dla osób samotnych i ubogich. To wydarzenie nie tylko daje poczucie wspólnoty, ale także stanowi doskonały przykład, jak można pomagać.

Już po raz jedenasty, 24 grudnia o godzinie 13.00 w Zespole Szkół Katolickich w Białymstoku, przy ul. Kościelnej 3, odbyła się Wigilia dla potrzebujących. Dzięki zaangażowaniu wielu osób, wolontariuszy i lokalnych przedsiębiorców, łącznie około 500 osób mogło spędzić ten wyjątkowy dzień w atmosferze miłości, wspólnoty i radości. Dla osób, które na co dzień zmagają się z trudnościami życia, takich jak samotność, bieda czy choroba, święta często stają się czasem, w którym ból odczuwany z powodu braku bliskich czy poczucia wykluczenia staje się bardziej dotkliwy. Wigilia stała się już tradycją, którą traktujemy jako wyraz miłosierdzia i troski o drugiego człowieka. Udział w tym

wydarzeniu to dla osób samotnych i potrzebujących nie tylko możliwość skosztowania tradycyjnych wigilijnych potraw, ale także spotkania z innymi, dzielenia się opłatkiem i poczucia, że nie są sami.

Wigilia jest także czasem, w którym ludzie łączą się w radości, niezależnie od statusu materialnego czy społecznego. Dzięki takim inicjatywom, jak ta organizowana przez Caritas, osoby samotne, starsze, chore, czy ubogie mogą poczuć się częścią wspólnoty, która otacza ich troską.

Tegoroczna Wigilia była wyjątkowa również dlatego, że jej uczestnicy mogli posłuchać na żywo kolęd w wykonaniu chóru ukraińskiego z Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom.

Rola wolontariuszy

Tego rodzaju wydarzenie nie mogłoby się odbyć bez ogromnego zaangażowania wolontariuszy. W tym roku ponad 50 osób zaangażowało się w wolontariat przy organizacji Wigilii. Poświęcili oni swój czas, energię i serce, by przygotować przestrzeń, zadbać o gości, podać posiłki i zatroszczyć się o każdy szczegół, by wszystko przebiegało sprawnie i w atmosferze miłości. Wolontariat to nie tylko pomoc w codziennych trudach, ale także świadectwo wiary i miłosierdzia, które wypełniają serca tych,

którzy poświęcają swój czas innym.

Warto nadmienić, że pomaganie drugiemu człowiekowi, niezależnie od wielkości gestu, daje poczucie spełnienia i radości z bycia częścią czegoś większego – wspólnoty, która działa na rzecz innych. To nie tylko dar dla potrzebujących, ale także cenne doświadczenie dla samych wolontariuszy, którzy uczą się empatii, wrażliwości i otwartości na drugiego człowieka.

Dlaczego warto pomagać?

Pomoc innym to nie tylko kwestia moralności czy obowiązku, ale przede wszystkim szansa na wzbogacenie własnego życia. Pomaganie rozwija naszą wrażliwość, uczy pokory i daje poczucie spełnienia. Czasami drobne gesty, jak rozmowa, uśmiech czy wsparcie finansowe, mogą zmienić życie drugiej osoby. To także sposób na budowanie silnych więzi społecznych, w których wzajemna troska i solidarność stają się fundamentem naszej wspólnoty.

Pomaganie to również inwestycja w naszą przyszłość. To nie tylko pomoc materialna, ale także emocjonalna – wsparcie, które pomaga budować lepszy świat. Z każdego aktu dobroci, bez względu na to, jak mały on jest, rodzi się dobro,

które ma wpływ na wszystkich. Pomoc to nie tylko coś, co oferujemy innym – to także coś, co wzbogaca nasze życie, dając poczucie sensu i celu.

Honorowy Dawca Dobroci – zachęcamy do wsparcia

Wigilia już za nami, ale na tym nie kończy się wspieranie potrzebujących. Przed nami nowy rok i nowe wyzwania, do włączenia się w które zachęcamy wszystkich Czytelników. Możliwości jest wiele – od okolicznościowego wolontariatu, przez udział w zbiórkach i akcjach charytatywnych, po zostanie Honorowym Dawcą Dobroci. Każda forma zaangażowania jest cenna i potrzebna. Pamiętajmy, że miłosierdzie nie zna kalendarza, a dobro, którym się dzielimy, zawsze wraca do nas ze zdwojoną siłą.

W słowach św. Jana Pawła II znajdujemy przypomnienie, że „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. Niech te słowa będą dla nas wszystkich inspiracją do nieustannego otwierania serc na potrzeby bliźnich, nie tylko od święta, ale każdego dnia. Bo właśnie w codziennym dawaniu siebie innym najpełniej realizuje się nasza chrześcijańska misja i powołanie do czynienia dobra.

Caritas Archidiecezji Białostockiej

Déjà vu

Déjà vu. Ten francuski zwrot oznacza, że przeżywana sytuacja wydarzyła się już kiedyś, w nieokreślonej przeszłości. Rozpoczynając nowy rok warto pamiętać, że każdy z nas wpisany jest w Boży plan. Już od samego dzieciństwa pojawiają się różne znaki w naszym życiu, które o tym mówią. Jeśli otworzymy się na ten plan i przyjmiemy Boga, rozpoczniemy niesamowitą, chociaż trudną przygodę.

Ktoś może pomyśleć, że jeżeli w przeszłości grzeszył i zawiódł Boga, to nie jest już w stanie tego naprawić. Ale gdy spojrzymy na Słowo Boże, wówczas przekonamy się, że Boże drogi są zupełnie inne niż nasze. I że jest nadzieja. Gdyby Adam nie zgrzeszył,

to nie byłoby krzyża na Golgocie, a my nie poznalibyśmy Bożej miłości. Bóg bowiem dopuszcza nasze upadki, ponieważ w swojej miłości wziął je pod uwagę. To jest słowo zachęty dla nas.

Jeśli upadniesz, to Bóg zawsze może Cię podnieść. Bóg pozwala, abyśmy dzięki naszym upadkom czegoś się nauczyli. Na przykład pokory.

Przypomnij sobie historię syna marnotrawnego. To już wydarzyło się także w naszym życiu. Albo historia o człowieku, który zatrudniał robotników do winnicy. Ostatni pracowali tylko jedną godzinę, czyli zmarnowali większość czasu, a na koniec otrzymali taką samą zapłatę. I warto uświadomić sobie, że Bóg



ma plan nawet dla tych ostatnich.

Nie słuchajmy diabelskich kłamstw mówiących, że coś jest niemożliwe. Jeżeli wierzymy, że Bóg potrafi naprawić każdy grzech, wtedy nawrócenie wypełni się także w naszym życiu, bez względu na to, jak wiele popełniliśmy błędów.

Świadomość, że zaczynamy od nowa jest pełna nadziei. Jeśli mieliśmy już tysiąc początków, to dzi-

siaj możemy zacząć tysiąc pierwszy. I tylko Bóg może uczynić w naszym życiu coś wspaniałego. Na progu 2025 r. oddajmy Bogu chwałę przez zawierzenie, że to jest możliwe. Zobaczmy pewnego dnia, że te wszystkie znaki, które miały sens, a Bóg objawi je nam w pełni w wieczności.

ks. Aleksander DOBRŃSKI

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby, przedmioty i miejsca, które związane są z postacią na obrazie.

POZIOMO:

- zachcianka;
- ciasto na torty;
- ... Święte cytowane przez osobę ze zdjęcia;
- Dobra ... głoszona przez osobę ze zdjęcia;
- imiona pontyfikalne osoby ze zdjęcia;
- muzyka królująca na dyskotekach;
- jedna z konkurencji w podnoszeniu ciężarów;
- marka polskiego trunku;
- rozśmiesza ludzi w cyrku;
- teczka do wpinania dokumentów;
- szczęścia nie dają, ale są potrzebne do życia;
- Aveo wśród samochodów;
- dawniej aparat projekcyjny do oglądania filmów;
- wstyd, hańba;
- przewodny;
- żona rzemieślnika naprawiającego obuwie;
- ... Strzyżewski, gmina w powiecie tarnowskim;
- złote myśli, sentencje.

PIONOWO:

- zwalcza rewolucjonistów;
- między gminą a województwem;
- dobry dziedziczone;
- towarzyszyla osobie ze zdjęcia podczas Mszy św.;
- obronca idei;
- Jean ..., szwajcarski botanik ur. 1742 w Genewie;
- akademicka miara spóźnienia;
- numer pontyfikalny nadany osobie ze zdjęcia;
- ostry noszek buta;
- ... święte nakładane w czasie namaszczenia;
- np. konklawe osoby ze zdjęcia;
- szewski stołek;
- część kotwicy;
- miasto, stolica Dolnej Saksonii;
- siedziba biskupstwa osoby ze zdjęcia;
- jedno z zagran w snookerze (przetaw kolejność dwóch pierwszych liter w słowie dostawna);
- działania na rzecz ochrony środowiska;
- kraj pochodzenia osoby ze zdjęcia;
- paki kwiatowe jako przyprawa.



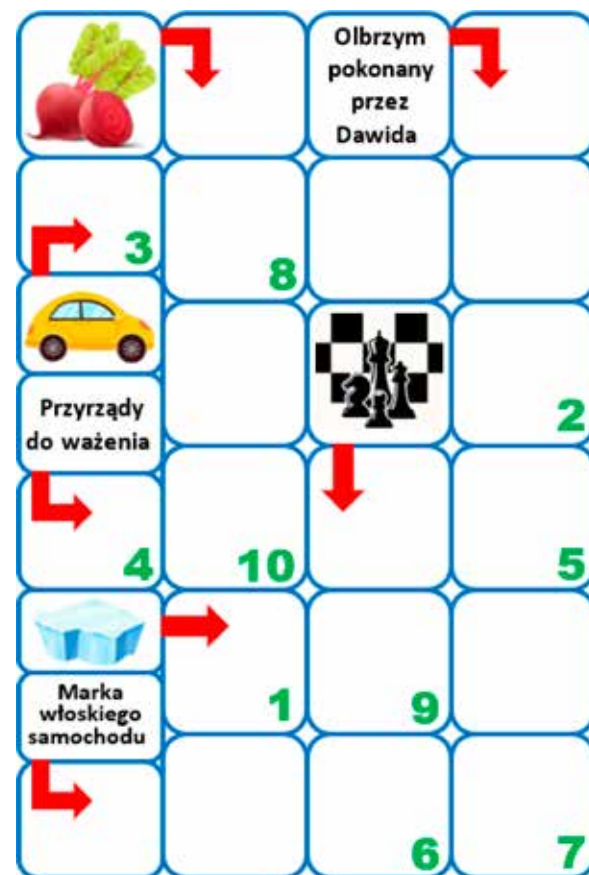
Wśród Czytelników, którzy do 20 stycznia na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki grudniowej, której hasło brzmiało „Boże Narodzenie w każdym domu”, nagrody wylosowali: **Marcin Szczepura, Małgorzata Jakubiak i Monika Warszewicz.**

Andrzej Mariusz Pereszczako

MINI KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

Wpisz do diagramu odgadnięte słowa na podstawie określeń oraz obrazków. Hasło końcowe utworzą litery umieszczone w polach oznaczonych zielonymi cyframi od 1 do 10.



UKOŚNIK

Odgađnij wyrazy na podstawie obrazków lub opisów. Następnie wpisz je skośnie do krzyżówki. Hasło końcowe utworzą litery umieszczone w polach oznaczonych niebieskimi literami od A do I.



RYMOWANKA

Potężna fala śniegu
ze szczytu gór spływa,
łamie drzewa na swej drodze,
wszystko zaspą zakrywa.



Dzwoni facet do przychodni:
– Dzień dobry, na kiedy mogę się zapisać do okulisty?
– Za cztery lata.
– Rano czy po południu?
– Panie, przecież to za cztery lata, dlaczego już teraz chce Pan to wiedzieć?
– Rano mam wizytę u ortopedy.

Żona do męża:
– W lodówce było ciasto. Gdzie ono jest?
– Zjadłem jeden kawałek.
– Ok. A gdzie reszta?
– Ale nie kroilem

– A dokładnie?
– Ptasie mleczko

Zona do męża:
– Będiesz coś jadł?
– A co jest do wyboru?
– „Tak” lub „nie”.

Rozwiązania zadań podane są poniżej.

KINGA ZELENT

Rymowanka: Lawina śnieżna
Noego.
karp, 7. obóz, 8. zbiór, 9. rafa, 9. r. róża, 10. książka. Hasło końcowe: Arka
Ukośnik: 1. w. grzanek, 1. r. gołębek, 2. rząd, 3. wnuk, 4. agrafta, 5. bład, 6. auto, wagi, kra, Fiat. Hasło końcowe: klawiatura.
Mini krzyżówka panoramiczna: pionowo – buraki, gra, Goliat; poziomo –



Sól



No i przesoliłam zupe. Zawsze to, co ugotuję, wszyscy z apetytem jedzą i chwalą, że smaczne. A teraz ot, co wyszło. Miałam głowę zajęętą innymi sprawami i (o, skleroza) zapomniałam, że już wysypałam sól. I posoliłam drugi raz. Ojej! Co tu zrobić...

Usiadłam nieszczęsna i tak sobie rozmyślałam o tej soli, jaka to dziwna siła w niej drzemie. Jaki to niezwykły wynalazek Boży – niepozorna substancja, która nadaje

wszystkim potrawom smak.

Pod warunkiem, że jest jej tyle, ile trzeba, nie za dużo, nie za mało, a w sam raz.

Kiedy tak rozmyślałam, przyszło mi do głowy, że Pan Bóg stwarzając i dając nam sól, wiedział, że ktoś kiedyś może przesolić. Ale zaryzykował.

Podobnie i w innych sprawach. Obsypując nas obficie różnymi darami, Pan Bóg zawsze ryzykuje, że możemy we wszystkim przesolić. Smaczne

jedzenie, dobre wino, telewizja, komputer, podróże, sport, wypoczynek, i tak dalej, wszystkie te wspaniałe dary Boże nadają życiu smak i są dla człowieka tym, czym jest sól dla zupy. Ale jeżeli przesolimy, użyjemy tych wszystkich rzeczy w nadmiarze, albo źle użyjemy, wtedy obrócą się przeciw nam, staną się przekleństwem, a nawet mogą być powodem zguby wiecznej.

Pan Bóg wie o tym, ale ryzykuje.

Mógłby przecież w ogóle nie dać ludziom soli, ale jakie wtedy wszystko byłoby niesmaczne. Mógłby też (na wszelki wypadek) nie dawać nam dobrego wina i tych wszystkich fajnych rzeczy. Nasze życie byłoby wtedy o wiele bardziej uporządkowane, spokojne i bezpieczne, ale jakie nudne i szare.

Najważniejsze, żeby w niczym nie przesolić!

Babcia ANIA



Sałatka z kurczakiem, selerem naciowym i winogronami

Składniki: 2 filety z kurczaka (ok. 300 g każdy), 100 g orzechów włoskich, 100 g selera naciowego, 50 g jasnych winogron bez pestek, 50 g ciemnych winogron bez pestek, 1 małe kwaśne jabłko, 3 łyżki majonezu, 2 łyżki jogurtu naturalnego, 1 łyżka oliwy, sok z cytryny do smaku, sól do smaku.

Przygotowanie: filety z kurczaka polewamy oliwą, oprószamy solą i wstawiamy do piekarnika rozgrzanego do 200 stopni na 20-25 min. Upieczone filety odstawiamy do ostygnięcia, a potem kroimy w grubą kostkę. Łodygi selera kroimy w plasterki, jabłko w kostkę, a winogrona w połówki. Orzechy kruszymy na grube kawałki. Wszystkie składniki wkładamy do miski, dodajemy majonez oraz jogurt. Doprawiamy do smaku sokiem z cytryny oraz solą i dokładnie mieszamy.



DUSZPASTERSTWO KOBIEC ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

2-9.06. 2025

PIELGRZYMKA DO FATIMY I SANTIAGO DE COMPOSTELA

kozince.pl



Koszt: 2250 zł i 740 euro - (samolot + autokar) + 130 euro (na miejscu)
Zapisy: tel. 606132674. Informacje na stronie kozince.pl
Opieka duchowa: ks. Aleksander Dobroński

STYCZEŃ 2025

6

ORSZAK TRZECH KRÓLI w Białymstoku odbędzie się w poniedziałek 6 stycznia w uroczystość Objawienia Pańskiego. Rozpoczęcie o godz. 12.00 na placu przed katedrą. Wcześniej, o godz. 11.00 zostanie odprawiona Msza św. w katedrze pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity. Orszak, składający się z trzech grup kontynentalnych: europejskiej, azjatyckiej i afrykańskiej, przejdzie ulicami miasta i zakończy się na placu przed katedrą.

18

Tegoroczny **TYDZIEŃ POWSZECHNEJ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN** odbędzie się w dniach 18-25 stycznia. Przeżywany będzie pod hasłem „Wierzyś w to?” (J 11,26), a jego tematem będzie 1700. rocznica Soboru Nicejskiego. W niedzielę 19 stycznia o godz. 17.00 w soborze św. Mikołaja w Białymstoku (ul. Lipowa) zostanie odprawione nabożeństwo ekumeniczne pod przewodnictwem prawosławnego arcybiskupa Jakuba, podczas którego słowo wygłosi metropolita białostocki abp Józef Guzek. W poniedziałek 20 stycznia o godz. 17.00, w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku (ul. Jałbrzykowski-go 5) będzie miała miejsce wspólna modlitwa z Kościołami chrześcijańskimi – nieszpory ekumeniczne. Modlitwie przewodniczyć abp Józef Guzek. Słowo wygłosi prawosławny abp Jakub. W niedzielę 26 stycznia o godz. 10.00 odbędzie się nabożeństwo ekumeniczne w parafii ewangelicko-augsburskiej w Białymstoku (ul. Dolistowska 17) pod przewodnictwem ks. Tomasza Wigłusza. Szczegółowe informacje będą dostępne w serwisie internetowym ArchiBiał.pl.

19

W niedzielę 19 stycznia przypada **DZIEŃ IMIENIN BISKUPA HENRYKA CIERESZKI**. Dostojnego Solenizanta polecamy Bogu w modlitwach.

29

Obchody **UROCZYSTOŚCI BŁ. BOLESŁAWY LAMENT** odbędą się w środę 29 stycznia 2025 r. o godz. 17.00 w Sanktuarium przy ul. Stołecznej 5 w Białymstoku. Uroczystość odpustową poprzedzi modlitewna nowenna pod hasłem „Umiłował nas (Rz 8,37)” w dniach 20-28 stycznia o godz. 17.00.



Metropolita Białostocki
Arcybiskup Józef Guzek

Prezydent Miasta Białegostoku
Tadeusz Truskolaski



zapraszają na



ORSZAK TRZECH KRÓLI

6 stycznia 2025 r.

Kłaniajcie się królówie!

godz. 11.00 – Msza Święta, Archikatedra Białostocka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
godz. 12.00 – Formowanie orszaku i rozpoczęcie uroczystości

Trasa przemarszu:

I scena „Początek” – Plac Jana Pawła II

II scena „Gospoda” – Białostocki Ośrodek Kultury, ul. Legionowa 5

III scena „Dwór Heroda” – Plac Niezależnego Zrzeszenia Studentów

IV scena „Walka Dobra ze Złem” – Rynek Kościuszki

V scena „Brama Anielska” – Rynek Kościuszki

VI scena „Szopka” – dawne Kino Ton

Wydarzeniu towarzyszyć będzie wystawa szopki bożonarodzeniowych.



DOM POGRZEBOWY Szymborscy



ul. Artyleryjska 9 wjazd od ul. Botanicznej
ul. Wierzbowa róg ul. H. Ordonówny
ul. Słonecznikowa 8 wejście od strony osiedla

tel. (85) 744-55-46 • kom. 784 358 427

CZYNNIE CAŁĄ DOBĄ

Doświadczenie, jakość, empatia i szacunek nieprzerwanie od 10 lat...

PROGRAM Klubu Inteligencji Katolickiej

styczeń 2025

5 stycznia (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – Msza św., modlitwa w intencji członków KIK

8 stycznia (środa) godz. 18.45 – Sala KIK (wejście vis-a-vis Biblioteki AWSD) – spotkanie świąteczno-kołędowe członków i sympatyków Klubu Inteligencji Katolickiej w Białymstoku

15 stycznia (środa) godz. 18.45 – Sala KIK – spotkanie organizacyjne członków i sympatyków KIK

18-25 stycznia – Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan w Białymstoku

MODLITWA JUBILEUSZU

Ojcze, który jesteś w niebie, niech wiara, którą nam dałeś
w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie,
i płomień miłości rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego,
obudzą w nas błogosławioną nadzieję
na przyjście Twojego Królestwa.

Niech Twoja łaska przemienia nas
w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren,
które będą zaczynem ludzkości i kosmosu,
w ufnym oczekiwaniu nowego nieba i nowej ziemi,
gdy moce Zła zostaną pokonane,
a Twoja chwała objawi się na wieki.

Niech łaska Jubileuszu ożywi w nas,
Pielgrzymach nadziei,
pragnienie dóbr niebieskich
i rozleje po całej ziemi radość i pokój
naszego Odkupiciela.
Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy,
niech będzie cześć i chwała na wieki.
Amen.

Franciscus



Świątynie Jubileuszowe w Archidiecezji Białostockiej

